SĄDOWE BIZANCJUM. MILIONY NA SZKOLENIA W LUKSUSOWYCH HOTELACH

NOWE FAKTY: TAK MERKEL BRATAŁA SIĘ Z ARMIĄ PUTINA WSPÓLNIE Z TUSKIEM

POLSKI ROLNIK KUŁAKIEM. JAK MEDIA KŁAMIĄ O MERCOSUR

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 10.90 PLN (wtym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #44 (1678) 29/10/2025 OKŁADKA: TOFIK, FOT.: ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

NOWY PREMIER ALBO NOWE WYBORY

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 04.11.2025

eprasa.pl 3322c7e8e4

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 3322c7e8e4

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

CZY TUSK DOTRWA DO KOŃCA KADENCJI

Pomysł wymiany premiera jest żywy nie tylko w PiS czy wśród koalicjantów PO, lecz ma także coraz więcej zwolenników w samej Platformie Obywatelskiej – obecnie Koalicji Obywatelskiej. Ma to być alternatywa dla nowych wyborów. Kalkulacja polityków władzy jest prosta: niepopularnego Tuska trzeba zastąpić kimś bardziej akceptowalnym dla społeczeństwa. Przy okazji można by zaprezentować nowy zestaw obietnic, zwalając winę za brak realizacji dotychczasowych na poprzedni gabinet. Wartością dodaną mógłby być premier akceptowalny dla ekipy Trumpa, co w przypadku Donalda Tuska jest absolutnie niemożliwe. Z punktu widzenia rządzących zmiana premiera mogłaby mieć same zalety. Są tylko dwa „ale"…

Po pierwsze, zmiany Tuska na kogoś innego będzie trudno dokonać bez zgody jego samego. Może on szantażować koalicjantów przyspieszonymi wyborami, a te przy obecnych sondażach będą dla nich katastrofalne.

Po drugie, główne siły w obecnym rządzie, z Tuskiem na czele, są kompletnie uzależnione od Niemiec. Niemcy muszą więc zostać jakoś ograni, na przykład przez polityków szukających porozumienia z USA, albo sami chcieć tej zmiany. Jedno i drugie dzisiaj nie jest takie nierealne. Trump nie chce Tuska i w samej koalicji rządzącej może znaleźć lepszych partnerów. Z kolei Berlin widząc, że polski premier może stracić kontrolę nad biegiem wydarzeń w swoim kraju, być może postawi na kogoś innego.

To musi być ktoś bardziej popularny i mniej oczywisty jako wasal Niemiec. Na razie kandydata nie widać, ale pewnie w samej Platformie można by kilku takich znaleźć.

Jak na razie Tusk próbuje, czym może, dyscyplinować koalicjantów i własne szeregi. Sprzyjają mu niekorzystne dla koalicjantów sondaże, ale coraz mniej wspierają go dotychczas prorządowe media. Krytyka premiera jest coraz częstsza. Być może Tusk, żeby się uratować, urządzi jakieś widowiskowe fajerwerki, tylko że to raczej nie na długo pomoże. Na jego niekorzyść działają fatalny stan budżetu i brak zdolności do przeprowadzenia jakichkolwiek pozytywnych projektów.

Walka wokół tego, kto powinien kierować rządem, za chwilę pochłonie sporą część potencjału obozu władzy. Być może to najbardziej prawdopodobny scenariusz. **GP**

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 3322c7e8e4

W numerze

KRAJ

6 Nowy premier albo nowe wybory
Piotr Lisiewicz

16 Pięć powodów, dla których prezydent powinien podpisać ustawę wygaszającą futrzarstwo
Jacek Liziniewicz

20 Sądowe bizancjum. Miliony na szkolenia w luksusowych hotelach
Grzegorz Broński

24 Tajemnice „Gomułki" Siemoniaka
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

28 Polski rolnik kułakiem?
Dawid Wildstein

30 SKW i Stróżyk dyskredytują Cenckiewicza. Operacja rozsypuje się jak domek z kart
Grzegorz Wszołek

34 KOnanie ochrony zdrowia. Władza chce umknąć sprzed celownika
Krzysztof Wołodźko

38 Europejska Rzesza Merza
Piotr Grochmalski

42 Wielka operacja niemieckich służb
Jakub Maciejewski

44 Budapeszt. Między Moskwą a Brukselą
Wojciech Mucha

ŚWIAT

52 Wojna Pakistanu z talibami
Antoni Rybczyński

HISTORIA

70 Wolność krzyżami się mierzy
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

78 Kwiat zmarłych
Jacek Liziniewicz

Merkel bratała się z armią Putina wspólnie z Tuskiem
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
19 Dawid Wildstein
23 Jacek Liziniewicz
23 Krzysztof Karnkowski
26 W INTERNETACH
36 Witold Gadowski
37 Marcin Wolski
37 Tomasz Łysiak
47 Tadeusz M. Płużański
47 Józef Wieczorek
55 ROSJA ABSURDEM STOI
59 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
82 PODRÓŻE

84 KULINARIA
85 NAUKA
86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
89 Katarzyna Gójska

Powrót brudnego powietrza
Hubert Kowalski

Sankcje zamiast Budapesztu
Maciej Kożuszek

Gwiazdy Niebieskie – święci i święte Pańskie
Tomasz Panfil

eprasa.pl 3322c7e8e4

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 3322c7e8e4

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Donald Tusk jest emerytem, a jak wiadomo, emeryci w Polsce biedują. Tusk też ma emeryturę, która wynosi w przeliczeniu zaledwie około 833 złotych miesięcznie! Mowa o jego emeryturze belgijskiej. Oprócz niej ma też emeryturę z ZUS w wysokości ponad 118 tys. złotych rocznie. No i jeszcze emeryturę z Unii Europejskiej, która niemal 65 tys. euro. To oznacza, że Tusk samej emerytury otrzymuje ponad 33 tys. złotych miesięcznie. A mimo to na ochotnika chodzi do roboty, żeby realizować w Polsce niemieckie interesy. Prawdziwy tamtejszy bohater narodowy!

„Od niemieckich rówieśników obrywał po mordzie za to, że mówi po polsku, od polskich, bo jest Niemcem" – ten tytuł w „Gazecie Wyborczej" nie był wbrew pozorom o Tusku, lecz dotyczył Lothara Herbsta. Nasuwa się pytanie, czy w ogóle były takie chwile, w których poeta – choćby dla odmiany – nie był bity przez nikogo?

W rozmowie z Jakubem Wojewódzkim i tym drugim, który nie mógł się przebić, by zadać pytanie, Tusk ogłosił, że jest skuteczny, bo się go boją pisowcy i nie tylko. Jak się boją, jak się nie boją! Przynajmniej od czasu, gdy fala manifestacji pod hasłem „Nie bać Tuska" przeszła przez Polskę. Wówczas Szymon Hołownia miał dwie sprzeczne ze sobą wypowiedzi. Najpierw hasło skrytykował, a po paru tygodniach pochwalił: „Nie bać Tuska to jest bardzo trafne hasło, które do mnie trafia. Ja się Tuska nie boję". I to była przełomowa, najważniejsza wypowiedź w całej jego politycznej karierze.

„Kocham go! Kocham go, naprawdę! Jest niesamowity, nie spodziewałam się. Profesjonalny, przygotowany. Wszyscy o tym wiemy, ale to trzeba podkreślić. I ten showman jeszcze w nim – to jest takie połączenie, którego ja się nie spodziewałam. Przysięgam" – mówiła o Szymonie Hołowni w wywiadzie dla Onetu celebrytka Dorota Gardias. A teraz tytuł w „Gazecie Wyborczej": „Krótka historia kariery Szymona Hołowni. »Narcyz, który upadł« – słyszymy w koalicji". A Gardias też przestała kochać na rozkaz?

Tusk samej emerytury otrzymuje ponad 33 tys. złotych miesięcznie. A mimo to na ochotnika chodzi do roboty, by realizować niemieckie interesy. Prawdziwy tamtejszy bohater narodowy!

„Nie bać Tuska to jest bardzo trafne hasło, które do mnie trafia. Ja się Tuska nie boję"
Szymon Hołownia, Niezależna.pl

eprasa.pl 3322c7e8e4

„Michał Woś z podejrzanego stał się oskarżonym. Skoro wiceminister został postawiony przed sądem za zakup Pegasusa, to możemy w najbliższym czasie oczekiwać zarzutów dla jego szefa – za brak właściwego nadzoru nad działaniami podwładnego" – napisała Ewa Siedlecka z byłego organu KC PZPR, mającego siedzibę w Pałacu Kultury. Wow, co za imponująca wiedza na temat przyszłych posunięć władzy! Jakby związki z obecnym KC były równie bliskie, jak za dawnych czasów.

Ewa Siedlecka jest absolwentką Szkoły Praw Człowieka Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka i pamiętam czasy, kiedy naprawdę nimi się przejmowała. Jak to możliwe, że dziś, niczym Adam Bodnar, zaprzecza swoim dawnym poglądom o 180 stopni? Jest tylko jedno wytłumaczenie takiej postawy i oprę je na precedensie z pewnego poznańskiego sądu. Oto stanął przed nim w latach 90. pewien młody poznański komunista. Prokurator oskarżył go o to, że w czasie manifestacji krzyczał do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego „Ty ch…u, ty k…o, ty komunisto!". Jak zeznał oskarżony, nie mógł wyzywać Kwaśniewskiego od komunisty, bo sam jest komunistą, a Kwaśniewskiego uważa za liberała, który zdradził komunistyczne idee. Potwierdzili to inni uczestnicy manifestacji. „To jedyny znany mi komunista" – zeznał jeden z nich. Jak wybrnął z tego sąd? Uznał, że oskarżony mógł pod wpływem emocji wznosić okrzyki… niezgodne ze swoim światopoglądem. Jak skomentował jeden z anarchistów, to tak jakby słuchaczka Radia Maryja pod wpływem emocji wzniosła okrzyk „Ave Satan!". I to jest przypadek Ewy Siedleckiej, która pod wpływem antypisowskich emocji wykrzykuje rzeczy, z którymi się kompletnie nie zgadza.

FOT. WIKIPEDIA

Kiedy Marcin Dobski z Telewizji Republika ujawnił, że zespół Poparzeni Kawą Trzy otrzymał 43 tys. złotych z Ministerstwa Rolnictwa, media starały się zamilczeć tego newsa, gdyż w zespole muzyków udają dziennikarze Radia Zet i RMF. A mnie przypomniał się kawałek punkowego zespołu Wańka Wstańka: „Pod ciepłym płaszczem alternatywy / Siedzą nadęte leniwe gnidy / Gwiazdy ze stolicy, cynicy z wybrzeża / Muzyka nowa, ale już nieświeża".

Janusz Palikot napisał o swoim pobycie w areszcie: „Moja matka, która siedziała sześć miesięcy w obozie koncentracyjnym w Majdanku, na stare lata wspominała właśnie już tylko ten pobyt i mówiła, co tam jedli. Właśnie to też były takie zupy z wody i z brukwi z jakimś jednym warzywem, ale trochę było prosa… Także w tym sensie standard zupy w obozach koncentracyjnych był trochę wyższy niż dzisiaj jest w Polsce w aresztach śledczych". W sumie trudno się zachowaniu Palikota dziwić, skoro niczego poza skandalizowaniem nie potrafi.

Drugie miejsce na Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Autorskiej w Hybrydach w 1984 roku to było dla 22-letniego Andrzeja Kołakowskiego jak chwycić Pana Boga za nogi. Znaczy się w Pana Boga lepiej było nie wierzyć, ale poza tym metafora jest trafna. Z Hybryd naturalna była droga do Opola czy Trójki Moniki Olejnik i Marka Niedźwieckiego, którego listy przebojów słuchało pół Polski. O tym, co się wydarzyło po tym sukcesie, Andrzej Kołakowski opowiadał mi w „Wywiadzie z chuliganem" ze swoim cudownym poczuciem humoru i swadą: „Alma-Art to była taka studencka agencja artystyczna. Oni powiedzieli do mnie: »Słuchaj, my ci kupujemy gitarę«. Gitara to było wtedy marzenie! »No więc my ci kupujemy gitarę, płacimy ci kasę, ale raz na pół roku będziesz musiał napisać piosenkę«. Pomyślałem sobie: »Dam radę« (śmiech). No i ten koleś mówi do mnie: »Ale wiesz, musisz się zapisać do Zrzeszenia Studentów Polskich«. Ja na to: »Aha, to dziękuję«. On na to: »Stary, ty nic nie rozumiesz. Te trzy literki ZSP ci przeszkadzają?!«. »No mi jakoś przeszkadzają, cholera ciężka«. No i nie zrobiłem kariery". Dodajmy, że szefem Alma-Art był później Włodzimiera Czarzasty. W „Balladzie o poetach współczesnych" Kołakowski napisał: „Nie po drodze mi z wami poeci / Bo wam duszę ktoś w plastik spakował / Znak jakości przykleił na plecach / Porozmieniał wam myśli na słowa / Nie po drodze mi z wami poeci / Bo wam prawda jak robal obrzydła / Wasz kręgosłup jest giętki jak guma / I co wieczór karleją wam skrzydła". Do naszych grzechów trzeba dopisać i ten, że nie doceniliśmy tego, co mamy, za życia śp. Andrzeja Kołakowskiego. Teraz pora to nadrobić artykułami, wspomnieniami, wydawanymi na nowo płytami. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 3322c7e8e4

NOWY PREMIER ALBO NOWE WYBORY

REANIMACJA TUSKA SIĘ NIE POWIEDZIE

Wywiady z celebrytami czy zmiana nazwy partii nie zdołają zatrzymać upadku Donalda Tuska. W zwycięstwo obecnej koalicji w wyborach parlamentarnych nie wierzą współpracownicy Tuska, coraz częściej krytykują go wspierające go dotąd media, a służby, prokuratorzy czy sędziowie mniej ochoczo spełniają bezprawne sugestie władzy z obawy przed odpowiedzialnością. Zmiana premiera lub nowe wybory, które rozważa także sam... Tusk – to dwa możliwe scenariusze w tej sytuacji.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Konwencje PiS i KO z ostatniego weekendu miały odmienny przebieg. Na tę pierwszą składało się 128 dyskusji programowych. – Chodzi o odświeżenie naszego programu w kontekście możliwych przyspieszonych wyborów – mówi „Gazecie

eprasa.pl 3322c7e8e4

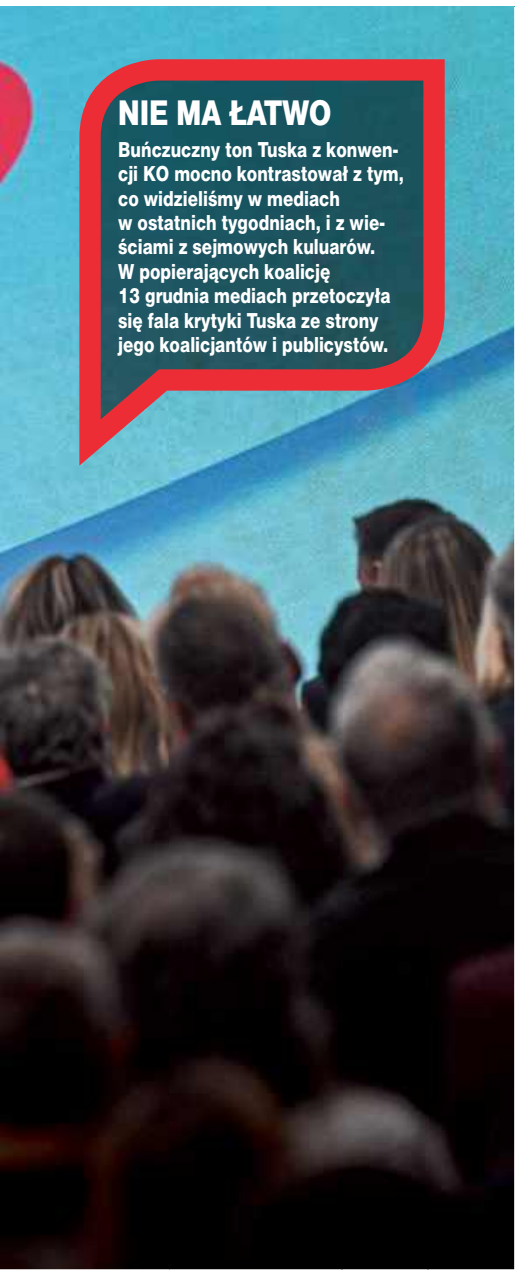

NIE MA ŁATWO

Buńczuczny ton Tuska z konwencji KO mocno kontrastował z tym, co widzieliśmy w mediach w ostatnich tygodniach, i z wieściami z sejmowych kuluarów. W popierających koalicję 13 grudnia mediach przetoczyła się fala krytyki Tuska ze strony jego koalicjantów i publicystów.

FOT. AA/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

Polskiej" Przemysław Czarnek. Odnosząc się do politycznych konkurentów, Jarosław Kaczyński powiedział w czasie konwencji, że „oni dużo mówią". – A my pracujemy, my robimy, my mamy pomysły. To jest nasza siła, to jest nasza największa siła i ją, tę siłę, możemy użyć, możemy użyć dla dobra Polski i musimy tej siły użyć i żaden Żurek ani inni Żurkowie tego nie powstrzymają – stwierdził.

Druga konwencja związana była ze zjednoczeniem PO oraz Nowoczesnej i Inicjatywy Polskiej w jedną partię. – Nazywamy się Koalicja Obywatelska, bo jako KO wygrywaliśmy już wybory i wygramy następne – mówił Donald Tusk.

Tusk zdecyduje się na nowe wybory. I ogłosi, że to przez Hołownię

Zapowiedź PiS, że ta konwencja to początek kampanii do wyborów parlamentarnych, które zgodnie z kalendarzem wyborczym powinny odbyć się dopiero za dwa lata, czyli w 2027 roku, wynikała według naszych rozmówców z faktu, że władze PiS poważnie liczą się ze scenariuszem przyspieszonych wyborów.

Jak ustaliliśmy, o tym, że Tusk może sam zdecydować się na przyspieszone wybory, mówił Jarosław Kaczyński na niejawnym spotkaniu Komitetu Politycznego PiS. Co mogłoby skłonić Tuska do podjęcia ogromnego ryzyka utraty władzy? – Tusk obawia się, że jeśli będzie trwać kolejne dwa lata, straci wszystko. Kończą się pieniądze, ludzie nie będą przyjmowani do szpitali i ich wściekłość go zmiecie. Lepiej zgodzić się na wybory na wiosnę, które wiążą się z dużym ryzykiem utraty władzy, niezależnie z ilu list startowaliby koalicjanci. Ale tak czy inaczej Tusk zachowałby duży klub parlamentarny, a gospodarcze kłopoty mieliby na karku jego następcy – mówi nasz informator.

A jak wytłumaczyłby się Tusk z tego, że kapituluje? – Ogłosiłby, że wszystko przez Hołownię. Przez niemożność dogadania się Polską 2050 musi oddać się pod osąd Polaków. Stąd w mediach niedawne ataki na Hołownię, by łatwiej było potem obsadzić go w roli sprawcy całego zła.

Samorozwiązanie Sejmu nie jest proste. Sejm może skrócić swoją kadencję uchwałą podjętą większością co najmniej 2/3 głosów ustawowej liczby posłów, czyli minimum 307 głosami na 460 posłów. Gdyby jednak wniosek taki poparły trzy potencjalnie zainteresowane kluby, czyli KO, PiS i Konfederacja, bez problemu powstałaby taka większość.

Krytyce w sprzyjających dotąd mediach towarzyszyły sondaże, z których jasno wynika, że większość Polaków chce dymisji Tuska.

Onet: Tusk nie wygra, alternatywa to Sikorski

Buńczuczny ton Tuska z konwencji KO mocno kontrastował zarówno z tym, co widzieliśmy w mediach w ostatnich tygodniach, jak i z wieściami z sejmowych kuluarów. W popierających koalicję 13 grudnia mediach przetoczyła się fala krytyki Tuska ze strony jego koalicjantów i publicystów.

„Uważam, że pan premier nie będzie w stanie poprowadzić Koalicji Obywatelskiej do zwycięskich wyborów w 2027 roku" – powiedziała Joanna Mucha, wiceszefowa Polski 2050, w radiu RMF. Stwierdziła, że rządowi „powinien przewodzić ktoś, kto będzie miał szansę na to, żeby w 2027 roku wygrać". Ryszard Petru z tego samego ugrupowania stwierdził, że przed wyborami premierem powinien zostać Radosław Sikorski. O konieczności zmiany szefa rządu mówił też poseł PSL Marek Sawicki. Wśród potencjalnych kandydatów na premiera wymieniany jest też Władysław Kosiniak-Kamysz. Jak mówią nasi informatorzy w PSL, głównym zwolennikiem tego pomysłu jest Michał Kamiński.

W Tuska przestał wierzyć nawet Onet, portal z niemieckim kapitałem. Andrzej Stankiewicz zatytułował swoje teksty: „Donald Tusk nie wygra już w Polsce wyborów" i „Winy Tuska. Premier prowadzi swój obóz do utraty władzy". Wskazał on na błędną politykę Tuska, mniej sprawną od działań… Kaczyńskiego: „Kaczyński zrozumiał, że jest niewybieralny i zaczął rozszerzać partię. Wciągnął na nowo Gowina i Ziobrę. Wylansował Beatę Szydło, Andrzeja Dudę. I dzisiaj proszę zobaczyć na szeroką paletę polityków PiS-u. Jest tam i Czarnek, i Bocheński, już odkładam na bok Nawrockiego jako kandydata, który wygrał wybory prezydenckie. Jest Patryk Jaki. Jest grupa polityków, których Kaczyński może w każdej chwili użyć do

eprasa.pl 3322c7e8e4

budowania jakiejś koalicji, wysłać ich jako kandydata na ministra, na premiera albo na prezydenta. Tusk mówi, że jest sam, ale kto ma tę partię rozbudowywać? Kto ma tworzyć kariery? »Ja jestem sam«. Ale to pan trochę, panie premierze, zdecydował, że jest pan sam".

Zdaniem Stankiewicza, wskazana byłaby podmiana Tuska na Radosława Sikorskiego: „Moim zdaniem Tusk nie będzie premierem przez kolejną kadencję. Uważam, że to jest jego ostatnia kadencja. Jeżeli nie zrezygnuje w ogóle w czasie tejże kadencji, bo on sonduje rozmaitych ludzi, co zrobić. Natomiast jedyną alternatywą jest Sikorski".

„Newsweek": To przywództwo się skończyło

Do krytyki przyłączyła się też Dominika Długosz z „Newsweeka": „Pierwszy raz, od kiedy Donald Tusk jest liderem Platformy Obywatelskiej, czyli mniej więcej od roku 2005, usłyszałam tyle zawodu, tyle podejrzeń, że to przywództwo się skończyło i tyle kwestionowania tego przywództwa wśród jego ludzi i wśród koalicjantów. Nigdy nie słyszałam od ludzi Tuska, żeby był słaby, a po tych wyborach usłyszałam".

Próbą reanimacji Tuska był wywiad, jakiego udzielił Jakubowi Wojewódzkiemu i Piotrowi Kędzierskiemu. Jego celem było wywołanie woli walki wśród zwolenników Tuska. Syn komunistycznego prokuratora, wspólnik Janusza Palikota, który niedawno opuścił areszt, czyli Wojewódzki, postanowił wygłosić pogadankę na temat moralności, domagając się intensywniejszego prześladowania PiS: „My chcemy odwetu, bo to była wasza nie tylko obietnica. To jest moim zdaniem wasze etyczne i moralne zobowiązanie". Tusk starał się zaprezentować jako silny człowiek, którego wciąż boją się pisowcy.

Tę podyktowaną mu przez Wojewódzkiego narrację o etyce i moralności Tusk kontynuował w czasie sobotniej konwencji: „Jeśli dobrzy ludzie są zjednoczeni, jeśli Polacy są zjednoczeni, to stać ich na rzeczy wielkie. Jeśli zaczynają się dzielić, to w polskiej polityce zaczyna triumfować zło. Tak było z pierwszą Solidarnością. Pamiętamy, kto rozwalał tę Solidarność, kto niszczył autorytet Lecha Wałęsy i dzisiaj także robią wszystko, żeby skłócić polski naród i Polskę z sojusznikami. Tu się nic nie zmieniło. I oni triumfują wtedy, gdy jesteśmy podzieleni". Zdaje się, że w jego ustach brzmiało to równie wiarygodnie jak w ustach Wojewódzkiego.

Friedrich Merz ośmiesza Tuska

Także ze strony prorządowych dziennikarzy z krytyką, a nawet docinkami spotkały się słowa Tuska wypowiedziane w Piotrkowie Trybunalskim: „Moja partia dostała 31 proc., więc zrobiłem 1/3 z tego, co obiecałem. Chyba uczciwy rachunek". Tusk przyznał się tym samym, że jest 70-procentowym kłamcą. Stankiewicz krytykował na Onecie: „Nie można całkowicie odpuścić swych głównych obietnic wyborczych – a tak zrobił Tusk. To ma oczywisty skutek: skoro premier nie zrealizował z kluczowych obietnic, to już nikt nigdy w jego obietnice nie uwierzy".

Wraz ze słabnięciem Tuska, spada gorliwość w wykonywaniu jego życzeń przez urzędników.

Decyzjom Żurka o odwołaniu prezesów sądów przeciwstawiły się ich kolegia nawet w miastach będących matecznikami KO.

Zanim doszło do konwencji, Tusk został po raz kolejny ośmieszony przez kanclerza Niemiec Friedricha Merza. „Wszyscy się zgodzili, jednogłośnie się zgodzili, wszystkie 27 państw członkowskich wyraziło zgodę, aby stali przedstawiciele mogli to podpisać, i w związku z tym jest to jasny mandat. I jak powiedziałem, potrzebna jest jeszcze ratyfikacja w Parlamencie Europejskim, ale wszyscy zakładamy, że Parlament Europejski to ratyfikuje, a ze strony państw członkowskich nie ma już żadnych zastrzeżeń – sprawa jest załatwiona, zakończona, i jestem za to bardzo wdzięczny" – takie słowa wypowiedział kanclerz Niemiec Friedrich Merz na temat zgody szefów państw UE na umowę z krajami Mercosur.

Tymczasem we wrześniu Tusk mówił, że Polska ma w kwestii porozumienia UE z krajami Mercosuru jednoznaczne stanowisko. „Będziemy przeciw" – obiecywał. „Wiele wskazuje, że jednak inni się nie przyłączą do tego blokowania" – mówił Tusk. Jak dodawał, prezydent Macron powiedział mu, że Polska i Francja „z całą pewnością" będą współpracować na rzecz wprowadzenia skutecznych mechanizmów obronnych.

Większość Polaków chce dymisji Tuska

Krytyce w sprzyjających dotąd mediach towarzyszyły sondaże, z których jasno wynika, że większość Polaków chce dymisji Tuska. Tak wyszło choćby z sondażu Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu". Na pytanie: „Czy uważasz, że Donald Tusk powinien przestać być premierem?" – 52 proc. ankietowanych odpowiedziało „tak", 34 proc. respondentów wybrało odpowiedź „nie", zaś 14 proc. wskazało „nie wiem".

Ankietowani zostali też zapytani o szkolną ocenę wystawianą Tuskowi. Najwięcej osób (33 proc.) wystawiło Tuskowi jedynkę, a 15 proc. – dwójkę. Według 16 proc. respondentów szef rządu zasłużył na trójkę, a według 17 proc. – na czwórkę. Dwie najlepsze oceny dało Tuskowi w sumie 16 proc. ankietowanych: 11 proc. – bardzo dobrą, a 5 proc. – celującą.

Buntują się nawet sędziowie. Kolega przeciw decyzjom Żurka

Wraz ze słabnięciem Tuska, spada gorliwość w wykonywaniu jego życzeń

eprasa.pl 3322c7e8e4

przez urzędników. Decyzjom Waldemara Żurka o odwołaniu prezesów sądów przeciwstawiły się ich kolegia nawet w miastach będących matecznikami Koalicji Obywatelskiej. Tuż pod okiem Tuska Kolegium Sądu Okręgowego w Gdańsku wydało negatywną opinię wobec wniosków Żurka o odwołanie wiceprezesa Sądu Okręgowego w Gdańsku Przemysława Jasinkiewicza oraz prezesa Sądu Rejonowego Gdańsk-Południe Tomasza Jabłońskiego. Z kolei Kolegium Sądu Okręgowego we Wrocławiu jednym głosem negatywnie zaopiniowało wniosek ministra Waldemara Żurka o odwołanie wiceprezesa Andrzeja Lewandowskiego, mimo że był on nominowany przez Zbigniewa Ziobrę. Natomiast Kolegium Sądu Okręgowego w Katowicach sprzeciwiło się wnioskom Żurka w sprawie odwołania wiceprezesa tego sądu Piotra Kuli oraz wiceprezesa Sądu Rejonowego Katowice-Wschód Tycjana Kotary.

Podobnie było w wielu mniejszych miastach. Ośmiu sędziów z Kolegium Sądu Okręgowego w Radomiu jednogłośnie sprzeciwiło się wnioskowi o odwołanie prezesa Sądu Rejonowego w Szydłowcu Piotra Korczyńskiego. Także jednogłośnie Kolegium Sądu Okręgowego w Zamościu odrzuciło wnioski ministra sprawiedliwości dotyczące odwołania prezesów sądu okręgowego i rejonowych w regionie Zamojszczyzny.

W ubiegłym tygodniu doszło nawet do zakwestionowania słów Tuska przez Prokuraturę Krajową. „Okazuje się, że PiS podsłuchiwał przy pomocy Pegasusa moją żonę i córkę" – napisał kłamliwie Tusk. I dorzucił: „(…) w tym podsłuchiwaniu moich najbliższych chodziło Kaczyńskiemu prawdopodobnie o ochronę instytucji rodziny. W imię tradycyjnych wartości oczywiście".

Oczywiście to nie rodzina Tuska była podsłuchiwana, a Roman Giertych, podejrzany o ciężkie przestępstwa, który z członkami rodziny rozmawiał. Równie dobrze za inwigilowanych mogliby więc uznać się dziennikarze „Gazety Polskiej", którzy dzwonili do Giertycha, by zapytać go o stawiane mu zarzuty. „Z dotychczas zgromadzonego materiału dowodowego nie wynika, aby bezpośrednio wobec Katarzyny Tusk-Cudnej stosowano oprogramowanie Pegasus" – ogłosił lekko drżącym głosem pytany o tę sprawę rzecznik Prokuratury Krajowej prok. Przemysław Nowak.

Polska 2050 też nadal może obalić Tuska

Rozwiązanie Sejmu możliwe jest też w razie nieprzedstawienia prezydentowi RP ustawy budżetowej do podpisu w ciągu czterech miesięcy od dnia przedłożenia Sejmowi jej projektu. Mógłby do tego doprowadzić klub Polski 2050, jednak jest on podzielony.

Klub poselski Polski 2050 liczy 31 posłów, z czego 12 to twardzi zwolennicy Szymona Hołowni, których nie da się niczym przekabacić. Kolejnych 10 to wahający się, mogący skłonić się ku dalszemu wspieraniu obecnego lidera – ustaliła „Gazeta Polska". Oznacza to, że Hołownia wciąż może zakończyć żywot koalicji 13 grudnia, do czego wystarczy głosowanie 11 posłów przeciwko rządowi w sprawie budżetu. To dlatego mógł on niedawno postraszyć Tuska, że jeśli choć jeden poseł zostanie mu podebrany, to „nie będziemy mieli rządu". Warunkiem trwania koalicji ze strony Hołowni jest to, by wicepremierem w rządzie Tuska została Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, której nie znosi Tusk. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 3322c7e8e4

ANTYAMERYKAŃSKI TRÓJKĄT

MERKEL BRATAŁA SIĘ Z ARMIĄ PUTINA WSPÓLNIE Z TUSKIEM

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Niemiecki tygodnik „Der Spiegel", powołując się na nową książkę dziennikarzy śledczych Katji Gloger i Georga Mascolo, opisał, jak przed 2014 rokiem Niemcy zamierzały na szeroką skalę szkolić rosyjskie wojsko. Współpraca ta miała być odpowiedzią na fatalny stan rosyjskiej armii, który obnażyła wojna z Gruzją w 2008 roku. Na rozkaz Władimira Putina miała się wówczas rozpocząć „szeroko zakrojona modernizacja militarna", a „wymarzonym partnerem tej współpracy zbrojeniowej miały być Niemcy".

Ówczesny rząd w Berlinie, kierowany przez Angelę Merkel, miał reagować na te propozycje „z nastawieniem więcej niż pozytywnym". Jak wspomina emerytowany generał Josef Niebecker: „Istniało polityczne zalecenie, aby dobrze przyjmować rosyjskie życzenia współpracy i w miarę możliwości je realizować".

Osią tej współpracy miało być ultranowoczesne centrum szkolenia bojowego Bundeswehry w Altmark, które Rosjanie chcieli niejako skopiować. W jaki sposób? Otóż niemiecki koncern zbrojeniowy Rheinmetall podpisał 17 czerwca 2011 roku kontrakt o wartości około

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

eprasa.pl 3322c7e8e4

Na krótko przed aneksją Krymu niemieccy wojskowi uczyli Rosjan, jak skuteczniej prowadzić wojnę, a koncern zbrojeniowy Rheinmetall planował miliardową umowę z Rosją – ujawnił niedawno „Der Spiegel". Co ciekawe – dokładnie w czasie, gdy Niemcy miały stać się „wymarzonym partnerem zbrojeniowym" Putina, proniemiecki rząd Donalda Tuska również dążył do bezprecedensowego zbliżenia militarnego z Rosją. Czy była to czasowa koincydencja, czy też skoordynowana akcja, mająca na celu stworzenie antyamerykańskiego trójkąta wojskowego Berlin–Warszawa–Moskwa?

135 mln euro na budowę w rosyjskim Mulino pierwszego z ośmiu planowanych centrów w stylu pierwowzoru w Altmarkt. Jak z dumą informował wówczas Rheinmetall na swojej stronie internetowej: „Tym samym do 2014 roku w regionie Wołgi powstanie najnowocześniejsza na świecie baza szkoleniowa z symulacją, w której rocznie będzie mogło szkolić się do 30 000 żołnierzy". Ogółem plany związane z budową tych baz, jak wynika z dokumentów ujawnionych przez WDR Investigativ, to około miliard euro.

Ta, jak pisze „Der Spiegel", „bezprecedensowa" współpraca była tak zaawansowana, że planowano nawet wspólne niemiecko-rosyjskie ćwiczenia wojskowe. Została przerwana dopiero po nielegalnej aneksji Krymu przez Rosję w marcu 2014 roku, kiedy Berlin, pod naciskiem sojuszników, był zmuszony do wycofania się z tych daleko posuniętych projektów.

Na drodze do strategicznego partnerstwa

Fundamenty pod tę strategiczną współpracę położono już w marcu 2009 roku, podczas posiedzenia Niemiecko-Rosyjskiej Komisji ds. Uzbrojeń. Jak wynika z dokumentów, które przeanalizowała redakcja WDR Investigativ, kluczowe ustalenia dla projektu centrum szkoleniowego zapadły „w dużej mierze przy udziale ministerstwa obrony". Resortem kierował wówczas Franz Josef Jung z CDU, który zresztą kilka lat po odejściu z polityki zasiadł w radzie nadzorczej Rheinmetallu.

Projekt zyskał nie tylko aprobatę, lecz także potężne wsparcie niemieckiego rządu. W czerwcu 2011 roku na podpisanie kontraktu z Rheinmetallem do Niemiec przybyli osobiście ówczesny rosyjski minister obrony Anatolij Sierdiukow oraz szef sztabu generalnego, generał Nikołaj Makarow – postać kluczowa również dla toczonych wcześniej polsko-rosyjskich rozmów wojskowych. Następca Junga, Thomas de Maizière, kontynuował tę politykę z pełnym przekonaniem. We wrześniu 2011 roku, podczas wizyty w Moskwie, wręcz euforycznie oceniał relacje z Rosją: „Nasze stosunki z Rosją nie są dobre. Są bardzo dobre!". Stwierdził też, że Niemcy są zainteresowane „nowoczesną, dobrze dowodzoną rosyjską armią". Jego rosyjski odpowiednik, Sierdiukow, zachwycał się „ogromnym potencjałem współpracy między Rosją a Niemcami".

Współpraca kwitła na wszystkich szczeblach. Rosyjscy generałowie regularnie gościli w niemieckim centrum referencyjnym w Altmark. W 2013 roku do Niemiec przyjechali na szkolenie rosyjscy oficerowie. Nie obeszło się bez rewizyt: Bundeswehra wysyłała swoich żołnierzy na tygodniowe pobyty do Mulino, by, jak to ujęto w dokumentach Rheinmetall „szkolić rosyjskich żołnierzy na miejscu w zakresie nowej technologii". Ministerstwo obrony w Berlinie planowało nawet stałe oddelegowanie niemieckich żołnierzy do Rosji.

Układanka sięgała tak daleko, że na przełom lipca i sierpnia 2013 roku, a następnie na 2014 rok planowano wspólne niemiecko-rosyjskie manewry wojskowe na poligonie pod Petersburgiem. Miało w nich wziąć udział 60 niemieckich żołnierzy z transporterami

eprasa.pl 3322c7e8e4

opancerzonymi Boxer. Plany te, jak wspomina „Der Spiegel", już wtedy budziły „poważne zaniepokojenie sojuszników ze wschodniej flanki NATO". Ale nie wszystkich – gdyż niemal w tym samym czasie bardzo podobny scenariusz pisano w Warszawie.

Bliźniaczy reset rządu Tuska

Gdy w Berlinie zacieśniano wojskowy sojusz z Moskwą, rząd Donalda Tuska w Warszawie prowadził niemal bliźniaczą politykę. Jak ujawniła podkomisja Antoniego Macierewicza, załączając do końcowego raportu smoleńskiego projekt stosownego dokumentu, na kilkanaście dni przed katastrofą smoleńską finalizowano z Rosjanami bezprecedensową umowę o współpracy wojskowej.

Między 22 a 24 marca 2010 roku w Moskwie przebywała delegacja polskiego wojska, która przygotowywała projekt Komunikatu dotyczącego współpracy między Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej Polskiej a Siłami Zbrojnymi Federacji Rosyjskiej. Dokument miał zostać podpisany w maju 2010 roku w Warszawie podczas wizyty… generała Nikołaja Makarowa. Tego samego, który był kluczową postacią w rozmowach z Niemcami.

Proponowany przez polski rząd zakres współpracy był szokująco szeroki i w dużej mierze zbieżny z duchem ustaleń niemiecko-rosyjskich. Jak czytamy w projekcie komunikatu, Warszawa proponowała Moskwie „zapoczątkowanie (rozwoju) obszarów współpracy wojskowej w następujących dziedzinach": „kontakty robocze między jednostkami wojskowymi Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej stacjonującymi w strefie przygranicznej"; „planowanie, prowadzenie i obserwacja ćwiczeń oraz szkoleń wojsk i dowództw"; „planowanie oraz prowadzenie operacji wspierania pokoju i reagowania kryzysowego, w tym wsparcie inżynieryjne w operacjach reagowania kryzysowego (…)".

Projekt tej umowy nie był działaniem odosobnionym, lecz elementem szeroko zakrojonej polityki resetu, która obejmowała wojsko, służby specjalne i cały aparat bezpieczeństwa państwa. Już w lutym 2010 roku Radosław Sikorski na łamach niemieckiej prasy zapraszał Rosję do NATO. Wkrótce po tym Federacja Rosyjska wynajęła nad Jeziorem Zegrzyńskim, w Skubiance (woj. mazowieckie), ogrodzony, zalesiony ośrodek wczasowy. Nadleśnictwo Jabłonna, do którego należy teren, wydzierżawiło rosyjskim „dyplomatom" ośrodek na okres 15 lat, choć w odległości niespełna 3 kilometrów znajduje się... Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki Sił Zbrojnych RP, a wokoło inne ważne polskie obiekty wojskowe. Niedługo potem Służba Kontrwywiadu Wojskowego pod kierownictwem gen. Janusza Noska, za formalną zgodą premiera Donalda Tuska z 2011 roku, zawarła umowę o współpracy z rosyjską FSB.

Równolegle wyjątkowo intensywne kontakty z rosyjskimi służbami utrzymywało Biuro Bezpieczeństwa Narodowego. Miesiąc po katastrofie smoleńskiej, w maju 2010 roku, szef BBN Stanisław Koziej spotkał się w Moskwie z Nikołajem Patruszewem – byłym szefem FSB i sekretarzem rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa. Był to początek całej serii spotkań i konsultacji z jednym z najbliższych i najbardziej zaufanych ludzi Władimira Putina, odpowiedzialnym za koordynację działań całego aparatu siłowego Rosji. Widać więc wyraźnie, że planowana umowa wojskowa z Rosją była jedynie zwieńczeniem procesu, który miał związać Polskę z rosyjską machiną militarną i wywiadowczą na niespotykaną dotąd skalę.

Trójkąt wojskowy i polityczny

Co ciekawe, ten sam niemiecki minister obrony, Franz Josef Jung, który w marcu 2009 roku kładł podwaliny pod strategiczne partnerstwo zbrojeniowe z Rosją, niemal w tym samym czasie prowadził rozmowy o zacieśnieniu współpracy wojskowej z Polską. W maju 2008 roku, podczas spotkania w Warszawie z ówczesnym szefem MON Bogdanem Klichem, zapadła decyzja o stworzeniu wspólnej, polsko-niemieckiej grupy bojowej w ramach Trójkąta Weimarskiego, co – w świetle tego, co wiemy dzisiaj po publikacjach „Spiegla" – mogło prowadzić do powstania swoistego wojskowego trójkąta Moskwa–Berlin–Warszawa. Z jednej strony Niemcy i Polska, sojusznicy z NATO, planowali bowiem wspólną grupę bojową, z drugiej zarówno Niemcy, jak i Polska niemal w tym samym czasie negocjowały z Rosją Putina, za pośrednictwem tego samego generała Makarowa, bezprecedensowe umowy o współpracy wojskowej, które w praktyce podważałyby spójność Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Ten wojskowy trójkąt miał swoje dokładne odbicie w sferze politycznej. Był nim tzw. Trójkąt Kaliningradzki – zainaugurowana w lutym 2011 roku forma współpracy Berlina, Warszawy i Moskwy, mająca na celu „skoordynowanie" polityki tych trzech państw. Jak bez ogródek pisał jesienią 2011 roku magazyn rosyjskiego MSZ „International Affairs", celem tej inicjatywy było zjednoczenie sił w celu stworzenia „odpowiedzi na amerykańską dominację na kontynencie europejskim".

Zarówno Niemcy, jak i Polska niemal w tym samym czasie negocjowały z Rosją Putina, za pośrednictwem tego samego gen. Makarowa, bezprecedensowe umowy o współpracy wojskowej, które w praktyce podważałyby spójność NATO.

Cała koncepcja miała wyraźnie antyamerykański i antytransatlantycki wektor, idealnie wpisując się w rosyjską wizję „Wielkiej Europy od Lizbony do Władywostoku". Warto przypomnieć, że w tym samym czasie Niemcy były głównym hamulcowym wejścia Ukrainy do NATO, a rząd Donalda Tuska, w przeciwieństwie do rządu PiS i prezydenta Lecha Kaczyńskiego, torpedował projekt budowy w Polsce amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Ideologiczne podstawy tego sojuszu najlepiej oddają słowa prorosyjskiego „geopolityka" Leszka Sykulskiego, czołowego promotora Trójkąta Kaliningradzkiego w Polsce, który w 2012 roku pisał: „Polska dyplomacja (także ta wojskowa) powinna dążyć do włączenia się naszego kraju do inicjatywy niemiecko-rosyjskiej. Zamiast straszyć obywateli ćwiczeniami »Zachód« czy »Ładoga«, warto ściśle współpracować na niwie militarnej z Niemcami i Rosją". **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

Ryszard Legutko

REKAPITULACJA

dostępna w **księgarni Gazety Polskiej**

EDYCJA LIMITOWANA

1000 egzemplarzy z podpisem autora

Cena: 69.90 zł +16 zł przesyłka

Książka o zdobywaniu mądrości napisana przez najmądrzejszego człowieka, jakiego spotkałem. Autobiografia intelektualna na tle bezpardonowej analizy upadku naszej cywilizacji. Gorzki ma smak, lecz odświeżający. Nie pozostawia złudzeń, ale pokazuje dobrą drogę.
– prof. Andrzej Nowak

JAK **ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer: **22 232 37 70**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
*W tytule przelewu prosimy wpisać: tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

eprasa.pl 3322c7e8e4

POWRÓT BRUDNEGO POWIETRZA

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

SMOG

W 2024 roku po raz kolejny w województwie śląskim nie został dotrzymany poziom docelowy benzo(a) pirenu. Średnie BaP utrzymało się w regionie na poziomie około 3 ng/m3, czyli trzykrotnie powyżej normy unijnej.

KLAPA WALKI Z ZANIECZYSZCZENIAMI

Do 2024 roku w Polsce bardzo wyraźnie poprawiła się jakość powietrza, notowano niespotykane wcześniej spadki stężenia szkodliwych związków. Był to efekt państwowego wsparcia wymiany tzw. kopciuchów na czyste źródła ciepła oraz termomodernizacji budynków. Później jednak nastąpił zastój, a w niektórych miastach nawet istotne pogorszenie jakości powietrza. Przyczyniły się do tego rosnące ceny prądu i gazu, a także zapaść programu Czyste Powietrze.

eprasa.pl 3322c7e8e4

Walkę ze smogiem znacznie utrudniła drożejąca energia. Obecny rząd bowiem wycofał się z wcześniejszych tarcz energetycznych, proponując inne rozwiązania, ale niestety rachunki za prąd wzrosły. Tysiące rodzin wróciły do tańszych sposobów ogrzewania domów. Często oznaczało to powrót do spalania węgla lub drewna, a także odpadów, co doprowadziło do zwiększenia smogu. Wszystko to w sytuacji, kiedy jakość polskiego powietrza należy do najgorszych Europie.

Poprawa i regres

Z powodu spalania w powietrzu pojawiają się m.in. szkodliwe związki: benzo(a)piren (BaP) oraz pyły PM10 i PM2,5. Jeszcze w 2018 roku średnioroczne stężenie BaP wynosiło 3,09 nanongramów na metr sześcienny (ng/m^3). W 2023 roku wskaźnik spadł do 1,53 ng/m^3. Główny Inspektorat Ochrony Środowiska zwracał uwagę w raportach, że rok 2023 był najlepszy w historii polskiego monitoringu jakości powietrza.

Jednak w 2024 roku nastąpiła zmiana. Średnie stężenie BaP praktycznie nie spadło, a m.in. w województwach dolnośląskim, łódzkim i śląskim zanieczyszczenie BaP wzrosło. Według GIOŚ w tych regionach głównym źródłem problemu pozostaje „emisja z indywidualnego ogrzewania budynków mieszkalnych". Pogorszenie sytuacji było szczególnie widoczne w centralnej Polsce. Aglomeracja łódzka poprawiła wyniki w 2023 roku, ale rok później ponownie doszło do przekroczenia PM2,5 i BaP.

Smog od lat jest ogromnym problemem na Górnym Śląsku. W 2024 roku aglomeracja górnośląska i miasto Częstochowa znalazły się wśród czterech stref z przekroczeniem rocznego limitu PM2,5. Po raz kolejny w województwie śląskim nie został dotrzymany poziom docelowy benzo(a)pirenu. Średnie BaP utrzymało się w regionie na poziomie około 3 ng/m^3, czyli trzykrotnie powyżej normy unijnej.

Tragicznym rekordzistą jest Nowa Ruda na Dolnym Śląsku. W 2024 roku średnie roczne BaP osiągnęło tam 7 ng/m^3, czyli siedmiokrotność oczekiwanego poziomu. W 2023 roku było do 4 ng/m^3, co oznacza znaczące pogorszenie. Z niedawnego rankingu Polskiego Alarmu Smogowego wynika, że kilkukrotne przekroczenia miały miejsce m.in. w: Nowym Targu, Suchej Beskidzkiej, Nowym Sączu, Rabce-Zdroju, Żywcu, Skarżysku-Kamiennej.

Powrót do kopciuchów

Między innymi Polski Alarm Smogowy ocenił, że wzrost kosztów energii i ogrzewania sprawiły, że część osób wróciła do starych pieców węglowych. Część gospodarstw, które wcześniej przeszły na ogrzewanie gazowe, w 2023 i 2024 roku wróciła do ogrzewania m.in. drewnem z powodu kosztów. Według danych Eurostatu przeciętna cena gazu dla gospodarstw domowych w Polsce w 2023 roku była 2,5 razy wyższa niż w 2020 roku.

Problem drogiej energii dotyka głównie mniej zamożne gospodarstwa. Z raportu Instytutu Badań Strukturalnych z 2023 roku wynika, że 10–12 proc. gospodarstw domowych w Polsce żyje w ubóstwie energetycznym, czyli musi wydawać znaczną część dochodu na energię lub ogrzewa mieszkanie niedostatecznie. W takich warunkach wybór źródła ciepła jest bardzo ograniczony, decydują wyłącznie koszty.

Eksperci z Europejskiej Agencji Środowiska (EEA) podkreślają, że najtrudniejszym etapem transformacji antysmogowej jest utrzymanie efektów, a nie samo rozpoczęcie programu. W Polsce programy wymiany pieców i dopłaty początkowo zadziałały. Później jednak ogrzewanie gazowe lub elektryczne stało się większym wyzwaniem finansowym, dla wielu nieosiągalnym. Dopóki ogrzewanie gazem czy pompą ciepła nie stanie się ekonomicznie opłacalne, tysiące rodzin będą sięgały po tańsze możliwości. W efekcie wiele osób wraca do tańszych paliw stałych. W przyszłości wyzwaniem będzie również eksploatacja i zużycie czystych źródeł ciepła, co także wygeneruje koszty. Jeżeli duża część Polaków pozostanie przy kopciuchach i zahamowana zostanie termomodernizacja domów, skuteczna walka z zanieczyszczeniami powietrza może okazać się niemożliwa.

„Czyste powietrze – nieczysta gra"

Jednocześnie od dawna trwa zapaść programu Czyste Powietrze, który dawał duże możliwości przeprowadzenia termomodernizacji i wymiany źródeł ciepła. To właśnie dzięki niemu początkowo doszło do poprawy jakości powietrza. Wiceminister klimatu i środowiska Krzysztof Bolesta obiecywał, że do końca września 2025 roku spłacone zostaną ubiegłoroczne zaległości w ramach programu, ale pieniądze nie wpłynęły na konta. Wielomiesięczne zatory płatnicze powodują, że wykonawcy stanęli na skraju bankructwa. W związku z tym w kilku miastach przed siedzibami wojewódzkich inspektoratów ochrony środowiska odbyły się protesty. „My dajemy ciepło, fundusz zamraża pieniądze", „Czyste powietrze – nieczysta gra". Z takimi transparentami kilkadziesiąt osób, w tym zdesperowani beneficjenci i wykonawcy, pojawiło się niedawno przed siedzibą kieleckiego funduszu. Protestujący przynieśli nawet ze sobą trumnę, chcąc pokazać symboliczną śmierć programu, za którą odpowiadają rządzący.

Przedstawiciele branży zwracali uwagę, że program miał być fundamentem transformacji energetycznej polskich domów, ale zapaść doprowadziła do kryzysu zaufania do państwa. Protestujący podkreślali, że nikt nie spodziewał się, iż może dojść do tak tragicznej sytuacji i z perspektywy czasu mnóstwo firm żałuje zaangażowania w program, który stał się dla nich wielkim obciążeniem. Urzędnicy przekonywali, że pieniądze zostaną wypłacone wnioskodawcom, którzy dopełnili swoich obowiązków, ale problemem są też niekompletne dokumentacje. Jednak według branży na przeszkodzie stoją biurokracja i administracyjna niemoc. Już po raz kolejny zaapelowali m.in. do Donalda Tuska o zorganizowanie kryzysowego okrągłego stołu w tej sprawie, aby stworzyć plan ratunkowy oraz systemowe gwarancje płynności finansowej programu w przyszłości. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 3322c7e8e4

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PIĘĆ POWODÓW, DLA KTÓRYCH **PREZYDENT POWINIEN PODPISAĆ USTAWĘ WYGASZAJĄCĄ FUTRZARSTWO**

KOŃCZY SIĘ POPYT NA FUTRA

Przez Sejm przeszła ustawa wygaszająca branżę hodowli zwierząt na futra. Można się spodziewać, że po decyzji Senatu nowe prawo trafi na biurko prezydenta Karola Nawrockiego, który będzie decydował o przyszłości biznesu futrzarskiego. Oto pięć argumentów za tym, że powinien podpisać ustawę i jak najszybciej zapomnieć o sprawie.

1. Chce tego branża

Argument, który właściwie powinien zakończyć całą dyskusję. Mimo że branża futrzarska przez lata profilowała się jako jeden z najważniejszych biznesów rolnych w Polsce, to jednak nie sposób nie zauważyć, że ten rodzaj produkcji w ostatnich

eprasa.pl 3322c7e8e4

NIE MA CZEGO BRONIĆ

Od 1 czerwca prezydent Karol Nawrocki praktycznie nie zaznał uczucia porażki. Szkoda, gdyby obrona futrzarstwa była jego pierwszym niepowodzeniem.

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

latach zaliczył olbrzymi regres. Jeszcze 10 lat temu w naszym kraju hodowano blisko 10 mln zwierząt futerkowych. Dzisiaj jest to około 3 mln. W ubiegłym roku sprzedano z kolei niecałe 2 mln skór. Wszystko działo się w czasach, gdy praktycznie z dnia na dzień znikła największa konkurencja dla Polski, czyli Dania. Decyzja duńskiego rządu o wygaszeniu produkcji nie spowodowała nagłego wzrostu liczby ferm nad Wisłą. Wręcz przeciwnie – produkcja nadal się zwijała. Wiedzą o tym hodowcy, którzy mówią wprost o wygaszeniu interesu. O ile jeszcze pięć lat temu inwestowali w akcje PR-owskie, kampanie medialne i protesty na ulicach, to teraz wprost negocjowali warunki zamknięcia swoich przedsiębiorstw. Składali własne propozycje zamknięcia ferm. „Branża nie będzie zabiegać o weto prezydenta. Jeżeli zostanie dotrzymana obietnica rządu, to likwidacja branży w ciągu 10 lat na podstawie przepisów dotychczasowych jest możliwa" – powiedział na antenie Radia Szczecin Daniel Żurek, członek zarządu Polskiego Związku Hodowców Zwierząt Futerkowych. Podobnie twierdzi prezes Daniel Chmielewski. Związek wydał też oświadczenie. „Branża nie chciała likwidacji. Chciała samodzielnie spłacić własne zobowiązania i uzyskać zwrot poniesionych nakładów, w tym nakładów poniesionych z koniecznością dostosowania się do rozporządzeń ministerstwa rolnictwa wprowadzonych na przestrzeni ostatnich 10 lat. Niemniej jednak branża odczuwa narastającą presję i jest skłonna na pójście na uczciwy kompromis, dający długi okres przejściowy, umożliwiający hodowlę na dotychczasowych warunkach i ułatwienia przebranżowienia się na inną działalność hodowlaną" – czytamy w jego treści.

2. Dobre warunki końca

Ustawa przygotowana przez posłankę Małgorzatę Tracz z Koalicji Obywatelskiej proponuje branży bardzo dobre warunki likwidacji produkcji. Przedsiębiorcy prowadzący fermy mają czas na całkowite wygaszenie działalności do 31 grudnia 2033 roku. Przewidziano mechanizm rekompensat dla hodowców, którzy zamkną działalność wcześniej. Odszkodowanie zależy od średniego rocznego przychodu z lat 2020–2024 oraz daty zakończenia działalności. Im późniejsze zamknięcie, tym niższa stawka, aż do całkowitego wygaśnięcia prawa do rekompensaty po 1 stycznia 2031 roku. Jeżeli wygaszenie produkcji nastąpi w pierwszym roku, to do wzięcia jest około 140 mln zł. Rekompensaty zostaną wyliczone i będą stanowić 25 proc. dochodów z lat 2020–2024. Przewidziane są też odprawy dla pracowników w wysokości 12-miesięcznych pensji. Co ważne, bierze je na siebie ZUS. Gestem wobec branży jest również swobodniejsze przebranżowienie. Chodzi o to, żeby uprościć procedury zakładania nowych hodowli innych zwierząt w miejsce dotychczasowych ferm futerkowych.

3. Porażka polityczna

Prezydent Karol Nawrocki od 1 czerwca praktycznie nie zaznał uczucia porażki. Patrząc jednak na arytmetyczne wyniki głosowania w Sejmie, może się okazać, że obrona futrzarstwa będzie pierwszym niepowodzeniem. Likwidację branży poparło bowiem 338 posłów. Jedynie 78 było przeciwko ustawie Małgorzaty Tracz. Jak by jednak nie liczyć, 338 to wystarczająca liczba posłów, aby odrzucić prezydenckie weto. Aby skutecznie zachować biznes futrzarski, prezydent Karol Nawrocki musiałby więc nie tylko zawetować ustawę, ale również nacisnąć na PiS, aby zmieniło zdanie. To oznacza konflikt na prawicy, w samym PiS-ie, i próbę zmuszenia do zmiany zdania prezesa ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego. Nie trzeba mówić, że to wymarzony scenariusz dla Konfederacji, która jako jedyna broni futer jednomyślnie. O co jej chodzi? Rzućmy okiem na sondaże. Najnowsze z nich wskazują, że około 3/4 Polaków chce likwidacji branży, ale co ważniejsze, według CBOS takiego zdania jest również większość wyborców Konfederacji. W majowym badaniu respondenci odpowiadali na pytanie: czy hodowanie i zabijanie zwierząt dla ich futer powinno być dopuszczalne w Polsce? Co zaskakujące, jedynie 36 proc. respondentów opowiedziało się za obroną futrzarstwa. W tym samym czasie likwidację postulowało 50,5 proc., a 13,2 proc. nie miało zdania. Można więc powiedzieć, że liderzy Konfederacji bronią branży nie dlatego, że oczekuje tego ich elektorat, ale wbrew niemu. Dlaczego? Ułatwia to atakowanie konkurencji politycznej i okładanie jej

eprasa.pl 3322c7e8e4

politycznymi – mało wysublimowanymi – pałkami. To nie realizacja poglądów wyborców, ale polityczne narzędzie.

4. Lobbyści

Przez lata fermy futrzarskie mocno inwestowały w działania lobbingowe wśród polityków i dziennikarzy prawicowych. Rozsadnikiem branży był Instytut Gospodarki Rolnej stworzony i finansowany przez Szczepana Wójcika, hodowcę norek. To fasadowa instytucja wykreowana i finansowana przez hodowców, w której w roli doradców zasiadało wielu polityków z PiS, Konfederacji i która współpracowała ze związkami rolniczymi oraz z różnymi środowiskami rolnymi. Zasięgając więc opinii ekspertów, prezydent Karol Nawrocki powinien zapytać, którzy z nich angażowali się w prace IGR-u, lub dla przejrzystości sprawy nie brać pod uwagę ich zdania jako nieobiektywnych opinii. Nie bez znaczenia jest, że sam Szczepan Wójcik blisko współpracował z politykami Konfederacji. Brał udział jako panelista w organizowanej przez Sławomira Mentzena konferencji Everest. Przez lata na pensji u Szczepana Wójcika była również obecna gwiazda Konfederacji Ewa Zajączkowska-Hernik. Branża miała związki z Przemysławem Wiplerem, posłem Konfederacji, który do 2023 roku zajmował się lobbingiem, a którego Adam Bielan nazwał „rzeźnikiem z Nowogrodzkiej". O związkach obu panów pisał m.in. portal Goniec. „Zaskakującym jednak zbiegiem okoliczności w swojej interpelacji powołał się na portal Świat Rolnika, należący do Szczepana Wójcika, znanego potentata z branży futerkowej, która także jest ważnym klientem Five Rand [agencja Wiplera i Krzymowskiego – przyp. red.]. Ta współpraca sięga daleko wstecz, kiedy to Wipler podejmował intensywne działania na rzecz »futerkowców«, a Szczepana Wójcika w towarzyskich kręgach nazywał czasem swoim sponsorem" – czytamy na portalu. Sam Wójcik w obecnym procesie legislacyjnym jest wyjątkowo spokojny. Z jednej strony ma kłopoty po tym, jak wydało się, że część jego imperium znajdowała się w Rosji, i po tym, gdy jego brata Wojciecha zatrzymało FSB. Z drugiej – przez lata przebranżawiał on swoją działalność i dzisiaj jest potentatem hodowli krów. Możliwe są więc dwa scenariusze. Bardzo wierzy, że ma po swojej stronie prezydenta i jednocześnie grał na podział na prawej stronie sceny politycznej. Albo najzwyczajniej w świecie już się poddał. W pierwszym wypadku prezydent powinien być świadomy, w jakiej rozgrywce, i gdzie zaprojektowanej, bierze udział.

napisała Małgorzata Tracz, że w polskim parlamencie nie ma większości dla takich zmian. Nie ma też takiego klimatu w polskim społeczeństwie. Liczba wegetarian – mimo nachalnej propagandy – nie rośnie. W ostatnich latach upadają również biznesy liczące na odwrócenie trendów w społeczeństwie. Splajtowała chociażby sieć restauracji Krowarzywa. W tym roku zamknięto w Warszawie ostatnie wegańskie sushi. Firmy produkujące zamienniki dla mięsa przeżywają kryzys i w zasadzie służą do spekulowania na giełdzie. W takich warunkach partia, która będzie podnosić zakaz produkcji mięsa, faktycznie skazuje się na marginalizację. Taki los spotkał m.in. Zielonych, którzy obecni są w polityce w ramach Koalicji Obywatelskiej, bo samodzielnie nigdy nie przeszliby progu wyborczego.

> *Najprawdopodobniej po prostu kończy się globalny popyt na futra. I najzwyczajniej wyszły one po prostu z mody.*

5. Jałowe argumenty

Tocząca się w tym roku debata na temat futer jest bezcelowa. Uzasadnienie do ustawy w zasadzie obala wszelkie mity dotyczące branży. Nie jest ona ani istotna ekonomicznie, ani nie doprowadzi do niewypłacalności państwa. Nie spowoduje również znaczącego wzrostu bezrobocia, bo według danych ZUS na farmach pracuje około 900 osób. W skali makroekonomicznej zamknięcie ferm będzie więc niezauważalne. Wiedzą o tym komentatorzy, którzy próbują przeformatować tę dyskusję na tory: zamknięcie futrzarstwa jest wstępem do likwidacji hodowli zwierząt. Do budowy takiej narracji wykorzystywany jest wyrwany z kontekstu cytat z Małgorzaty Tracz. Owszem, są w Polsce środowiska, które chciałyby zakazać hodowli zwierząt. Prawda jest jednak taka, że w ostatnich latach nie mogą się one pochwalić niemal żadnymi sukcesami. I prawdą jest to, co

Drugą osią propagandy broniącej futrzarstwa jest stwierdzenie, że produkcja się przeniesie do innych krajów. Na razie nic na to nie wskazywało. Po upadku hodowli w Danii nie wzrosła dramatycznie produkcja futer ani w Polsce, ani w krajach Dalekiego Wschodu. Nawet produkcja w Chinach spadła, i to pomimo tego, że przecież znika europejska konkurencja. Najprawdopodobniej więc po prostu globalny popyt na futra kończy się. I najzwyczajniej wyszły one z mody. To dotknęło wiele branż w historii, w tym na przykład piór. Jeszcze w 1912 roku na pokładzie „Titanica" pióra były najcenniejszym ładunkiem. Sześć lat później, po I wojnie światowej, ludzie masowo odchodzili od piór w kapeluszach, co wiązało się m.in. z rozwojem motoryzacji. To samo zjawisko może dotyczyć futer, które stają się zbędne, zwłaszcza w takich krajach jak Polska, gdzie dotkliwej zimy nie było od dekady. **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

WUJCIO GIERTYCH

Dawid **Wildstein**

Wrzutka Tuska, w której ponownie kreuje on siebie i swoją rodzinę na ofiary reżimu PiS (podsłuchiwani przez system Pegasus), jest wyjątkowo głupia, nawet jak na standardy propagandy obecnej władzy. Przecież sam Siemoniak zdążył tę rewelację zdementować, oznajmiając, że o żadnym podsłuchiwaniu rodziny nie było mowy, za to faktycznie doszło do nagrania rozmowy Kasi Tusk z człowiekiem, który, z powodu Polnordu, był obiektem zainteresowania służb (najprawdopodobniej chodzi o Giertycha). Dlaczego więc Tusk zdecydował się odpalić ten kapiszon? Przede wszystkim musi dostarczać pożywki swoim tubom propagandowym, żeby miały czym karmić swoich odbiorców. Tu nawet nie tyle chodzi o to, żeby ich do czegoś przekonać, tylko czymkolwiek zająć – inaczej zaczęliby się rozglądać i zacząć oceniać to, w jakim stanie jest państwo. Wyraziste, nieważne jak absurdalne nagłówki o tym, że podsłuchiwano rodzinę Tuska, nadają się do tego idealnie. Jednocześnie w ten sposób premier może do czerwoności rozpalić emocje swojej sekty, która znowu czuje się potrzebna, bo, mimo dwóch lat władzy PO, największym wrogiem okazuje się opozycja i to przed nią należy chronić biednego premiera. Tusk tworzy też taki chaos informacyjny, żeby przeciętny człowiek po prostu nie miał ochoty się w ten mętlik zagłębiać, uznając, że i tak nie wiadomo, o co tu chodzi, kto ma właściwie rację. To może się mu przydać, kiedy straci władzę, a ujawnione przez Pegasusa patologie ponownie staną się obiektem zainteresowania organów ścigania. Jednak najbardziej dziwi w całej tej sytuacji to, że Tusk przyznaje, iż jego rodzina utrzymywała kontakty z tak przerażającą, skompromitowaną osobą jak Giertych (lub jego ochroniarz Foka czy Dochnal, wychodzi na to samo). Przecież każdy normalny człowiek chciałby trzymać dzieci od takich osobników jak najdalej, nawet jeśli robiłby z nimi interesy. Z czystego bezpieczeństwa, z chęci ich ochrony. Tymczasem okazuje się, że córka Tuska ucina sobie pogawędki telefoniczne z Giertychem lub jego kolegami, niczym z dobrymi wujkami. To jest najbardziej przerażające w tej całej historii. GP

Najbardziej dziwi to, że Tusk przyznaje, iż jego rodzina utrzymywała kontakty z tak przerażającą, skompromitowaną osobą jak Giertych (lub jego ochroniarz Foka czy Dochnal, wychodzi na to samo). Przecież każdy normalny człowiek chciałby trzymać dzieci od takich osobników jak najdalej, nawet jeśli robiłby z nimi interesy.

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

SĄDOWE BIZANCJUM. MILIONY NA SZKOLENIA W LUKSUSOWYCH HOTELACH

SZKOLENIE POD SZYLDEM Z PIĘCIOMA GWIAZDKAMI

Sąd w Gdańsku przeznaczył setki tysięcy złotych na szkolenie sędziów w luksusowym hotelu. A przecież nie jest jedyny – podobne wydarzenia już się odbyły lub są dopiero planowane w innych regionach Polski. Trudno oszacować koszt wszystkich, ale niewątpliwie to miliony złotych. Naprawdę powinniśmy za to płacić?

PRZYZWOITOŚĆ

Czy pobyt „szkoleniowy” sędziów w najdroższych hotelach przystaje do pogarszających się z każdym miesiącem warunków organizacji pracy w sądach?

eprasa.pl 3322c7e8e4

FOT. ADOBE STOCK

Grzegorz
Broński
ALBICLA.COM/GRZEGORZBRONSKI

Wśród prawników wybuchła burza, gdy portal Niezależna.pl poinformował o miejscu zgromadzenia ogólnego sędziów Sądu Okręgowego w Warszawie. – Sędzia w stanie spoczynku kierująca sądem zwołała zgromadzenie ogólne w pięciogwiazdkowym hotelu [Westin – dop. red.]. Koszty tej decyzji obciążą sąd – Skarb Państwa. Sytuacja budzi kontrowersje, bo nie ma racjonalnego uzasadnienia dla takich wydatków – podkreśla sędzia Radosław Lenarczyk, legalny wiceprezes SO w Warszawie, członek stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". – Co istotne, sąd dysponuje dużą salą konferencyjną, gdzie takie zgromadzenie mogłoby odbyć się bezkosztowo i bez przepychu. Omawianie bieżących spraw sądu nie wymaga oprawy ani luksusu pięciogwiazdkowego hotelu. Splendor i przepych nie idą w parze z etosem służby sędziowskiej. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że czasy mijają, a „Bizancjum" ciągle w modzie – dodaje.

To jednak był dopiero początek.

Kosztowny pobyt w uzdrowisku

Okazało się, że sędziowie w hotelach z pięcioma gwiazdkami na szyldzie pojawiają się również z innej okazji. 12–14 listopada odbędzie się szkolenie organizowane przez Sąd Apelacyjny w Gdańsku w Hotelu Grand Lubicz – Uzdrowisko Ustka.

„W świetle kryteriów oceny ofert przyjętych w Specyfikacji Warunków Zamówienia, spośród których cena nie była jedynym kryterium, za najkorzystniejszą uznano ofertę nr 2 (…) z ceną całkowitą brutto wynoszącą 543.214,00 zł brutto" – przekazał s. Michał Bober, rzecznik SA w Gdańsku. „Złożone zostały wyłącznie dwie oferty, przy czym druga oferta nie spełniała stawianych w Specyfikacji kryteriów" – stwierdził.

Później okazało się, że zgodnie z zamówieniem publicznym sąd zamierzał przeznaczyć na „Usługę hotelarsko-gastronomiczną" kwotę 356.972,20 zł, ale finalnie zdecydowano się na opcję znacznie droższą.

Publikacje Niezależna.pl wywołały liczne komentarze. Wtedy s. Bober wysłał dodatkową informację. Druga spółka miała nie dokonać wpłaty wadium i dlatego jej oferta została automatycznie odrzucona. Tłumaczył również, że początkowo przewidywano udział w szkoleniu 300 osób i wówczas cena całkowita wynosiła ponad pół miliona zł brutto.

„Ostatecznie w szkoleniu weźmie udział 245 osób i wysokość ceny usługi zostanie do tej liczby uczestników odpowiednio przeliczona, co zostało przewidziane w zawartej umowie" – przekazał. Nie zmienia to faktu, że nadal jest mowa o setkach tysięcy złotych.

Szkolenia tak, ale…

Sędzia Przemysław Radzik należał do kierownictwa dwóch dużych sądów w Warszawie: okręgowego i apelacyjnego, jest także legalnym wiceprezesem „apelacji" w Poznaniu, ale obecna władza uniemożliwia mu wykonywanie funkcji. – To powrót do sytuacji sprzed 2015 roku, kiedy „kasta" robiła, co chciała, i co jakiś czas ludowi sędziowskiemu rzucała igrzyska w postaci tego rodzaju szkoleń – ocenia. Zwraca uwagę, że obecnie można je przeprowadzać z wykorzystaniem technik elektronicznych i mogą być zarówno ciekawe, jak i efektywne. – Natomiast rzekome szkolenie w hotelach to jedynie pretekst do dwu- lub trzydniowej zabawy. Sędziowie mają do niej prawo, mają prawo do odpoczynku, ale nie na koszt podatnika – podkreśla s. Radzik. I opowiada, jak z reguły to wygląda. Część oficjalna kończy się popołudniem, ostatnie panele o godzinie 16, góra 17, a później rusza część nieoficjalna. Towarzyska. – Pierwszy dzień zazwyczaj kończy się uroczystą kolacją, nierzadko z zabawą taneczną, pogaduszkami, także alkoholem – mówi. – Sędziowie powinni się szkolić, wręcz mają taki obowiązek. Problem w tym, że tak organizo-

eprasa.pl 3322c7e8e4

wane szkolenia nie mają żadnego sensu merytorycznego – podkreśla s. Radzik.

Dwa dni w Gołębiewskim

Gdańsk nie jest wyjątkiem od reguły – wręcz przeciwnie. Do „GP" dotarły informacje o podobnych sytuacjach w innych regionach Polski.

Sąd Apelacyjny w Katowicach był organizatorem dwudniowego szkolenia, które odbyło się 9–10 października, przeznaczonego dla sędziów pionu karnego. „W szkoleniu wzięło udział około 120 osób, w tym 4 wykładowców" – poinformował nas sędzia Gwidon Jaworski, rzecznik SA w Katowicach.

Tematy: system dozoru elektronicznego i problemy związane z jego stosowaniem; wybrane zagadnienia z zakresu prawa karnego materialnego i procesowego; zagadnienia związane z przestępstwem zgwałcenia po nowelizacjach Kodeksu karnego z 2023 i 2025 roku. I gdyby na tym poprzestać… Ale nie zabrakło zaskoczeń. Pierwsze – gdzie się odbyło szkolenie.

„W Hotelu Gołębiewski w Wiśle, który wyłoniony został z ramach postępowania o udzielenie zamówienia publicznego (…) na zadanie pod nazwą »Świadczenie usługi hotelarsko-restauracyjnej oraz zapewnienia sal konferencyjnych w ośrodku mieszczącym się w Beskidzie Śląskim (w rejonie Ustroń, Wisła, Szczyrk)«" – przekazał s. Jaworski.

Drugie zaskoczenie – ile kosztowało. „Oferty złożyło dwóch Wykonawców, a wyłoniony Wykonawca zaoferował najkorzystniejszą cenę, tj. 178 596 zł, druga z ofert była droższa o około 1400 zł" – czytamy w odpowiedzi. „Wykonawca wskazał jako miejsce realizacji zamówienia Hotel Gołębiewski w Wiśle, tak więc wybór obiektu dokonany został przez niego, nie zaś przez władze Sądu Apelacyjnego w Katowicach" – podkreślił s. Jaworski. Niemniej sąd na to się zgodził.

Dlaczego nie resortowe ośrodki?

Lista mogłaby być znacznie dłuższa, bo szkolenia odbyły się lub są planowane w wielu miastach. Sąd Okręgowy w Świdnicy należy do tych mniejszych, a pomimo to na początku listopada szykuje się do organizacji takiego wydarzenia. Z zapytania ofertowego wynika, że szuka hotelu, który dysponuje odpowiednimi salami, przenocuje oraz nakarmi 150 osób – i gotów jest wydać do 130 tys. zł!

Najbardziej właśnie zdumiewa, że w ostatnim czasie niemal za każdym razem szkolenia są przeprowadzane w kosztownych zbytkach.

– Po pierwsze – przy dobrej organizacji można byłoby to zrobić w gmachu sądu, bo niemal w każdym apelacyjnym lub okręgowym są odpowiednio duże sale. Po drugie – telekonferencje są równie efektywne, a na pewno dużo tańsze. Po trzecie i chyba kluczowe. W różnych regionach kraju istnieją ośrodki podległe Ministerstwu Sprawiedliwości, chociażby w Popowie lub Dębem, gdzie bez żadnego problemu można przeprowadzić szkolenie. Jest i duża sala, jest i możliwość zapewnienia wyżywienia, a także miejsca noclegowe – tłumaczy „GP" sędzia Radzik. – Tam jednak standard jest dużo niższy niż w hotelach, ale dla sędziów priorytetem chyba nie są luksusy.

Z kolei sędzia Lenarczyk akcentuje inny problem. – Ogromne referaty sędziów, niskie wynagrodzenia pracowników, rotacje kadrowe, braki w grupie asystentów, stanowiących realne wsparcie dla sędziów, co wprost ma przełożenie na sprawność postępowań. Pobyt sędziów w luksusowych hotelach nie przystaje do pogarszających się z każdym miesiącem warunków organizacji pracy w sądach – tłumaczy.

Sędziowie mają przecież laptopy

A jak organizacja szkoleń do niedawna wyglądała w prokuraturze? Dr Jarosław Duś, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku, w latach 2016–2020 był dyrektorem Biura Prokuratora Krajowego. – Nie przypominam sobie, żeby Prokuratura Krajowa przy wykorzystaniu podległego mi biura organizowała szkolenia poza siedzibą Prokuratury Krajowej. Natomiast dwa razy do roku organizowaliśmy narady prokuratora generalnego z prokuratorami regionalnymi i okręgowymi, na około 100 osób, miały one miejsce w ośrodkach Służby Więziennej, ewentualnie innych instytucji państwowych – tłumaczy „GP" dr Duś. – Kierowałem się przy tym ideą, by zapłacone pieniądze nie wychodziły poza obieg Skarbu Państwa – dodaje. – Od strony finansowej organizowaniem narad zajmowało się Biuro Administracyjno-Finansowe, warto zauważyć, że dyrektorem tego biura nieprzerwanie od 2016 roku jest pani Maria Wacław – ani prokurator generalny Adam Bodnar, ani Waldemar Żurek nie odwołali jej z tego stanowiska, podczas gdy wszystkich innych dyrektorów wymienili. Pani dyrektor Wacław jest w stanie precyzyjnie podać koszty organizowanych wówczas narad. Jestem zdziwiony, że obecnie szkolenia czy narady organizowane są w formule wyjazdowej. Gdybym dzisiaj był w dalszym ciągu dyrektorem Biura Prokuratora Krajowego, narady odbywałyby się wyłącznie online – zaznacza dr Duś i podkreśla: – Przecież przez długi okres w ten sposób odbywały się z powodzeniem lekcje, a i obecnie duża część wykładów akademickich ma taką formę. Pozytywną spuścizną Covid-19 jest właśnie możliwość szkolenia się na odległość za pomocą komputera. Sędziom i prokuratorom pokupowano przecież bardzo dobre laptopy, niech nie boją się z nich korzystać.

– Zastanawia mnie więc podana w mediach informacja o zaplanowanym szkoleniu w ośrodku SPA za kwotę pół miliona złotych. Należałoby się zastanowić, czy chodzi tu o jakiekolwiek szkolenie, które z powodzeniem może odbyć się online, ale napić wódki to już w ten sposób i potańczyć się nie da. I to w czasie, gdy pojawiają się komunikaty o tym, że do końca roku wstrzymane mają zostać operacje w szpitalach z uwagi na brak pieniędzy. Może zwykły obywatel po prostu powinien zadać pytanie, czy ta cała awantura o praworządność nie była tylko pretekstem do dorwania się do pieniędzy i rozdzielania stanowisk służbowych. Trzeba oceniać po faktach, nie po nazwach, NRD też z nazwy była demokratyczna. Nadzwyczajna kasta wciąż myśli, że zasługuje na nadzwyczajne traktowanie – stwierdził sędzia SN w stanie spoczynku. **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

PARK IMIENIA MONTY PYTHONA

Ministerstwo Klimatu i Środowiska ogłosiło sukces. Oto przez Sejm przeszła ustawa tworząca Park Narodowy Doliny Dolnej Odry. Jednak kilka dni później okazało się, że radni miasta Gryfino nie chcą, aby park powstał na ich terenie. Doszło tym samym do głupiej sytuacji. Oto 1/3 terenu parku odmówiła udziału w tym tańcu. Ustawa twierdzi jednak nadal, że siedziba jednostki ma być w Gryfinie. To jeszcze mało. Tak się składa, że tereny, o których zadecydowali radni, podzieliły park na kilka części. Nie dość więc, że park będzie jednym z mniejszych w Polsce, to jeszcze zostanie poszatkowany na co najmniej trzy kawałki. Czy ma to jakiekolwiek znaczenie z perspektywy przyrody? Żadne. Teren i tak został pozostawiony do naturalnej sukcesji i od dekad woła o inwestycje, które jakoś tam nie chcą nadejść. Dlatego projekt parku powstaje bez założeń i planów, bo w zasadzie nie wiadomo, czego należałoby oczekiwać. Nie odpowiedziano na najprostsze pytania: co chcielibyśmy chronić i przed kim? Na dzisiaj nie zrobiono nawet inwentaryzacji fauny i flory, więc za jakiś czas, gdyby ktoś chciał sprawdzić skutki podjętej ochrony, to i tak nie będzie miał do czego się odnieść. Wszystko jest więc jednym wielkim absurdem. Misiem na miarę naszych możliwości. Parkiem, który nie wiadomo w jakim celu powstaje, więc nie trzeba się obawiać, że ktoś o niego zapyta. Powstanie instytucja, na którą wydamy miliony złotych i która będzie jedynie przeżerać pieniądze. Może być jeszcze śmieszniej w wypadku weta. Wtedy Paulina Hennig-Kloska zapowiada, że park powoła rozporządzeniem. Będzie to pierwszy taki przypadek w historii. Nie wiadomo, czy ostatni. Jak Paulina Hennig-Kloska się rozkręci, to ustanowi parki narodowe wszędzie, gdzie będzie chciała. Polska zaczyna przypominać mem. **GP**

Powstanie instytucja, na którą wydamy miliony złotych i która będzie jedynie przeżerać pieniądze.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

PIORUN Z KONSEKWENCJAMI

Gdy dowiedzieliśmy się, że żyjąca we Włoszech Kasia Smutniak ma zagrać Maryję w nowym filmie Mela Gibsona, wybuchły dwie afery naraz. Najpierw więc oburzyła się spora część konserwatywnych internautów, ponieważ Smutniak nawet z daleka angażowała się w sprawy polskie. Co samo w sobie nie byłoby problemem, tyle że akurat niekoniecznie w sposób korespondujący z jej potencjalną postacią. Oczywiście chodziło o tzw. strajk kobiet, aktorka fotografowała się z czerwoną błyskawicą i całym zestawem stosownych haseł na twarzy. Zaczął się więc zrozumiały ferment, a że żyjemy w czasach mediów społecznościowych, pojawiły się nawet apele do Mela Gibsona, by dał sobie spokój, bo straci sporą część widowni. Na to ożywiła się druga strona. Media ogłosiły, że prawica donosi i straszy, a to z kolei wywołało pierwszą zabawną rzecz w całej tej sytuacji: komentarze internautów liberalnych. Ci znawcy kultury i świata chyba do tego stopnia nie kojarzą faktów lub myślą kliszami (a zapewne jedno i drugie), że w kompletnym oderwaniu od poglądów reżysera i tematyki filmu zaczęli komentować, iż krytycy i tak nie chodzą do kina, bo wystarczy im kościół. Oczywiście tego, że piszą o docelowej publice filmu, która potrafi całkiem nieźle podbić frekwencję na granych u nas chrześcijańskich produkcjach, ta część komentujących nie zauważa. Tymczasem argument komercyjny może być istotniejszy od samych poglądów Smutniak, które mogą się zmienić w trakcie pracy nad rolą. Duch wieje przecież, kędy chce, a panie, które pozowały przez wieki do malarskich choćby przedstawień Maryi, często nie były wcale święte, oczekiwano raczej, że będą piękne. Czy uroda Katarzyny Smutniak do roli pasuje, to już faktycznie decyzja reżysera. Nie wiem, czym to się skończy, być może Państwo są już o tę wiedzę mądrzejsi, natomiast widzimy, że jeśli coś jest niezmienne, to instynkt stadny światłych i tolerancyjnych. **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

BEZ APROBATY

W połowie 2018 roku Budzyński został odwołany z zarządu warszawskiej spółki miejskiej Pałac Kultury i Nauki. To wtedy Walne Zgromadzenie Wspólników PKiN podjęło decyzję o nieudzieleniu mu absolutorium za okres sprawowania stanowiska członka zarządu spółki w 2017 roku.

TAJEMNICE „GOMUŁKI” SIEMONIAKA

DOBRY ZNAJOMY RODZINY TUSKÓW, PRACA U KRAUZEGO I POSADA W KLUCZOWYM PRZEDSIĘBIORSTWIE

Exatel to jedna z tych spółek kontrolowanych przez Skarb Państwa, która jest wpisana na listę podmiotów strategicznych. Działa w branży telekomunikacyjnej, odpowiada nie tylko za łączność, lecz także cyberbezpieczeństwo. W kwietniu 2025 roku wiceprezesem Exatela ds. sprzedaży został 65-letni Waldemar Budzyński, który w zarządzie tej spółki zasiadał już za rządów PO-PSL. To dobry znajomy premiera Donalda Tuska oraz jego żony Małgorzaty. Z nieoficjalnych informacji „GP” wynika jednak, że jego kandydaturę do zarządu Exatela forsował Tomasz Siemoniak, minister koordynator ds. służb specjalnych. Problem w tym, że Budzyński nie otrzymał wcześniej absolutorium za lata 2017–2018, gdy zasiadał w zarządzie Pałacu Kultury i Nauki, spółki nadzorowanej przez prezydenta Warszawy.

– Skoro nawet politycy PO, którzy obsiedli rady nadzorcze spółek miejskich, nie dali panu Budzyńskiemu rękojmi za jego pracę, oznacza, że nie ma żadnych predyspozycji, aby pełnić stanowisko wiceprezesa tak istotnej i strategicznej dla bezpieczeństwa RP spółki, jaką jest Exatel – uważa Andrzej Śliwka, poseł PiS, były wiceminister aktywów państwowych. „GP” przyjrzała się historii powołania do zarządu strategicznego przedsiębiorstwa Waldemara Budzyńskiego.

Człowiek z KLD

Budzyński, nazywany złośliwie przez znajomych „Gomułką” (ze względu na podobieństwo do Władysława Gomułki, I sekretarza KC PZPR), jest absolwentem Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Pracę zawodową zaczynał jako radiooficer na statkach Polskiej Żeglugi Morskiej. Z jego oficjalnego biogramu dostępnego na profilu LinkedIn wynika, że w latach 1991–1992 był dyrektorem biura poselskiego w Gdańsku. Nie ma jednak informacji – czyjego. W tym czasie Gdańsk miał 11 posłów, wśród nich m.in. Donalda Tuska, reprezentującego Kongres Liberalno-Demokratyczny, i Bogdana Borusewicza z NSZZ „Solidarność”. Źródła „GP” wskazują, że faktycznie Budzyński dobrze zna Donalda Tuska i jego żonę Małgorzatę, kojarzony jest również z KLD. – „Gomułka” nieraz chwalił się, że pomagał żonie Tuska w trud-

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 3322c7e8e4

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Wiceprezes Exatela, strategicznej państwowej spółki, kilka lat temu nie otrzymał absolutorium za okres bycia członkiem zarządu Pałacu Kultury i Nauki, jednej z warszawskich spółek miejskich – ustaliła „Gazeta Polska".

nych chwilach, budując w ten sposób swój wizerunek jako człowiek z doskonałymi kontaktami w PO – mówi jeden z naszych rozmówców, znajomy Budzyńskiego. Obecny wiceprezes Exatela w latach 1992–1993 był szefem gabinetu związanego z tym ugrupowaniem Krzysztofa Kiliana, ministra łączności w rządzie Hanny Suchockiej. Potem trafił do zarządu Telewizji Polskiej, na czele której stał Wiesław Walendziak. Na początku XXI wieku został menedżerem w Prokomie należącym do ówczesnego miliardera Ryszarda Krauzego. Ta kluczowa spółka pochodzącego z trójmiasta biznesmena zarabiała krocie na informatyzacji administracji państwowej. Kluczowy okazał się kontrakt zawarty pod koniec lat 90. na informatyzację ZUS.

Brak absolutorium od prezydenta Warszawy

Podczas rządów PO-PSL, w latach 2008–2011 Budzyński był członkiem zarządu państwowego przedsiębiorstwa telekomunikacyjnego Exatel. 11 maja 2017 roku został powołany do zarządu warszawskiej spółki miejskiej – Pałac Kultury i Nauki. W tym czasie w radzie nadzorczej spółki zasiadał m.in. Tomasz Mencina, obecny wiceprezydent Warszawy. W połowie 2018 roku Budzyński został odwołany z zarządu (formalnie KRS dokonał jego wykreślenia w listopadzie 2018 roku). To właśnie wtedy Walne Zgromadzenie Wspólników PKiN, czyli prezydent Warszawy (wówczas Hanna Gronkiewicz-Waltz), podjęło decyzję o nieudzieleniu mu absolutorium za okres sprawowania stanowiska członka zarządu spółki w 2017 roku. Powód? PKiN w odpowiedzi na pytania „GP" stwierdził, że nie jest właściwym podmiotem w tej sprawie. O powody braku absolutorium dla Budzyńskiego zapytaliśmy więc Urząd Miasta Stołecznego Warszawy. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi.

Sam Budzyński w odpowiedzi na przesłane pytania tłumaczy, że chodzi o sprawę jego związków z firmą Astro. „Zgodnie z zapisami obowiązującego kontraktu menedżerskiego oraz statutu spółki ZPKiN, członkowie zarządu mogli zasiadać w radach nadzorczych innych podmiotów po uzyskaniu zgody Rady Nadzorczej. Taką zgodę otrzymałem w związku z zaproszeniem do Rady Nadzorczej spółki Astro S.A., notowanej na giełdzie NewConnect, a fakt ten został odnotowany w protokole z posiedzenia Rady oraz w moim oświadczeniu majątkowym" – tłumaczy Budzyński i dodaje, że później urząd miasta zakwestionował tę możliwość, wskazując na rozbieżność między zapisami statutu i kontraktu a przepisami ustawowymi dotyczącymi spółek samorządowych. „Kadencja dobiegała wówczas końca, a w związku z tą sytuacją, w celu uniknięcia przedłużenia mandatu, Walne Zgromadzenie nie udzieliło mi absolutorium. Decyzja miała charakter formalny i nie wynikała z zastrzeżeń wobec mojej pracy, która przez cały okres pełnienia funkcji była oceniana pozytywnie" – zaznacza.

Powołany do zarządu pod nadzorem Kropiwnickiego

Z ustaleń „GP" wynika, że Budzyński wrócił za obecnych rządów do Exatela (odpowiada tam za sprzedaż). W czasie gdy był powoływany do zarządu tego formalnie wpisanego na listę spółek strategicznych dla bezpieczeństwa RP przedsiębiorstwa, znajdowało się ono w nadzorze Roberta Kropiwnickiego, wiceministra aktywów państwowych. Jednak na początku października bieżącego roku zaczęło bezpośrednio podlegać pod Wojciecha Balczyna, ministra aktywów państwowych. Jak resort komentuje fakt nieuzyskania przez niego absolutorium za okres w zarządzie PKiN? „Powołanie nowego Członka Zarządu jest poprzedzone przeprowadzeniem postępowania kwalifikacyjnego na zasadach określonych przez Radę Nadzorczą Spółki" – napisał w odpowiedzi resort, podkreślając, że konkurs na stanowiska członków zarządu Exatela był jawny, a jego kryteria zostały opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej. Sam Budzyński twierdzi, że podczas rekrutacji poinformował komisję konkursową o fakcie nieotrzymania absolutorium przez walne zgromadzenie PKiN. Przekonuje również, że ten fakt w żaden sposób nie podważa jego wiarygodności oraz nie odbiera mu rękojmi do sprawowania funkcji członka zarządu Exatela. „W pracy zawodowej dochowuję należytej staranności, skutecznie dbając o interes powierzonego mi przedsiębiorstwa" – podkreśla wiceprezes przedsiębiorstwa, wskazując na swoje wieloletnie doświadczenie w branży IT.

Źródła „GP" wskazują, że kandydaturę Budzyńskiego do zarządu Exatela forsował Tomasz Siemoniak, minister koordynator ds. służb specjalnych. „Jedynym organem uprawnionym do powoływania Zarządu jest Rada Nadzorcza. Nie rozumiem pytania. Zostałem powołany w skład Zarządu Exatel S.A. w drodze publicznego postępowania kwalifikacyjnego przeprowadzonego przez ten właśnie organ Spółki" – stwierdził Budzyński. Jak sprawę komentuje minister Siemoniak? – Minister Tomasz Siemoniak zajmuje się koordynacją służb specjalnych. Nie zajmuje się obsadzaniem stanowisk w spółkach Skarbu Państwa. Nie ma na to żadnego wpływu – stwierdził w rozmowie z „GP" Jacek Dobrzyński, rzecznik prasowy ministra Siemoniaka. **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

PREMIER NA JEDNĄ TRZECIĄ

Panie Areczku, 100 konkretów to jest dla zarządu, a dla pana jest jedna trzecia! Tak można byłoby sparafrazować słynnego mema drwiącego z wykorzystywania przez pracodawców swoich podwładnych. Tyle że w tej sytuacji owym tłustym kotem jest Tusk, a poniewieranym podwładnym... obywatele Polski. Ostatnio bowiem premier Donald Tusk zdobył się na rozbrajającą szczerość, mówiąc, że słynne 100 konkretów obiecywane w kampanii może byłoby do zrealizowania, gdyby... otrzymał on 100 proc. władzy. A skoro otrzymał ledwie 30 proc., to mógł zrealizować tylko jedną trzecią obietnic. Dodał też, że to przecież „uczciwy rachunek". Co jak co, ale w bezczelność to on umie, jak mało kto...

ZŁOTE myśli

#100procent-Władzy

Mati
@FremdenlegionPL
„Trochę upraszczając, ale w tym jest ukryta taka oczywista prawda. 100 konkretów było na 100% władzy. Ja dostałem 30%". Rudy Kim Dzong Un się nam trafił.

PapJeż p0lak
@MurzynfrogXXX
Rozumiecie? Donald pluje w mordę własnym wyborcom. Pluje na nich, a oni dalej będą go bronić i klaskać uszami na jego widok. 100 konkretów było na 100% władzy. Donek nie dostał 100%, więc zrealizował 8 konkretów i ch**!

Piaskogórski
@rzegrzxg
To dlaczego 12 grudnia premier dalej obiecywał, że wszystkie 100 konkretów jest niezagrożone? Przecież już wtedy wiedział, że nie będzie miał 100% władzy.

Wojciech Machulski
@WMachulski
Donald Tusk napluł w twarz Polakom! Obiecał odchudzenie rządu, a dalej mamy ponad 90 wiceministrów. Obiecał 100 konkretów na 100 dni, a zrealizował ich w pierwsze 100 dni 6. Gdyby powiedział mi dziś, że jest wtorek, to sprawdziłbym w kalendarzu, bo to obrzydliwy kłamca!

eprasa.pl 3322c7e8e4

ROZMOWY KONTROLOWANE

Nie przypadkiem przywołujemy tytuł kultowego filmu Sylwestra Chęcińskiego, bo to, co odstawiło się w ubiegłym tygodniu z udziałem Donalda Tuska i jego rodziny rzekomo prześladowanej przez pisowskich siepaczy, to… niezła komedia. Tusk na swoim X poinformował świat, jakoby służby w czasach PiS miały inwigilować tajnym oprogramowaniem jego córkę. Sprawa jednak dość szybko się rypła, bo nawet neoprokuratura oświadczyła, że… nie ma dowodów na to, by Katarzyna Tusk-Cudna była podsłuchiwana Pegasusem! Co więcej, pan premier w swoim emocjonalnym wpisie nie dodał ważnej rzeczy – czy na rzekome podsłuchy, zgodnie z przepisami, zgodę wydał sąd? Bo jeśli tak, to chyba pretensje należy kierować na adres: Wolne Sądy!

BUTELKOWY SZAŁ

Internauci z zaciekawieniem obserwują butelkowy szał, czyli sposób, w jaki Polacy reagują na wprowadzony niedawno system kaucyjny na plastikowe butelki. Przed butelkomatami jakoś kolejek nie widać, nie licząc pojedynczych desperatów, którzy objuczeni worami z plastikiem, próbują okiełznać kapryśne maszyny. Czy system przyjmie się w Polsce? Czas pokaże, a na razie stał się wdzięcznym tematem memów i żartów.

eprasa.pl 3322c7e8e4

Dawid
Wildstein

POLSKI ROLNIK KUŁAKIEM?

Na ten moment Tusk i jego media usiłują możliwie wyciszyć temat Mercosuru. Gdy już muszą się z nim skonfrontować – bagatelizują problem albo zapewniają, że dopilnują, żeby ta umowa nie zaszkodziła polskim rolnikom. Jest to jednak taktyka krótkoterminowa. Prędzej czy później, aby realizować interesy Berlina, Tusk będzie musiał rozpocząć wojnę z rolnikami. Już dziś możemy opisać, jakiej propagandy do tego użyje.

PUBLICYSTYKA

Myśląc o zagrożeniach, jakie przyniesie nam Mercosur, skupiamy się głównie na kwestiach gospodarczych i geopolitycznych. Ta umowa może być gwoździem do trumny polskiego rolnictwa, jest także kolejnym elementem odbierania Polsce suwerenności. Warto jednak zwrócić uwagę też na to, jak groźna i degenerująca debatę publiczną jest propaganda, za pomocą której uśmiechnięta władza usiłuje przekonać Polaków do Mercosuru – zwłaszcza że będzie ona coraz bardziej agresywna.

Populizm goni populizm

Propagandę uśmiechniętej władzy w sprawie Mercosuru można podzielić na trzy nurty. Mamy więc skierowaną do najbardziej betonowego elektoratu, najsilniejszych z Silnych Razem, opowieść, że za Mercosur odpowiada... PiS. Jest to narracja, proszę wybaczyć dosadność, idiotów dla idiotów, dostosowana do poziomu intelektualnego najwierniejszych fanów Giertycha, przekonanych, że mimo dwóch lat władzy PO to nadal Kaczyński z podziemi żoliborskich willi rządzi Polską. Jest ona jednak warta odnotowania jako kolejny asumpt do stwierdzenia, że żadna partia w Polsce nie osiągnęła w dziedzinie sekciarskiego i paranoicznego populizmu tyle, co „postępowa PO". Druga opowieść, aktualnie dominująca, skupia się na zapewnieniach, że „wszystko będzie dobrze", że Tusk „załatwi sprawę". Ile warte są tego typu zapewnienia, pokazały ostatnie dwa lata obecnej władzy. Istotne jest jednak co innego. Otóż ta narracja także oparta jest na skrajnym populizmie. Centralną figurą tej opowieści okazuje się polityczny przywódca, którego quasi-mesjanistyczne przymioty są w stanie „obronić" naród. Po prostu wódz, któremu „trzeba zaufać", którego decyzji nie należy „podawać w wątpliwość" – a wtedy „wszystko będzie dobrze". Tymi dokładnie zwrotami karmią swoich odbiorców Tusk i jego propagandowe media. Ta, z samej swojej istoty wyjątkowo toporna, konstrukcja ideologiczna jest jeszcze upiększana typowym dla Tuska językiem, za pomocą którego usiłuje się on prezentować jako twardy swojak, podwórkowy chłopak, który nie odpuści. Dla normalnego człowieka przybiera to formy aż śmieszne. Przytoczmy tu słowa uśmiechniętego premiera: „Pojadę do Macrona i powiem mu wprost: nie gniewaj się, ale was wykończymy". To język typowy dla wschodniej oligarchii, dla „kolegów" Łukaszenki czy Putina, a nie zachodniego polityka, którego chce w końcu udawać nasz premier.

Nie ma więc mowy o żadnych konkretach, realnych rozwiązaniach, wszystko pozostaje kwestią prywatnych przymiotów partyjnego przywódcy, który „pokaże", jaki jest twardy. Opisana powyżej narracja jest na ten moment dominująca, ale prędzej czy później rzeczywistość zada jej kłam, kiedy Tusk przyklepie (jeśli nie zostanie w tej materii zablokowany) rozwiązania optymalne dla Berlina i niszczące polskie rolnictwo.

Ostatnie spotkanie premiera z przedstawicielami rolników, do jakiego doszło w Piotrkowie Trybunalskim, pokazuje, że szef rządu ma już jednak przygotowaną na tę „okazję" propagandę. Wskaże ona wewnętrznego wroga, którym okażą się ci, których interesów Tusk jeszcze wczoraj obiecywał bronić.

Konsumentów jest więcej…

W Piotrkowie Tusk właściwie wciąż chwalił polskich rolników. Robił to jednak w bardzo specyficzny sposób – dziwiąc się. Raz

eprasa.pl 3322c7e8e4

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

za razem pytał: dlaczego to nie my zdominowaliśmy francuski rynek naszymi produktami rolnymi? Dlaczego jeszcze nie zalaliśmy naszą wołowiną Brazylii czy Argentyny? Dlaczego polskie produkty są takie drogie? Dlaczego nie potrafią konkurować z innymi? Owszem, uśmiechnięty premier mówił też o pośrednikach narzucających przesadną marżę, jednak był to tylko margines tak jego wypowiedzi, jak i relacji medialnych z tego spotkania. Odbiorcy mediów PO zostali więc tylko z zadziwieniem premiera. W pewnym momencie jego przemowy pojawił się też typowy dla propagandy PO motyw – „jeśli zamkniemy się na resztę świata, chroniąc polskie produkty rolne, to równocześnie ograniczymy radykalnie możliwości eksportowe". Zaraz potem uśmiechnięty premier dodaje, że on oczywiście rozumie polskich rolników, ale jest przecież odpowiedzialny za całość społeczeństwa, nie tylko jego wąski wycinek. Na koniec stwierdza ostro: „Konsumentów jest więcej niż rolników".

Widzimy więc najważniejsze elementy narracji, za pomocą której PO będzie usiłowała usprawiedliwić zdradę stanu, jaką jest Mercosur. Po pierwsze, odpowiedzialny okazuje się sam rolnik. Gdyby jego produkty faktycznie były tak dobre, to jaki problem miałby, w sytuacji otwarcia rynku francuskiego, z wygraniem konkurencji z produktami z Ameryki Łacińskiej? Dlaczego musi sprzedawać tak drogo? Jest to naprawdę wyjątkowo obrzydliwa, nawet jak na Tuska, zagrywka propagandowa. Władza najpierw akceptuje mechanizmy uniemożliwiające polskim rolnikom walkę z zupełnie innymi gospodarkami rolnymi, takimi jak Brazylia czy Argentyna, a następnie oskarża ich o to, że nie są w stanie „konkurować".

Po drugie, okazuje się, że rolnik działa na szkodę całości społeczeństwa. W imię swoich partykularnych interesów krzywdzi większość, tych mitycznych „konsumentów". Ba, chce nawet „zamknąć Polskę na świat".

Edenu wciąż nie ma

Na przykładzie Mercosuru widzimy, w jaki sposób Donald Tusk konstruuje propagandę, za pomocą której legitymizuje on i chroni swój system władzy oraz kolejne, uderzające w polską rację stanu działania. Jej rdzeniem jest dystynkcja, rozbijanie poczucia jedności obywateli, co osiągane jest za pomocą ciągłego prowokowania konfliktu. Konsekwencją tego typu propagandy, której nośnikami są media takie jak TVN, Onet czy „Wyborcza", jest maksymalna fragmentaryzacja społeczeństwa. Przekonanie skonfliktowanych grup, że ich interes jest wzajemnie wykluczający się (zauważmy, jak groźne jest to w obecnej sytuacji geopolitycznej). W takiej konstrukcji propagandowej współobywatel okazuje się już nie tylko wrogiem na poziomie politycznym, kimś gorszym, reprezentantem ciemnogrodu. Jest wręcz egzystencjalnym zagrożeniem, niszczącym dobrostan reszty. W opisie tego wewnętrznego wroga, jak widzimy na przykładzie rolników, dochodzi do paradoksalnego połączenia słabości i siły. Rolnik jest zacofany, nie umie konkurować, chce zamknąć się na świat; jednocześnie jest w stanie zniszczyć dobrobyt reszty społeczeństwa, „konsumentów". Tylko dzielny i ciągle czuwający wódz Tusk jest w stanie tych ostatnich uratować. W narracji uśmiechniętej Polski rolnik niepokojąco zaczyna przypominać sowieckiego kułaka. W obu propagandach, z racji swojego skąpstwa, blokuje on reszcie konsumentów dostęp do taniego i dobrego towaru. Tak samo, z powodu chęci zysku, krzywdzi całą wspólnotę. Jest jednak jedna różnica. W czerwonej propagandzie kułacy byli narzędziami obcego imperializmu; u Tuska odwrotnie, nie pozwalają reszcie społeczeństwa korzystać z dobrodziejstw, jakie spadną na nich z powodu... obcego imperializmu.

Opowieść o kułakach jest niezbędna premierowi z jeszcze jednego powodu. Tusk doszedł do władzy, tłumacząc swojemu elektoratowi, że zaraz, dzięki jego kontaktom w Brukseli, nastąpi eden. Jest jednak oczywiste, że projekty takie jak Mercosur, pakt migracyjny czy Zielony Ład nie są wprowadzane po to, by poprawić jakość życia Polaków. Trzeba więc znaleźć kogoś, kto jest za to odpowiedzialny. Kogoś, kto wciąż, mimo działań przywódcy PO, usiłuje zamknąć Polskę na świat. To, jaką grupę społeczną obsadzi w tej roli Tusk, jest akurat rotacyjne – w sytuacji Mercosuru będą nią jednak właśnie rolnicy, ci źli „kułacy", nierozumiejący dziejowej konieczności, jaka stoi za wielkimi ideami uśmiechniętego premiera. **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

SKW i Stróżyk dyskredytują Cenckiewicza

OPERACJA ROZSYPUJE SIĘ JAK DOMEK Z KART

Wojewódzki Sąd Administracyjny w czerwcu zmiażdżył zarzuty podnoszone przez SKW i kancelarię premiera wobec Sławomira Cenckiewicza. Generał Jarosław Stróżyk – były żołnierz WSI, dziś szef kontrwywiadu wojskowego – sam zdecydował o odebraniu poświadczenia dostępu do informacji niejawnych szefowi BBN. Głównym powodem, na który powołuje się SKW, było rzekome zatajenie zażywania leków psychotropowych. To kłamstwo, które wytknął w czerwcu sąd, przywracając Cenckiewiczowi dostęp do informacji niejawnych. – Odebranie szefowi BBN poświadczenia bezpieczeństwa przez SKW to czysta i osobista zemsta Donalda Tuska oraz Tomasza Siemoniaka za rekomendacje państwowej komisji do spraw badania rosyjskich wpływów na bezpieczeństwo wewnętrzne RP w latach 2007–2022 – mówi „Gazecie Polskiej" ekspert ds. służb specjalnych Piotr Woyciechowski.

Sławomir Cenckiewicz przewodniczył komisji ds. rosyjskich wpływów, a jego rekomendacje odnosiły się do braku kompetencji dziś najważniejszych osób w państwie do zajmowania stanowisk państwowych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo RP. Nie bez znaczenia jest tu także fakt udziału prof. Cenckiewicza w likwidacji WSI, czyli służby, z której pochodzi obecny szef SKW gen. Jarosław Stróżyk – wskazuje Piotr Woyciechowski. Przypomnijmy, że raport komisji z rekomendacjami został skasowany z rządowych stron tuż po powrocie Donalda Tuska do władzy. Można go przeczytać w całości w książce „Zgoda".

W czerwcu 2025 roku zapadł korzystny dla szefa BBN wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego (WSA) po tym, jak 30 lipca 2024 roku Stróżyk cofnął poświadczenie bezpieczeństwa uzyskane przez historyka w 2021 roku. To ważne, bo choć poznaliśmy efekt tej decyzji, nie znaliśmy szczegółów uzasadnienia. W tonie insynuacyjnym odnosili się do tej sprawy szef SKW Jarosław Stróżyk, Tomasz Siemoniak – koordynator ds. służb specjalnych – oraz jego rzecznik Jacek Dobrzyński, który do dziś nie odpowiada na publicznie stawiane przeze mnie pytania na portalu X, czy potwierdza, że w czasach rządów PiS był trollem o pseudonimie Stumbras. „Cenckiewicz nie daje rękojmi zachowania tajemnicy" – powtarzają jak mantrę przeciwnicy szefa BBN, którym wtórowała „Gazeta Wyborcza" na czele z Wojciechem Czuchnowskim – od 20 lat atakującym szefa BBN.

Ściema SKW

„Rzeczpospolita" podała w ubiegłym tygodniu, że chodzi o dwie wizyty lekarskie z 2020 roku i wykupionych pięć recept na leki, a następnie na zapas na kolejne cztery miesiące. SKW zarzuciła Cenckiewiczowi publicznie kłamstwo w ankiecie bezpieczeństwa. Według służby celowo zataił zażywanie „środka odurzającego lub substancji psychotropowej" i konsultacje lekarskie. Tyle że WSA całkowicie „zgruzowała" wnioskowanie Stróżyka i jego ludzi. Sąd uznał, że Cenckiewicz nie zażywał leków psychotropowych i niczego nie pominął w ankiecie bezpieczeństwa. Wiemy, że były to recepty na leki z takiej grupy jak Apap.

Mało tego – jak ujawnił szef BBN w Republice, SKW posunęła się jeszcze dalej. – Na przykład wywiad medyczny, który poprzedził to moje krótkotrwałe leczenie, został wkomponowany przez Jarosława Stróżyka i podległą mu panią z Zarządu V SKW do ośmiu decyzji cofających mi poświadczenie bezpieczeństwa – powiedział Cenckiewicz w programie Michała Rachonia.

eprasa.pl 3322c7e8e4

FOT. BARTOSZ KALICH

Służby wertowały dokumentację medyczną historyka, byle tylko znaleźć jakikolwiek pretekst, by w niego uderzyć i odciąć mu dostęp do informacji niejawnych. Mimo wyroku WSA nadal przedstawiciele rządu odgrażają się szefowi BBN, prezydentowi Karolowi Nawrockiemu i wszystkim, którzy chcieliby pokazać jakiekolwiek tajne dokumenty profesorowi. Co zdumiewające, to fakt, że ataki SKW nie przeszkadzały Donaldowi Tuskowi we wrześniu w uczestnictwie w naradzie z prezydentem i BBN po wtargnięciu dronów do Polski. Cenckiewicz był obecny również na niedawnej Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, na której też padały informacje o niejawnym charakterze. Według przecieków „Rzeczpospolitej" sprzed kilku tygodni rząd snuł wizję dobicia targu z Nawrockim – poświadczenie bezpieczeństwa dla szefa BBN w zamian za zgodę na dopuszczenie Bogdana Klicha na placówkę w Waszyngtonie. Świadczyłoby to o ordynarnym handlowaniu tematami bezpieczeństwa dla bieżących potrzeb politycznych.

– Na skutek wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego poświadczenia dostępu do informacji niejawnych zostały mu przywrócone. Nie mam w tym względzie żadnych wątpliwości – ocenia Piotr Woyciechowski. – Najprawdopodobniej doszło do uznania w sposób nieprawdziwy, że postępowanie sprawdzające wobec prof. Cenckiewicza zostało wadliwie przeprowadzone. Cała manipulacja polega właśnie na tym, że cofnięto poświadczenie z powodów politycznych, gdy szefa BBN sprawdzono na wszelkie sposoby cztery lata temu. WSA potwierdził racje Cenckiewicza, co w ogóle rzadko się zdarza – na ogół, bazując na swoim doświadczeniu pracy w kancelarii premiera, jest tak, że sąd podziela stanowisko rządu. Co ciekawe, KPRM zaskarżyła decyzję do NSA, ale wycofała się z części wcześniej zgłaszanych wątpliwości. Zatem Cenckiewicz ma dostęp do informacji niejawnych, ponieważ kwestię tę reguluje Kodeks postępowania administracyjnego w art. 152, ustęp 1, który brzmi: „W razie uchylenia decyzji w całości lub w części i przekazania sprawy do ponownego rozpatrzenia organowi pierwszej instancji, organ ten jest związany oceną prawną i wskazaniami co do dalszego postępowania zawartymi w decyzji organu odwoławczego". W oczekiwaniu jednak na wyrok NSA, szef BBN powstrzymuje się przed lekturą tajnych dokumentów – zaznacza Arkadiusz Puławski, zastępca dyrektora gabinetu szefa BBN.

– Poszerzone postępowanie sprawdzające odbywa się w oparciu o ankietę bezpieczeństwa osobowego. Ona jest taka sama dla Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i kontrwywiadu wojskowego, co jest ważne dlatego, że jest wypowiedzią osoby aspirującej do zasięgania i przetwarzania dokumentów niejawnych. W przypadku urzędnika, który ma poświadczenie, ale musi uzyskać przedłużenie dostępu do informacji klauzulowanych, należy ponownie przejść procedurę. I jednym z pytań w ankiecie bezpieczeństwa osobowego nie jest pytanie o lek psychotropowy, jak to często pada w publicystycznych wypowiedziach, tylko o substancję psychotropową – wyjaśnia ekspert.

– Artykuł „Rzeczpospolitej" wnosi nową jakość do dyskusji, dlatego że potwierdza wersję Sławomira Cenckiewicza. Szef BBN od początku mówił, że wyrok WSA jest skrajnie niekorzystny dla KPRM i SKW, co się sprawdziło. Lek, krótko zażywany przez Cenckiewicza, został podciągnięty w postępowaniu kontrolnym celowo pod substancję psychotropową. To daleko idące nadużycie, by nie powiedzieć więcej. Sam profesor zastrzegał, że sytuacja dla SKW wygląda jeszcze gorzej w sferze insynuacji, bo do uzasadnienia decyzji o odebraniu mu poświadczenia w 2024 roku dołączono element wywiadu lekarskiego z nim. To sygnał, że służby grzebały w jego historii medycznej. Tymczasem wszystkie wątpliwości, które SKW miała, zostały w 2021 roku dogłębnie wyjaśnione – zauważa Puławski. Nie przeszkadzało to jednak Jarosławowi Stróżykowi komicznie wystąpić 22 paź-

eprasa.pl 3322c7e8e4

dziernika w TVN24 w wojskowym ubraniu – zapewne dla podniesienia swojej wiarygodności w ocenie liberalno-lewicowych widzów. Szef SKW przyznał otwarcie, że to on zdecydował o represjach wobec Cenckiewicza, i wmawiał opinii publicznej, że wyrok WSA jest de facto nieważny.

Zarzuty i akt oskarżenia nie blokują poświadczeń

Drugim argumentem, który miałby decydować o odebraniu poświadczenia bezpieczeństwa Sławomirowi Cenckiewiczowi, jest akt oskarżenia wniesiony do sądu w sprawie odtajnienia archiwalnych materiałów wojskowych z 2011 roku, dotyczących obrony na linii Wisły. Śledczy chcą dowieść, że historyk pomógł ówczesnemu szefowi MON Mariuszowi Błaszczakowi w „popełnieniu przestępstwa" jako dyrektor Wojskowego Biura Historycznego, a przy tym – co brzmi absurdalnie – twierdzą, że „czerpał korzyść" w procederze, bo był współautorem serialu „Reset", gdzie omówiono plany wojskowe. Sam mjr Marcin Maksjan, prowadzący to śledztwo, przyznał na jednej z konferencji prasowych, że Błaszczak miał prawo odtajnić archiwalne dokumenty, ale zrobił to na użytek polityczny.

Rozmówcy „Gazety Polskiej" nie mają wątpliwości: sam fakt postawienia zarzutów, a nawet sporządzenie aktu oskarżenia nie powodują blokady poświadczenia dostępu do informacji niejawnych. – Sytuacja procesowa Sławomira Cenckiewicza w sprawie śledztwa dotyczącego tzw. odtajnienia dokumentacji planów wojskowych jest prosta: jeżeli sam fakt postawienia zarzutów i skierowania aktu oskarżenia do sądu miałby stać się podstawą odebrania poświadczenia, to mógłby się stać jedynie podstawą odebrania certyfikatu, które obecnie Sławomir Cenckiewicz posiada w oparciu o wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Wówczas, jeżeli ABW lub SKW wydałyby taką decyzję administracyjną o cofnięciu poświadczenia, to przyznałyby się do tego, że WSA skutecznie uchylił ich pierwotną decyzję w tej sprawie. Resztę tłumaczeń ze strony choćby rzecznika Tomasza Siemoniaka, Jacka Dobrzyńskiego, należy interpretować jako publicystykę. Jeżeli miałoby się tak stać, jak głoszą przedstawiciele rządu i SKW, to SKW (właściwie ABW) musiałoby wydać po raz drugi decyzję administracyjną o cofnięciu poświadczenia, które oczywiście de iure Sławomir Cenckiewicz posiada w wyniku orzeczenia z Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego – analizuje Woyciechowski.

– Nie mam wątpliwości, że nawet jeśli rozstrzygnięcie NSA będzie po myśli Cenckiewicza, to otoczenie Tuska i SKW nie odpuszczą. Wykorzystają sprawę odtajnienia archiwalnych dokumentów wojskowych dotyczących obrony na linii Wisły, za co oskarżyli m.in. szefa BBN i byłego ministra Mariusza Błaszczaka. To wynika zresztą z komunikatów Jacka Dobrzyńskiego, rzecznika koordynatora ds. służb specjalnych, który pisał, że dostęp do informacji niejawnych jest blokowany szefowi BBN z automatu – z racji aktu oskarżenia w sądzie. Jednocześnie Dobrzyński i jego szef zapominają o zasadzie domniemania niewinności. Zarzuty czy oskarżenie kogokolwiek nie są przesłanką automatycznie odbierającą poświadczenia – mówi Puławski „Gazecie Polskiej".

Lichocki – ale on od Sikorskiego

Jest jeszcze trzecia kwestia, którą poruszają wrogowie Cenckiewicza, próbując go zdyskredytować. To współpraca Tomasza Lichockiego, byłego członka Komisji Likwidacyjnej WSI, a później pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, z rosyjskimi służbami. Ordynarnie jego casus skomentował Dobrzyński: „Pytają mnie dziennikarze, czy oskarżony o szpiegostwo na rzecz rosyjskiego wywiadu Tomasz L. jest serdecznym przyjacielem obecnego szefa BBN od czasów wspólnego zasiadania w komisji likwidacyjnej WSI. Proszę mnie o to nie pytać. To raczej Cenckiewicz dokładnie wie, z kim się kumpluje oraz kogo i od kiedy darzy zaufaniem i atencją" – napisał na portalu X.

Lichocki ma być kolejnym biczem na Cenckiewicza, dawkowanym swego czasu przez TVN24, ale na drodze jest kilka przeszkód rujnujących tezę stawianą przez rządzących. Otóż Lichockiego do grona członków Komisji Likwidacyjnej WSI mianował w 2006 roku ówczesny szef MON Radosław Sikorski. Poza tym akt oskarżenia dotyczy nie okresu likwidacji tej patologicznej służby, lecz okresu pracy w Urzędzie Stanu Cywilnego. I jeszcze drobny szczegół – Lichocki został zatrzymany przez ABW pod zarzutem szpiegostwa w 2022 roku, gdy rządziła Zjednoczona Prawica.

– Akt oskarżenia wobec Tomasza Lichockiego wpłynął do sądu w ostatnich tygodniach. W oficjalnym komunikacie ABW czytamy, że zarzuty wobec Lichockiego obejmują prowadzenie działalności szpiegowskiej w latach 2017–2022. Tym samym ustalenia prokuratury i ABW rozbijają w proch fałszywą autorską narrację redaktora Piotra Świerczka z TVN24, jakoby Lichocki szpiegował na rzecz Rosjan w okresie jego pracy w Komisji Likwidacyjnej WSI, która przecież miała miejsce ponad 10 lat wcześniej, bo w roku 2006 – przypomina Woyciechowski.

Będzie reforma służb

– W oparciu o analizę aktywności służb specjalnych, takich jak SKW i ABW, w sprawach, które wykorzystują kwestie poświadczeń bezpieczeństwa i postępowań sprawdzających do walki z przeciwnikami politycznymi, w szczególności z osobami publicznymi skupionymi w najbliższym otoczeniu prezydenta dr. Karola Nawrockiego, przygotowano ramowe rozwiązania na ten temat. Zapewniam, że w przyszłości ani SKW, ani ABW nie będą już miały uprawnień do prowadzenia postępowań sprawdzających oraz wydawania decyzji o wydawaniu poświadczeń bezpieczeństwa bądź odbierania tych certyfikatów. Odbierzemy ABW także uprawnienia Krajowej Władzy Bezpieczeństwa. Zbudujemy nową instytucję cywilną, która te kompetencje będzie realizowała, i zapewnimy mocne gwarancje ochrony praw jednostki przed ewentualnymi nadużyciami – ujawnia Woyciechowski w rozmowie z „Gazetą Polską".

– Czy będzie to wielka reforma służb specjalnych? Tak, w ramach odbudowy i przywrócenia służb specjalnych państwu polskiemu. I będzie to jeden z ważniejszych segmentów pakietu ustaw, które przywrócą profesjonalizm służbom, zapewnią rzeczywistą kontrolę rządu nad ich działalnością, wprowadzą faktyczny, a nie pozorowany nadzór parlamentarny, a także dokonają egzegezy tych wszystkich nieprawidłowości w działalności służb, które teraz obserwujemy i których doświadczamy – wyjaśnia. **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

NAM NIE WOLNO ZAWRÓCIĆ

W niedzielę 19 października dotarła do nas poruszająca wiadomość. Zmarł Andrzej Kołakowski. W sobotę na cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku w gronie patriotów wraz z żoną Anią uczestniczył w uroczystym pochówku Stanisława Szafranka. Zamordowanego 25 października 1946 roku przez komunistów w więzieniu przy Kurkowej żołnierza AK i Zrzeszenia WiN. Szafranek długo czekał na ten dzień. Jak wielu innych niezłomnych z powojennego pokolenia młodzieży, którzy po 1945 roku walczyli z sowietyzacją Polski. O nich Andrzej Kołakowski śpiewał. Przywracał pamięć o tych ludziach, przywoływał ich historię, stając się w tym względzie nauczycielem nas wszystkich, którzy dopiero ponad dwie dekady temu odkrywaliśmy trudne koleje życia Żołnierzy Wyklętych. W niedzielę Andrzej z Anią uczestniczyli we Mszy św., później byli bohaterami kolejnego odcinka programu Daniela Nawrockiego. Był nagrywany w ważnym dla Kołakowskich miejscu, na cmentarzu Garnizonowym, gdzie odnajdujemy groby „Inki", „Zagończyka" i innych Żołnierzy Niezłomnych. Wrócili do domu i wieczorem Andrzej dostał ataku epilepsji, na którą cierpiał całe życie. W ostatnich latach przeszedł kilka trudnych operacji. Zdrowie miał zrujnowane. Wielu przyjaciół lekarzy mówiło mu, żeby się oszczędzał. On jednak uparcie był wszędzie tam, gdzie trzeba było dać świadectwo patriotyzmu. Ostatnie godziny na tym świecie przeżył dokładnie tak, jak całe życie. W pełnym biegu, zawsze wierny wartościom, które my, Polacy, zwykliśmy opisywać dewizą: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Trudno jest w kilku zdaniach pożegnać bliską osobę, a Ania i Andrzej od ćwierć wieku należą do grona moich przyjaciół. Przeżywaliśmy wspólnie wiele uroczystości, wiele z nich współorganizowaliśmy, jak pierwsze pielgrzymki kibiców na Janą Górę, akcje „Serce dla Inki", koncerty dla grup kibicowskich i patriotycznych w całej Polsce. Wspierali na różne sposoby nasze inicjatywy pomocy dzieciom i młodzieży na dawnych Kresach, gdzie Ania odnajdywała wileńskie korzenie swojej rodziny. Uczestniczyliśmy w licznych manifestacjach, broniąc dobrego imienia Żołnierzy Wyklętych, Jana Pawła II, kościołów i młodzieży przed zalewem zepsutymi, obcymi naszej tradycji, standardami moralnymi z zachodniego świata. Na Kołakowskich zawsze można było liczyć, nigdy nie dezerterowali, kiedy inni rachowali, czy coś się im politycznie opłaca. Zawsze w pierwszym szeregu stali za prawdą, za wartościami chrześcijańskimi, za Polską. Nigdy ich nie zabrakło, kiedy wszystko wydawało się walić i trzeba było nieraz w kilka osób dać świadectwo wierności, nie obawiając się konsekwencji swoich wyborów. Postawa rzadko dzisiaj spotykana, niestety także po prawej stronie życia publicznego.

Trudno jest w kilku słowach pożegnać Andrzeja, bo zapisał karty swojego życia wieloma aktywnościami, w które wkładał całego siebie. W latach młodości, podczas studiów na KUL-u, zaangażował się w działalność antykomunistyczną, była to Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość". Antykomunistą był przez całe swoje dojrzałe życie. Brał udział w głodówkach, manifestacjach, strajkach, angażował się w drugi obieg wydawniczy. To wtedy poznał swoją żonę Anię i stworzyli piękną, kochającą się rodzinę. Pan Bóg obdarzył ich trójką dzieci, wnukami. Ania z Andrzejem codziennie, czego byłem świadkiem, odmawiali w ich intencji „Różaniec". Zawsze mówili, że to, co mogą dać najlepszego swoim dzieciom, to świat wartości, w którym sami wzrastali, i modlitwa w ich intencji. Byli w tym względzie bardzo konsekwentni.

Andrzej był znamienitym pedagogiem, który miał dar pracy wychowawczej z pokrzywdzonymi przez los dziećmi i młodzieżą, niekiedy troszkę trudną. Umiał ich słuchać i dobrze ukierunkowywać. Po doktoracie został też wykładowcą akademickim na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie w skażonym lewicową ideologią i zliberalizowanym środowisku łatwo nie miał. Ale i w tych trudnych warunkach stał po stronie prawdy. Andrzej był wyśmienitym poetą. Przez swoje wyśpiewywane wiersze stał się wychowawcą nas wszystkich. Uczył nas w barwny sposób nie tylko historii, ale świata wartości, w których wzrastali bohaterowie naszej wolności z różnych epok polskich dziejów. I swoją wiernością nas uczył. On wyśpiewywał to, czym naprawdę żył. W jego życiu nie było żadnego fałszu. Był wierny Polsce, wartościom i rodzinie. Pilnował częstego udziału w Eucharystii, która go wzmacniała. Pan Bóg dał mu tę łaskę, że umarł opatrzony sakramentami świętymi i w dniu śmierci przyjął Komunię Świętą.

Za niezłomną postawę spotkał się wraz z Anią z represjami, środowiskowym ostracyzmem nawet w niektórych prawicowych kręgach. Takich sytuacji w ich życiu było wiele, ze strony sądów, policji, polityków, instytucji państwowych, jak Uniwersytet Gdański, czy w ostatnich latach Muzeum II Wojny Światowej.

Te ataki nigdy nie przyniosły skutków pożądanych przez ich inspiratorów. Przeciwnie – widać było, że one Anię i Andrzeja wzmacniały. Ich miłość do siebie nawzajem, do dzieci, przyjaciół. Im mocniej próbowano ich wyeliminować z różnych przestrzeni społecznego zaangażowania, tym bardziej byli oni aktywni. Trzeba też przyznać, że małżeństwo Kołakowskich było w ostatnich latach nagradzane wysokimi odznaczeniami państwowymi przez prezydentów RP Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Dudę. W tych okresach, kiedy Polska była Polską, pamiętała o swoich dzielnych rycerzach sprawy wolności.

Żegnaj, kochany Bracie. Byłeś wzorowym katolikiem i patriotą. To zaszczyt, że mogłem na swojej drodze życia przyjaźnić się z Tobą i Anią. Będziemy nadal trwać w tej przyjaźni i wierzę, że kiedyś znowu spotkamy się w niebie! „I choć droga daleka, i choć ciemność dookoła, wciąż prowadzą nas święci patroni. Nam nie wolno zawrócić i na pewno dojdziemy, byle pamięć od śmierci uchronić!". **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

Krzysztof
Wołodźko

KONANIE OCHRONY ZDROWIA

Władza chce umknąć sprzed celownika

Zaskakujące dla wielu zastąpienie Izabeli Leszczyny Jolantą Sobierańską-Grendą na stanowisku minister zdrowia ma wyraźny polityczny kontekst. Zastąpienie postaci mocno kojarzonej z Koalicją Obywatelską „bezpartyjnym fachowcem" ściąga polityczne odium z pogrążonej w finansowym kryzysie ochrony zdrowia. Ale to nie kłopoty pacjentów, lecz Leszczyna zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Bomba nie została rozbrojona. Przeciwnie – grozi nam KOnanie służby zdrowia. A władza chce umknąć sprzed celownika opinii publicznej.

PUBLICYSTYKA

W ostatnich miesiącach wydawało się, że w publicznej ochronie zdrowia jest naprawdę źle. Właśnie się okazuje, że to nieprawda. Jest gorzej niż źle, jest więcej niż fatalnie. Nikt już nie ma wątpliwości, że grozi nam poważna zapaść całego systemu zdrowia. Pacjenci być może jeszcze tego nie czują – dopóki w mniejszej miejscowości da się pójść do przychodni, zrobić zabieg czy operację „na NFZ" w okolicznym mieście, przeczekać swoje w kolejce na SOR, do pobrania krwi albo do specjalisty. Wszyscy wiemy, że system mocno zgrzyta, że czasem chce się kląć, a czasem płakać, ale dotąd jakoś się udawało wyrwać poważnym kłopotom zdrowotnym albo i kostusze.

Problemy pacjentów. Tragedia czy statystyka?

Jeszcze przed pandemią, dzięki konsekwentnej polityce Prawa i Sprawiedliwości, zwiększającej nakłady na ochronę zdrowia i zapewniającej wzrost liczby absolwentów szkół medycznych, wydawało się, że najgorsze mamy za sobą. Pandemia pokazała mocne i słabe strony rodzimego systemu zdrowia (odsyłam do wywiadu z Marią Liburą z kwietniowego numeru „Nowego Państwa"), dobrze funkcjonował pilotażowy program centrów zdrowia psychicznego. A później przyszły kampania wyborcza 2023 roku, obietnice bez pokrycia Koalicji Obywatelskiej, Nowej Lewicy i Polski 2050. Szymona Hołownię niejeden rozzłoszczony pacjent i dziś chciałby wytarmosić za uszy za paplaninę o lekarzach specjalistach, którzy zatroskani będą dzwonić do Polaków z pełnym troski pytaniem o zdrowie. Powiedzieć, że złotą polską jesienią 2025 roku rzeczywistość w ochronie zdrowia skrzeczy, to nic nie powiedzieć.

„Według prognoz, w Narodowym Funduszu Zdrowia w 2025 roku zabraknie 14 mld złotych – poinformowała w środę minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda. Luka w budżecie NFZ w przyszłym roku będzie jeszcze większa" (Interia.pl) – to typowe październikowe nagłówki nawet w mainstreamowych mediach. Nawet sprzyjające Donaldowi Tuskowi media nie mogą udawać, że potężniejący deficyt budżetowy jak czarna dziura zasysa kolejne obszary polityki społecznej państwa rządzonego przez Koalicję Obywatelską. Niestety, w tej sprawie sprawdza się parafraza powiedzenia, najprawdopodobniej niesłusznie przypisywanego Józefowi Stalinowi: jeden martwy pacjent to tragedia, tysiące i dziesiątki tysięcy – to statystyka. A filozofia „pieniędzy nie ma i nie będzie" zawsze działa jak bomba z opóźnionym zapłonem. Dopóki premier może liczyć na parasol ochronny ze strony najróżniejszych Wojewódzkich, „wtykaczy" psiego g...a w polską flagę, będzie też mógł z miedzianym czołem wymigiwać się od odpowiedzialności za nieudolne rządzenie. 14 brakujących miliardów złotych to dla znakomitej większości ludzi jakaś abstrakcja. I źródło racjonalizacji: „Może nas to nie dotknie". 2025 rok zbliża się ku końcowi, pacjenci doczołgają się jakoś do następnego roku. Wtedy dopiero może się okazać, że na drzwiach u lekarza, do których chcieli zapukać, wisi kartka: „konsultacja / diagnoza / zabieg / operacje odwołane". Odwołane raz na zawsze! A prywatnie? Owszem, można spróbować prywatnie, tylko proszę najpierw się upewnić, czy panią/pana na to stać.

Podkarpacie sam na sam z gruźlicą

A może nie trzeba czekać do przyszłego roku? Właśnie okazało się, że oddział gruźlicy na Podkarpaciu (SPZOZ Szpital Chorób Płuc im. św. Jana Pawła II w Górnie) zmuszony jest przestać przyjmować pacjentów. Co prawda gruźlica w Polsce

eprasa.pl 3322c7e8e4

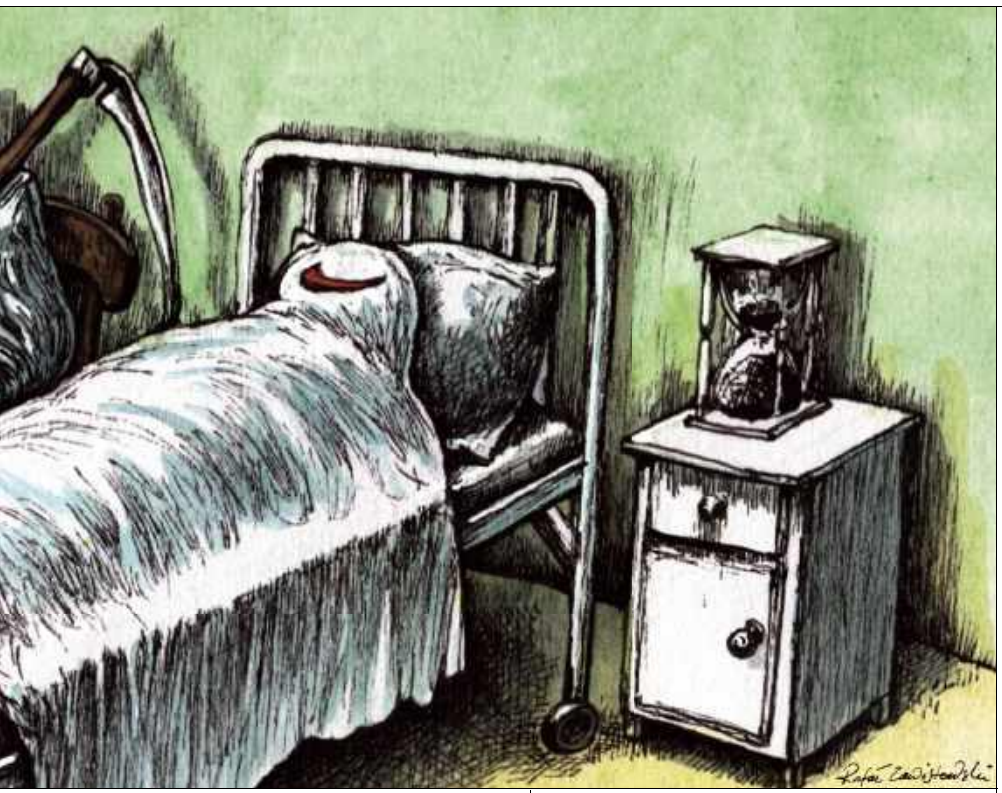

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

podlega obowiązkowemu leczeniu, ale nic nie działa tak dobrze jak znana zasada, którą w przebłysku dawno już niedoskwierającego mu geniuszu sformułował Lech Wałęsa: „Stłucz pan termometr, nie będziesz miał pan gorączki". W tej sprawie pasuje jak ulał: Narodowy Fundusz Zdrowia nie zapłaci świadczeniodawcom za „nadwykonania": od połowy października obowiązują ograniczenia w przyjmowaniu nowych pacjentów, a od 1 listopada przyjęcia mają być wstrzymane.

Gruźlica, straszliwa choroba towarzysząca ludzkości od wieków, niszcząca tłumy bezimiennych ofiar i geniuszy takich jak Fryderyk Chopin, będzie w Polsce zbierać coraz większe żniwo, bo „pieniędzy nie ma i nie będzie". Koalicja Obywatelska cofa nas o stulecie w cywilizacyjnym rozwoju. Brzmi to może bombastycznie, ale jest tragiczne. Tym bardziej że według danych Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc tylko w 2024 roku zgłoszono w Polsce blisko 4 tys. tego rodzaju zachorowań, z czego zdecydowana większość to gruźlica płuc. Wątpię jednak, że TVP w likwidacji albo kilka innych ośrodków medialnych zacznie się gwałtownie i ostentacyjnie użalać nad ludźmi, którzy będą pluli krwią i wykasłają płuca za tych rządów. Gdyby takie rzeczy działy się za czasów prawicy, temat mógłby liczyć na najlepiej pozycjonowane miejsca na polskojęzycznych portalach i prime time w polskojęzycznych telewizjach. Poza tym obecnie władza pracuje usilnie nad wzmacnianiem medialnej cenzury – przerażonym gruźlikom i lekarzom już dziś radzę, by uważali, co na ten temat planują pisać w social mediach.

Spokojnie, to tylko reorganizacja!

Ktoś powie, że Podkarpacie to żadne zmartwienie dla tej władzy. Ludziom z regionu, który „źle głosuje", można zamykać szpitalne oddziały – podobna logika sprawdza się przecież w przypadku Kolei Plus („Władza niszczy Kolej Plus. Głupota czy premedytacja?", „GP" nr 38, 17 września 2025). Ale co zrobić z Krakowem, miastem, gdzie rządzi polityk Platformy Obywatelskiej Aleksander Miszalski? Nie dalej jak w połowie października przed Dziecięcym Szpitalem Uniwersyteckim w stolicy Małopolski odbył się protest zaniepokojonych mieszkańców. Chodzi o nagłe, choć ciche „zniknięcie" Oddziału Chirurgii Rekonstrukcyjnej i Leczenia Oparzeń. Szpital przekonuje, że właściwie nic się nie zmieniło (ot, reorganizacja), ale rodzice chorych dzieci ani trochę w to nie wierzą. „Jako rodzice czujemy się osamotnieni, bo oddział zniknął po cichu, a dla nas i naszych dzieci to szansa na specjalistyczne leczenie tu, w Polsce, a nie za granicą – po zorganizowaniu kosztownych zbiórek. Niektóre z dzieci pozostają bez alternatyw dalszego leczenia, nawet komercyjnego – zwłaszcza te po głębokich poparzeniach. A procesy leczenia rekonstrukcyjnego są często rozłożone na miesiące i lata" – tłumaczyli „Gazecie Krakowskiej" rozgoryczeni opiekunowie chorych dzieci.

Konsekwencje zmian dotkliwie uderzają w małych pacjentów i ich rodziny: są odsyłani do innych szpitali, nieraz oddalonych o setki kilometrów od miejsca zamieszkania. Zaniepokojeni rodzice boją się, że „proces kontynuacji leczenia jest pod znakiem zapytania". I w emocjach dodają: „Nie wspominając już o kolejkach w innych ośrodkach! Wolne terminy na oddziale chirurgii plastycznej dla dzieci w szpitalu Rydygiera to kwiecień 2028 roku!!!". Uniwersytecki Szpital Dziecięcy w Krakowie to jedna z największych pediatrycznych placówek w kraju: pracuje tam około 2,4 tys. personelu, całość to ponad 20 oddziałów i 30 poradni, szpital dysponuje ponad 400 łóżkami. To przekłada się na około 35 tys. hospitalizacji i 170 tys. porad rocznie. Wszystko wskazuje na to, że zwolnienia uznanych medyków i reorganizacja biorą się także z szukania oszczędności. A co z dalszym losem chorych dzieci, które szukają zdrowia i nadziei na przyszłość? „Teraz najbliższym ośrodkiem, który może leczyć naszego syna, jest Filadelfia w USA. Rodziców na to nie stać, bo koszty są ogromne, liczone w milionach złotych" – mówił Polsatowi zbulwersowany pan Łukasz, tata Mikołaja.

W 2026 roku takich opowieści, tragicznych historii będzie przybywać. Czarna dziura w budżecie państwa zassie, co się da. Jeśli prawdą jest, że władza szykuje się do przedterminowych wyborów na wiosnę nadchodzącego roku, trudno się dziwić, że „odpolityczniono" resort zdrowia. Zniknęła Izabela Leszczyna ze swoją magiczną różdżką, której jedyny działający czar to „żeby nic nie było". A „bezpartyjny fachowiec" Jolanta Sobierańska-Grenda po prostu zgasi światło nad publiczną ochroną zdrowia. Na psa urok, nadchodzi czas znachorów! **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

CZAS GNIJĄCEGO PREMIERA

Zadajmy sobie podstawowe pytanie: kim dziś jest Donald Tusk, który nie może nawet liczyć na ciepłe wspomnienie Angeli Merkel? Kto załatwi mu posadę w Brukseli?

Kiedy Ukrainiec, podejrzany o wysadzenie gazociągu Nord Stream, postanowił zamieszkać w Polsce, po raz kolejny dała o sobie znać prowadzona bez wyobraźni polska polityka zagraniczna. Wystarczyło wysłać go z powrotem na Ukrainę i mielibyśmy kłopot z głowy. Dziś to Ukraina użerałaby się z Niemcami, a my bylibyśmy w tej sprawie jedynie obojętnymi widzami. Stało się jednak inaczej i Tusk musiał boleśnie stanąć w rozkroku pomiędzy zaprogramowaną służalczością wobec Berlina a głosami wojennych jastrzębi, którzy wybuchliby spazmami, gdyby Ukrainiec został wydany do Republiki Federalnej. Dodajmy, że chowanie się za „niezawisłym sądem" jest w tym wypadku jedynie żałosną szopką. Tym sposobem Tusk stał się podejrzany nawet dla pewnego jego wasalności kanclerza Friedricha Merza.

Donald Tusk zachowuje jeszcze kontrolę nad popierającą go koalicją, ale wynika to już nie z jego siły – podstawowym lepiszczem jest tam po prostu strach. Wszyscy ludzie rządu zdają sobie sprawę z faktu, że czekają ich rozliczenia i wielu z nich może być zagrożonych wyrokami i więzieniem. Gdzieś przepadły „słynna charyzma i luz Tuska", które były produkowane przez media działające w III RP. Rząd, który opiera się na propagandzie „Gazety Wyborczej" i postkomunistycznej TVN, słabnie wraz z siłą oddziaływania kłamstw produkowanych przez te media. Rzeczywiste analizy sytuacji w kraju pokazują, że nagłe zablokowanie prorozwojowych inwestycji oraz spełnianie niemieckich żądań sprawiły, iż zaczyna się potężny kryzys ekonomiczny, który odczuwają w swoich portfelach zwykli obywatele. Nastroje się pogarszają i rząd nie ma żadnego pomysłu na to, aby to odmienić. Tusk, już nawet w oczach swoich najbliższych akolitów, pozbawiony jest cech przewodzenia, rządzi jedynie za pomocą szantażu i kłamstw. Po sprawie Wołodymyra Ż. znalazł się także w dwuznacznym położeniu w stosunku do swoich największych mocodawców – Niemiec. Obecny kanclerz osobiście go nie znosi – jako marionetkę Merkel – a na dodatek wyraźna nielojalność polegająca na niewydaniu Niemcom Ukraińca stawia postać Tuska w niedobrym świetle także nad Renem. Obecna administracja amerykańska lekceważy Tuska, a nawet nim pogardza, a Unia Europejska traktuje go wyłącznie jako narzędzie do spełniana jej postulatów. Jedynym, co może uratować obecnego premiera, jest wykreowanie go na „wodza Polaków w czasach kryzysowych i wojennych", do tego jednak potrzeba drobnostki: zaufania Polaków i ich przekonania, że Tusk jest w stanie prowadzić Polskę do lepszych dni. To jest niemożliwe, nawet zwolennicy obecnego rządu wiedzą, że Tusk jest jedynie starzejącym się lizusem, który nie ma w sobie nic, co mogłoby być poczytane jako przejaw patriotyzmu.

Nawet zwolennicy obecnego rządu wiedzą, że Tusk jest jedynie starzejącym się lizusem, który nie ma w sobie nic, co mogłoby być poczytane jako przejaw patriotyzmu.

Do tego dochodzą osobiste cechy jego charakteru. To zastraszony i mały człowiek, który własne upokorzenia i frustracje odreagowuje na swoich podwładnych. Trudno zatem mówić o wspierającym go gronie najbliższych współpracowników. Oni wszyscy już panicznie rozglądają się za drogami ucieczki w momencie, gdy rząd padnie.

Niestety, w naszej polityce można zauważyć pewną złą prawidłowość – polityczne gnicie trwa nad Wisłą długo, o wiele za długo, i tak właśnie jest z Tuskiem – gnije na naszych oczach i może to jeszcze trwać wiele tygodni. **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

TALENT SHOW

Ostatnio myślałem, że śnię. Oto w migawce z jakiegoś badziewiastego talent show (skądinąd pochodzącego sprzed kilku lat) pojawił się młody człowiek, nieprzebrany za małpę, bez tatuaży, nieucharakteryzowany na Mansona, i zaśpiewał czystym, mocnym głosem piękną piosenkę Andrzeja Rosiewicza z lat 80. pt.:„Pytasz mnie, co właściwie cię tu trzyma?" – piosenkę, która nie straciła nigdy na aktualności, bo mówi o bolesnym problemie emigracji, dla mnie prawdziwej tragedii, jaka może spotkać człowieka i jego kraj. W tekście nie ma odpowiedzi, są pytania: „może to – ten szczególny kolor nieba, może to – tu przeżytych tyle lat, może to – ten pszeniczny zapach chleba, może to – pochylone strzechy chat?". Przytaczane są też kontrargumenty, szczególnie mocno brzmiące w stanie wojennym, kiedy piosenka powstawała: „Mówisz mi, że inaczej żyją ludzie. Mówisz mi, że gdzieś ludzie żyją lżej. Mówisz mi: krótki sierpień – długi grudzień. Mówisz mi: długie noce, krótkie dnie…". Piosenka była przejmująca. Ale o wiele bardziej wstrząsająca była reakcja jury – czwórki estradowych wycirusów, którzy po prostu zmiażdżyli młodego człowieka. Byli na „nie" – bez wahań, bez wątpliwości. Podważali sam śpiew, a jeszcze bardziej treści. Jak zauważyła jedna z jurorek – bogoojczyźniane. Nagle poczułem się tak, jakbym obudził się w czasach stalinizmu. To była przecież ta mowa – nienawiści do własnego kraju, gdzie zadekretowano, że polskość to nienormalność. Oczywiście można na to reagować gniewem, a można politowaniem. W końcu nic nowego pod słońcem – wystarczy zajrzeć do mickiewiczowskich „Dziadów" – i przypomnieć sobie Salon Warszawski. Śmierć Boga, koniec historii i rozpłynięcie się państwa narodowego wieszczono wielokrotnie. Po czym „demony nacjonalizmu" powracały. A ludzie budzili się ze snu o świecie bez mocnych wartości. I kto szable mógł utrzymać, od Chicago do Tobolska… I tej wiary się trzymajmy! Chociaż trudno. **GP**

Wstrząsająca była reakcja jury – czwórki estradowych wycirusów, którzy po prostu zmiażdżyli młodego człowieka.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WIDMO ROZBIORU…

Minęła 230. rocznica III rozbioru Polski. Smutna rocznica, której nie celebrujemy – ot, wspominamy w kolejnych rozprawach, tekstach, panelach dyskusyjnych. Trwa to już z górą dwa wieki, a my mamy kolejne „Ku czemu Polska szła?". W różnych odsłonach. Sięga się w tych rozważaniach aż do wieku XVII, już tam upatrując słabości Rzeczypospolitej, a zasadnicza linia sporu jest mniej więcej taka: „Na ileśmy winni sami, a na ile ulegliśmy zakusom mocarstw, które pozbawiły nas państwa?". Zapewne ci, którzy zdroworozsądkowo podchodzą do sprawy, powiedzą, że prawda leży gdzieś pośrodku. I będą mieli rację! Rzecz jednak w tym, że wszystkie nasze spory o historię mają sens, jeśli wyciągniemy z nich jakieś wnioski co do teraźniejszości – owszem, historia nigdy nie powtarza się dosłownie, ale jednak pewne mechanizmy i procesy mogą się powtórzyć. Najgorszy wróg Polski, gdyby mógł, toby zaplanował taki właśnie stan rzeczy publicznych i międzynarodowych, jaki mamy obecnie. Caryca Katarzyna i król Fryderyk zacieraliby ręce z zadowolenia, gdyby obecne sprawy polskie przenieść w drugą połowę wieku XVIII. Oto mamy kraj w stanie rozpadu i wewnętrznych sporów wykraczających poza normalny konflikt w demokracji – to już wojna, w której rządy usiłują opozycję anihilować fizycznie. Stan finansów publicznych: leżymy i kwiczymy, a deficyt rośnie ku skalom niebotycznym. Wojsko w rękach ludzi, którzy za nic sobie mają zagrożenia ze Wschodu, bronić kraju chcą „na linii Wisły", a państwem rządzą ci, którzy podpisywali układy ze specsłużbami Moskwy. Z drugiej strony chodzą na pasku Berlina. „Wójsko i skarb" – krzyczał kiedyś na sejmach poseł Tadeusz Korsak (zaciągając z kresowym akcentem), wskazując, że te dwa obszary są najważniejsze dla utrzymania naszej suwerenności. Zginął na szańcach Pragi, broniąc Warszawy przed Moskalami. Krzyk jego jednak zda się być słyszalny i dzisiaj. Wójsko i skarb! – proszę Państwa, albo skończymy jak 230 lat temu. Widmo rozbioru wydaje się jedynie fantazmatem? Radzę uwierzyć w jego złowieszczą realność… **GP**

Caryca Katarzyna i król Fryderyk zacieraliby ręce z zadowolenia, gdyby obecne sprawy polskie przenieść w drugą połowę wieku XVIII.

eprasa.pl 3322c7e8e4

Piotr
Grochmalski

EUROPEJSKA RZESZA MERZA

Friedrich Merz ogłosił 18 października, że jest przeciwny przebudowie UE w państwo federalne. Oznaczałoby to, że rzekomo chce wysadzić w powietrze całą dotychczasową, realizowaną od dziesięcioleci politykę Berlina. W rzeczywistości słowa te stoją w jaskrawej sprzeczności z jego doktryną, którą ogłosił 8 września 2025 roku. Zakłada ona uczynienie z Niemiec globalnego gracza i kierowanie się przez Berlin interesem narodowym. A drogą do tego miałoby być podporządkowanie i wykorzystanie w tym celu UE.

PUBLICYSTYKA

W wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung" stwierdził: „Nigdy nie wierzyłem w tę ideę [europejskiej federacji – przyp. P.G.]. Należałem do polityków, którzy wykreślili słowo »Stany Zjednoczone Europy« z programu CDU. To pojęcie wywoływało mylne skojarzenia z USA i było pomyślane zbyt centralistycznie". Trudno powiedzieć, czy jest to efektem jego rosnącej niechęci do Waszyngtonu, stąd rażą go wszelkie skojarzenia z Ameryką. Takie słowa mogą też uczynić go w oczach obywateli jakimś niepojętym radykałem. Bo przecież fundamentem myślenia jego rodaków jest przeświadczenie, że ich misją ma być zbudowanie silnej Unii Europejskiej, dzięki której Berlin stanie się stolicą wielkiego globalnego imperium.

Jaskrawa sprzeczność

Ale Merz idzie dalej. Przekonuje, iż obecna metoda integracyjna przy 27 krajach „dotarła do granic swoich możliwości. (…) Teraz chodzi przede wszystkim o współpracę między rządami. Dlatego szukam porozumienia z Francją, Polską, Włochami oraz krajami Europy Północnej. Metoda międzyrządowa pozwala osiągać rezultaty, jak chociażby europejską reakcję na wojnę w Ukrainie". Merz jest wręcz zaniepokojony. Przekonuje, że „Unia Europejska może się zapędzić w kozi róg, ponieważ obecnie zbyt wiele drobnych spraw podlega regulacji". Twierdzi, że od kilku lat pogłębienie wspólnego rynku ograniczało się do „zagęszczenia regulacji", co nie wyszło mu na dobre. Ale to oznaczałoby, że UE jest już dziś bardziej scentralizowana i przygnieciona tysiącami regulacji w wielu obszarach życia od USA, bo trudno sobie wyobrazić, aby prezydent Stanów Zjednoczonych forsował wprowadzenie przytwierdzonych nakrętek na butelki albo ulegał szaleństwu ETS2 czy próbował narzucić jednorodne przepisy dotyczące prawa jazdy. W USA życie codzienne obywatela w 96 proc. jest regulowane ustawodawstwem stanowym, a w UE wszystko jest postawione na głowie. Już dzisiaj nawet najdrobniejsze kwestie naszej egzystencji są narzucane przez Brukselę i Berlin.

W rzeczywistości słowa wypowiedziane przez Merza stoją w jaskrawej sprzeczności z jego doktryną, którą ogłosił 8 września 2025 roku na spotkaniu w Berlinie ze ściągniętymi z całego świata niemieckimi dyplomatami. Zakłada ona uczynienie z Niemiec globalnego gracza i kierowanie się przez Berlin interesem narodowym. A drogą do tego miałoby być podporządkowanie i wykorzystanie w tym celu UE. Nie ma miejsca w doktrynie Merza dla Polski, która ma być zmarginalizowana. Jego stosunek do Rzeczypospolitej wynika z doświadczeń jego rodziny. Jego ojciec Joachim Merz pochodził z Wrocławia. Wywodził się z rodziny wojskowej. W czasie II wojny światowej walczył w Wehrmachcie na froncie wschodnim. Potem został sędzią w Arnsbergu w Nadrenii Północnej-Westfalii. A dziadek od strony matki obecnego kanclerza, Josef Paul Sauvigny, był przed wojną burmistrzem Brilonu. Należał do NSDAP i był członkiem Narodowosocjalistycznej Ligi Prawników, której założycielem był Hans Frank, twórca hitlerowskiej Akademii Prawa Niemieckiego. W 2004 roku obecny kanclerz z dumą wypowiadał się o swoim nazistowskim przodku. Gdy został za to skrytykowany, oświadczył, że jego dziadek

eprasa.pl 3322c7e8e4

wcale nie był jego największym politycznym wzorem do naśladowania. Nie sposób znaleźć niemieckiego polityka z czystą kartą wobec Polski.

Dlaczego Merz kłamie?

Zaledwie dzień przed ową zadeklarowaną przez Merza niechęcią wobec centralizacji UE, 17 października, sędzia Dariusz Łubowski nie ugiął się pod presją Berlina. Fakt, że niemieckie państwo chciało sterroryzować Polskę i próbowało wymusić wydanie w ich ręce Wołodymyra Żurawlowa, który jest podejrzany o wysadzenie w 2022 roku gazociągu Nord Stream, ujawnia, jak silne są nadal relacje niemiecko-rosyjskie. I jaką rolę ma do odegrania w Warszawie ekipa 13 grudnia. Trudno nie dostrzec politycznego charakteru owego niemieckiego śledztwa dotyczącego uszkodzenia rosyjskiego gazociągu. Sędzia Łubowski nie tylko odmówił Niemcom wydania Żurawlowa Niemcom, lecz także nakazał niezwłoczne zwolnienie go z aresztu. Podkreślił ponadto w uzasadnieniu, że nawet gdyby rzeczywiście ten ukraiński płetwonurek współuczestniczył w zarzucanym mu czynie, to tego rodzaju operacja dokonana przez siły specjalne w trakcie toczącej się wojny przeciw Ukrainie nie jest bezprawna. Wręcz przeciwnie – była uzasadniona, racjonalna i sprawiedliwa. Wykonywał ważną misję bojową w imieniu napadniętego państwa. Sędzia Łubowski zaznaczył też, iż wysadzenie gazociągu nie miało miejsca na terenie Niemiec, ale na wodach międzynarodowych, a Nord Stream nie jest podmiotem niemieckim. Aż bije po oczach owa nadgorliwość Berlina w sprawie uszkodzenia rosyjskiego gazociągu. Przy czym Niemcy forsują wersję wydarzeń politycznie korzystną dla nich. To pokazuje, jak głęboko w niemieckich głowach siedzi ów geopolityczny projekt osi Moskwy i Berlina.

Uderza też oczywisty udział w zakulisowych działaniach wobec dochodzenia prokuratorskiego Federalnej Służby Wywiadu (BND), największej niemieckiej specsłużby. Rok temu, jeszcze za rządów Scholza, były szef BND August Hanning w wywiadzie dla „Die Welt" dokonał rzeczy skandaliczniej – oskarżył polskiego prezydenta o współudział w całej operacji. Jak stwierdził: „Najwyraźniej były tu zaangażowane polskie służby. I nie sądzę, że chodzi tylko o służby, lecz myślę, że była to umowa pomiędzy najwyższymi szczeblami władzy w Polsce i na Ukrainie. Najwyraźniej ukraiński zespół dywersyjny przeprowadził zamach, ale tylko dzięki silnemu wsparciu logistycznemu z Polski. Takie decyzje zapadają na najwyższym poziomie politycznym. Myślę, że doszło tu do umowy między prezydentem Zełenskim a prezydentem Dudą, aby przeprowadzić ten zamach". August Hanning jest mocno powiązany z rosyjskimi służbami. Odegrał też istotną rolę w działaniach operacyjnych, które miały wspierać realizację Nord Streamu. W wywiadzie zaznaczył, że w związku z „udziałem polskich i ukraińskich instytucji", które przyniosły Niemcom szkody, rząd będzie ubiegać się o odszkodowanie. Fakt, iż nowy kanclerz daje zielone światło do dalszej eskalacji sprawy dotyczącej eksplozji gazociągu, mówi wszystko o Merzu.

Imperialny sen Niemiec

Ale bulwersująca sprawa Nord Streamu to zaledwie wierzchołek góry lodowej, ujawniający rzeczywiste interesy Niemiec. Cała biurokracja RFN jest głęboko prze-

FOT. LISI NIESNER / REUTERS / FORUM

eprasa.pl 3322c7e8e4

siąknięta prorosyjskim nastawieniem. To efekt trwającego przez ponad pół wieku procesu budowania strategicznych relacji Berlina i Moskwy. Ich celem było zdominowanie Europy przez tandem rosyjsko-niemiecki. Wolfgang Münchau w swojej książce „Kaput. Koniec niemieckiego cudu gospodarczego" przestrzega, że Berlin zmierza ku ekonomicznej katastrofie. To efekt szalonych decyzji, a także uzależnienia się energetycznego od Rosji. Niemieckie elity polityczne widzą ratunek w przyspieszonej centralizacji UE i podporządkowaniu Berlinowi. Jednym z elementów tej szalonej strategii forsowanej przez Merza jest umowa Unii Europejskiej z Mercosurem. Były premier Mateusz Morawiecki uważa, że „to śmiertelne zagrożenie dla polskiego rolnictwa. Tania żywność z Ameryki Płd. to też wsparcie dla Putina. Zamiast zostać w Europie, pieniądze popłyną do Brazylii… i dalej do Rosji. Co robi rząd?". Mercosur ma uratować niemiecki przemysł kosztem zniszczenia europejskiego rolnictwa. Ale też spowoduje to ogromne zagrożenie dla zdrowia ludzi. Wszystko w imię niemieckich interesów.

Jak zauważa Jacek Saryusz-Wolski, „...w produktach rolnych w Brazylii jest stosowanych 326 pestycydów, z których większość jest zakazana w Unii. Przez to otwarcie one wjadą na terytorium Unii, tylko już niedostrzeżone". Głównymi producentami owych pestycydów dla Brazylii są niemieckie koncerny Bayer i BASF. Środki, których nie można stosować w europejskim rolnictwie, wysyłają do Ameryki Południowej, a stamtąd po klepnięciu umowy Mercosur, w pewnym sensie trafią one do nas z powrotem. Ale jest drugie dno całej tej historii. Warto przypomnieć, że koncern Bayer był jednym z głównych inicjatorów wykorzystywania więźniów obozów koncentracyjnych, w tym z Auschwitz. Domagał się od SS sprawnych osób do pracy, wywierał więc presję na likwidację osób chorych i osłabionych. Także BASF ma ścisły związek z ludobójstwem. Powstał na bazie I.G. Farben, który umieścił swoją fabrykę w Auschwitz, a produkowany gaz cyklon B przez konsorcjum Degesch, w którym udziały miał I.G. Farben, był wykorzystywany w obozach do mordowania ludzi. Co więcej, po II wojnie światowej szczególnie Argentyna i Brazylia stały się miejscami schronienia dla wielu niemieckich zbrodniarzy wojennych. Nabywali oni tam wielkie farmy.

W kontekście umowy Mercosur wraca dobrze znana twarz Niemiec. Ale to też powtórka – w innym formacie – Nord Streamu. Co gorsza – owa umowa, o którą brutalnie walczą Niemcy, ma otworzyć drogę przed kolejnymi rynkami. Już trwają wstępne przygotowania do otwarcia UE dla gigantycznego rynku indyjskiego. Są to procesy, które mają doprowadzić do głębokiego zubożenia i zdegradowania państw Europy Środkowej i podporządkowania ich ekspansji niemieckiej. Umowa Mercosur jest już wynegocjowana przez Komisję Europejską, ale żeby wejść w życie, musi zostać zaaprobowana przez parlament zwykłą większością głosów. Niemcy osiągną to bez problemów. Potem musi zostać „klepnięta" kwalifikowaną większością głosów przez Radę Europejską, a więc 27 członków UE. Niemcy, Hiszpania, przy wsparciu Komisji Europejskiej, mocno prą do tego, aby jak najszybciej przeforsować umowę. Merz jest sfrustrowany. Obawia się, że może nie zebrać większości kwalifikowanej. Tak naprawdę wszystko w rękach Polski. Gdyby Tusk twardo blokował mniejszość blokującą, byłby w stanie przyhamować umowę. 3 grudnia 2025 roku zostanie rozstrzygnięty los polskiego rolnictwa, a dwa dni później formalnie zostanie podpisana część handlowa dokumentu. Jeśli do tego dojdzie, UE zbliży się do kolejnej katastrofy. I tym razem będzie ona skutkiem przekształcania się UE w niemiecką Europę.

Merkel i Merz – ta sama niemiecka twarz

Ale Merz – ten rzekomy przeciwnik centralizacji UE – chce też przekształcić Niemcy w największą potęgę militarną Europy, aby czynnik siły był dodatkowym instrumentem przerabiania Europy w niemiecką przestrzeń. Jens Stoltenberg, były szef NATO, w swojej biografii przywołuje pewien epizod z relacji z Merkel, który pokazuje niemiecki, imperialny sposób działania. Berlin chciał, aby stanowisko jego zastępcy objął Niemiec Martin Erdmann. Bardzo naciskali. Ale Stoltenberg uważał, że większe kwalifikacje ma Amerykanka Rose Gottemoeller. USA mocno ją też wspierały. Ostatecznie wybrał właśnie ją ze względu na jej duże doświadczenie w kontaktach z Rosją. Jak zauważa: „Pod koniec czerwca zdecydowałem postawić na Gottemoeller, która otrzymała oficjalną nominację na zastępcę sekretarza generalnego 27 czerwca 2016 roku. Natychmiast otrzymaliśmy wiadomość mailową od doradcy Angeli Merkel do spraw polityki bezpieczeństwa. Niemcy byli głęboko rozczarowani. Przez cały czas mnie wspierali i tak im się za to odwdzięczyłem". Merkel pokazała swoje niezadowolenie już na najbliższym szczycie UE, na którym był obecny Stoltenberg. Udawała, że go nie dostrzega. Jak wspomina były szef NATO: „Wychodząc z sali, w końcu odwróciła się w moją stronę. Przygotowałem się, żeby powiedzieć kilka miłych słów. Merkel miała inny plan: – Bardzo mnie rozczarowałeś, Jens – powiedziała. – Wziąłeś pod uwagę wyłącznie interesy USA. Stany Zjednoczone nie mogą decydować o wszystkim, co dzieje się w NATO".

Zabójczy cios w Polskę

Pięć dni po owych deklaracjach Merza, że jest przeciwny centralizacji UE, Niemcy przypuścili totalny atak. W Parlamencie Europejskim, z mocnym wsparciem ze strony Berlina, 22 października 2025 roku przegłosowana została rezolucja „w sprawie skutków instytucjonalnych negocjacji w sprawie rozszerzenia UE", która otwiera drogę do totalnego zaorania suwerennej woli narodów. W imię reform instytucjonalnych, a faktycznej centralizacji UE, ma być – wbrew traktatowi – wycięte prawo weta państwa w kluczowych obszarach, w których nadal państwo posiada swoją suwerenność. Budowę niemieckiej Europy wsparli swoimi głosami Robert Biedroń, Joanna Scheuring-Wielgus i Michał Kobosko. Jak alarmowała na portalu X Ewa Zajączkowska-Hernik: „Pod płaszczykiem reform instytucjonalnych i przygotowań do rozszerzenia UE eurokraci znowu próbują zrobić to, czego nie udało się wcześniej – zabrać resztki suwerenności narodowej

eprasa.pl 3322c7e8e4

i stworzyć z UE superpaństwo zarządzane z Brukseli". Rezolucja przewiduje totalne zaoranie traktatu. Daje przyzwolenie na likwidację zasady jednomyślności w Radzie Europejskiej, co jest rozwiązaniem zabójczym dla Polski. Wszystkie największe katastrofy, jakich doświadczyła od 2004 roku UE, są pokłosiem forsowanych na siłę przez Berlin rozwiązań. Teraz nawet namiastki hamulca bezpieczeństwa zostaną zlikwidowane. Nikt już nie zatrzyma katastrofy, do której prowadzi nas Berlin. Bo rezolucja otwiera też drogę do wzmocnienia kompetencji Komisji Europejskiej i stłamszenia państw. Trybunał Sprawiedliwości ma uzyskać też pozycję ostatecznego arbitra, który nie pozwoli państwom na tzw. naruszenia. Kwestie te ujęte są w punkcie 12 rezolucji, w którym proponuje się „wzmocnić i zreformować procedurę przewidzianą w art. 7 TUE przez zniesienie jednomyślności w decyzjach Rady Europejskiej, wprowadzenie jasnych ram czasowych i uczynienie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej arbitrem w przypadku naruszeń". Majstrowanie w art. 7 traktatu UE, który – ze względu na swoje mętne zapisy – został wykorzystany przez Berlin do politycznej wojny z Polską, pokazuje, że ma być on jeszcze bardziej skuteczną maczugą zabijającą wolność i demokrację w UE.

Pokazowy lincz Berlina na Warszawie, możliwy dzięki wsparciu V kolumny, ma stać się normą. Każde z państw, które będzie próbowało bronić się przed brutalną władzą Berlina, zostanie zgniecione i gospodarczo zdegradowane. Bo jednocześnie, zgodnie z pkt 16 rezolucji, ma zostać zwiększony budżet UE powyżej obowiązującego 1 proc. PKB, a wypłacanie z niego środków będzie zależne od „oceny praworządności", czyli od uległości wobec Niemiec. Cała treść pkt 16 budzi ogromne zaniepokojenie. Czytamy w nim, że UE musi podnieść swój budżet, bo „sprawozdania Draghiego i Letty wykazały, iż aby do 2030 r. UE stała się bardziej konkurencyjna, ukończyła sprawiedliwą i ekologiczną transformację oraz była w stanie samodzielnie bronić się przed agresją Rosji, potrzebne są znaczne dodatkowe zasoby własne". A to oznacza, iż nie wyznacza się żadnego progu zwiększania obciążeń państw na rzecz UE, a owe środki mają być przeznaczane na realizację radykalnie sprzecznych celów – konkurencyjność i ekologię. Dziś nie jest już tajemnicą, że to właśnie niemieckie zielone szaleństwo zmasakrowało konkurencyjność gospodarki europejskiej. Państwa, pod groźbą politycznego linczu, mają więc ograbić swoje budżety na rzecz eurokasy, aby jeszcze bardziej zmasakrować gospodarkę UE. To czyste szaleństwo.

Prezydent Lech Kaczyński tuż przed śmiercią wskazał zasadniczy cel polityki Berlina wobec nas: „Chodzi o to, aby nie pozwolić Polsce stanąć na drodze Niemiec do statusu mocarstwa w skali globalnej". To jest istotą polityki wszystkich kolejnych kanclerzy.

Niemcy prowadzą Europę do kolejnej katastrofy

Tak naprawdę niewiele różni politykę Merkel, Scholza, Schroedera czy Kohla od działań Merza wobec Polski i Rosji. Jej istotę dobrze ujął prokremlowski geopolityk Aleksandr Dugin. Stwierdził, iż w strategicznym, wspólnym interesie Moskwy i Berlina jest osłabianie lub ostateczne zniszczenie Polski. Po zjednoczeniu Niemiec pewne procesy radykalnie przyspieszyły. Prezydent Lech Kaczyński tuż przed śmiercią wskazał zasadniczy cel owej polityki Berlina wobec nas: „Chodzi o to, aby nie pozwolić Polsce stanąć na drodze Niemiec do statusu mocarstwa w skali globalnej". To jest istotą polityki wszystkich kolejnych kanclerzy – także Merza. Za każdym razem, gdy wzmacnialiśmy swoją pozycję, wywoływało to prawdziwą furię w Berlinie. Adolf Muschg, wybitny intelektualista szwajcarski, stwierdził przed laty: „Wszyscy sąsiedzi są zgodni co do tego, iż nie należy naruszać podziału Niemiec, który jest źródłem widocznych, wielorakich korzyści, wyniesionych z wojny. W duchu wdzięczni jesteśmy wszystkim Niemcom oraz ich rządom, gdy nie poruszają tej sprawy. To rzeczywiście miło ze strony Niemców, że dla nikogo nie chcą już być problemem, i to raz na zawsze".

Dziś znów Berlin prowadzi Europę do kolejnej katastrofy. Tuż przed agresją Rosji na Ukrainę pyszałkowaci Niemcy do końca bronili Putina. Media zalewała fala prorosyjskich wypowiedzi pełnych zrozumienia dla Putina. Deutsche Welle 24 stycznia 2022 roku zauważała, iż Thomas Kunze, szef moskiewskiego biura Fundacji Konrada Adenauera, a więc fundacji powiązanej z CDU, jest zdania, iż Rosja odniosła znaczące sukcesy dyplomatyczne w tej fazie rywalizacji. Podkreślał, iż Rosjanie „osiągnęli to, że negocjują z Amerykanami na równych zasadach" o strefach wpływów. Podobnie proputinowski był Reiner Schwalb, były attaché wojskowy w ambasadzie niemieckiej w Moskwie. Uważał, że Niemcy są kluczem do obecnych wysiłków dyplomatycznych wobec Kremla. Według niego Rosja postrzega pozytywny wpływ na siebie Niemiec. „Oni zasadniczo akceptują politykę niemiecką". A obecny kanclerz Friedrich Merz stanowczo sprzeciwiał się, aby – w ramach potencjalnych sankcji wobec Rosji, gdyby dopuściła się agresji na Ukrainę – wykluczyć rosyjskie banki z sieci transakcji płatniczych Swift, która obsługuje globalne transfery finansowe, ponieważ „zaszkodziłoby to" interesom gospodarczym Niemiec. Ta ówczesna manifestacja putinizmu nad Sprewą wywołała nawet szok w samym RFN. Ulf Poschardt, redaktor naczelny opiniotwórczego „Die Welt", z irytacją stwierdzał wówczas: „My, Niemcy, staliśmy się kiepskim żartem". **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

Jakub
Maciejewski

WIELKA OPERACJA niemieckich służb

Nikt jeszcze nie prześledził, jak Niemcy krok po kroku otrząsnęły się z politycznej kompromitacji po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. A przecież od obiektu szyderstw całej Europy Środkowo-Wschodniej Berlin szybko przeszedł do pierwszego zatroskanego o losy tej wojny, a ostatnio znowu agresywnie broni gazociągu Nord Stream i próbuje ściągnąć z Polski domniemanego sabotażystę. I to nie jest koniec reimperialnego przebudzenia.

PUBLICYSTYKA

Jest jeszcze jeden obrazowy przykład, jak Niemcy sprawnie podniosły się z poinwazyjnego upadku. W pierwszych godzinach pełnoskalowego ataku szef niemieckiego wywiadu Bruno Karl przebywał w Kijowie, gdzie dosłownie zgubił się podczas wojennego chaosu. W powrocie za bezpieczną granicę prezydentowi BND pomogły polskie służby. W czwartym roku wojny szefem wywiadu jest Martin Jaeger – sekretny autor politycznego zwrotu Kijowa – z propolskiego na proniemiecki. Berlin naprawdę odzyskał przewagę w naszym regionie, a Jaeger dość mocno skupiony jest na sprawach polskich.

Akcja BND

Gdy Wołodymyr Żurawlow prosto z aresztu przyjechał do Telewizji Republika, stało się jasne, że tę rundę rozgrywki o nasz region Niemcy przegrały. „Nie popełniłem żadnego przestępstwa przeciwko Niemcom. To absurd. Jeśli oskarża się mnie, bo jestem nurkiem, to każdy nurek z Ukrainy może być tak samo oskarżony" – opowiadał Ukrainiec podejrzany o uszkodzenie NS na dnie Bałtyku. Poruszył tutaj niepozorny, ale kluczowy fakt w niemieckiej operacji – BND dokładnie sprawdziło całe życiorysy grupy ukraińskich przyjaciół, która jesienią 2022 roku żeglowała po Bałtyku. To właśnie ci ludzie zostali oskarżeni o sabotaż na rosyjsko-niemieckiej rurze z gazem. Dopiero dwa lata później rozpętała się medialna afera oskarżająca Ukrainę, ale i Polskę, o przeprowadzanie sabotażu.

Przypomnijmy, że w sierpniu 2024 roku do światowych mediów przeciekła informacja o wstępnych wynikach śledztwa BND dotyczących domniemanych sprawców uszkodzenia Nord Stream. W „Wall Street Journal" ukazał się tekst rzekomo demaskujący sabotażystów na podstawie informacji z niemieckiego wywiadu. Amerykańska gazeta dysponuje w świecie mediów wielkim autorytetem, ale autor akurat tego artykułu już nie. Bojan Pancevski, dziennikarz pracujący w Berlinie, ale będący z pochodzenia Macedończykiem, zaskoczył swoich czytelników rozmachem tekstu. Do tej pory zajmował się relacjonowaniem tego, co widział u internetowych wideoblogerów jeżdżących na Ukrainę, a nagle wstrząsnął światem fenomenalnymi newsami. Mimo jego sukcesu trudno uniknąć wrażenia, że wygląda to na typową część operacji służb, w której wykorzystuje się drugorzędnego dziennikarza do sformułowania głośnego przekazu. Pancevski prezentuje się tutaj jak człowiek, który bezkrytycznie podszedł do swoich informatorów, wszak niektóre elementy jego pracy wyglądają wręcz komicznie. Jako jeden z dowodów na sprawstwo ukraińskie sabotażu autor pokazuje zdjęcie jachtu, którym mieli podróżować domniemani sabotażyści. Po prostu fotografia pustej łódki stojącej na brzegu morza – przecież to żaden dowód na cokolwiek. A jednak światu te dęte materiały wystarczyły, by światło podejrzeń rzucić na Kijów. Ale to nie koniec zapachu BND. W niemieckich mediach jako pierwszy komentował to August Hanning, były szef BND. Dla exprezydenta tajnych służb akcja Kijowa miałaby być podstawą do przemyślenia skali pomocy zbrojnej dla broniącego się kraju. Dziwny artykuł w „Wall Street Journal", włączenie się do gry Hanninga – to dopiero początek.

Obiecanki Jaegera

W tym czasie w Kijowie ambasadorem RFN jest Martin Jaeger. Już wówczas – a bywałem na Ukrainie często i tylko w otoczeniu żołnierzy i oficerów – mówiło się o tym dyplomacie, że jest wysokim, niejawnym funkcjonariuszem BND, ale nikt przecież nie miał na to dowodów. Jaeger jednak miał już na swoim koncie służbę w krajach ogarniętych wojną – w latach 2013–2014

eprasa.pl 3322c7e8e4

FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

w Afganistanie oraz w latach 2021–2023 w Iraku. Zawsze krótko, treściwie i zadaniowo. Nie inaczej było z Ukrainą. W lipcu 2023 roku Jaeger przyjechał nad Dniepr i szybko zabrał się za spotkania z ludźmi władzy. Jak wówczas przekonywali moi informatorzy, ambasador rzadziej jeździł do urzędników, częściej urzędnicy przyjeżdżali do niego. W Kijowie szeroko rozpowszechniano obietnice, że Ukraina może w przyspieszonym trybie stać się członkiem Unii Europejskiej. Dla sponiewieranego wojną kraju wypartego poza nawias zachodniej wspólnoty nie ma piękniejszej i dającej więcej otuchy nadziei. 8 sierpnia z niemieckim dyplomatą spotyka się wicepremier Olga Stefaniszyna i słyszy o szansach na stanie się częścią europejskiej wspólnoty. Tydzień później w Kijowie pojawia się niemiecki minister finansów Christain Lindner i składa podobne obietnice. Trzy dni po tych rozmowach, dość nieoczekiwanie dla strony polskiej, wicepremier Stefaniszyna atakuje Polskę za rzekome „inspirowanie kryzysu" związanego z ukraińskim zbożem. „Ten kryzys inspirowany jest przez kilka krajów UE, głównie Polskę. Jednak Polska potroiła dochody z budżetu europejskiego na wsparcie dla odpowiednich sektorów. Ukraina nie otrzymała dodatkowych środków" – stwierdziła. To typowy unijny język o dobrodziejstwach Brukseli dla rolnictwa i początek napięć na linii Warszawa–Kijów.

Tymczasem w Polsce zbliża się parlamentarna kampania wyborcza i właśnie w tym momencie rozmowy organizowane przez Jaegera (przypomnijmy: dziś szefa BND) wywołują wśród ukraińskich elit przekonanie, że Polska staje się ich przeciwnikiem w zmaganiach politycznych. To właśnie wtedy, we wrześniu 2023 roku, prezydent Wołodymyr Zełenski zaatakował na forum ONZ Polskę, mówiąc, że gra w teatrzyku Putina. Antagonizowanie naszych krajów sięga zenitu, pogłębia się napięcie wokół zboża ze Wschodu, Komisja Europejska naciska ws. eksportu, a do wyborów parlamentarnych nad Wisłą pozostają już nie miesiące, a dni.

Co ciekawe, po wyborach 15 października, a już zupełnie od początków 2024 roku, entuzjazm brukselskich i berlińskich urzędników wobec przyjęcia Ukrainy do UE słabnie – nad Dnieprem prasa też zdaje się zapominać o rzekomych szansach, jakie im obiecywano. Ambasador Jaeger wkrótce awansuje i 15 września 2025 roku zostaje szefem niemieckiego BND. I sytuacja wokół zwodzenia Ukraińców oraz prób antagonizowania Polaków ze wschodnimi sąsiadami znowu sięga zenitu. Dwa tygodnie po awansie Jaegera Wołodymyr Ż. zostaje zatrzymany, a w niemieckich mediach rozpoczyna się kampania nacisków na konieczność wydania Ukraińca niemieckiemu wymiarowi sprawiedliwości. Choć ostatecznie ta sprawa się Berlinowi nie udała, to nie liczmy na to, że Jaeger, spenetrowawszy ukraińskie władze jak dziurawą rękawiczkę, w czymkolwiek Polsce i Ukrainie odpuści.

To nie koniec

Pojawia się jednak standardowe pytanie o rozumienie prawa międzynarodowego czy podejścia do Rosji ze strony Niemiec. Poziom współpracy niemieckich elit z Rosją nie jest żadną tajemnicą i w sprawie Gerharda Schroedera w najbliższych tygodniach będzie przesłuchany nawet niedawny kanclerz RFN – Olaf Scholz. Natomiast osoba, która brała udział w rozpętaniu nagonki na domniemane polsko-ukraińskie sprawstwo sabotażu, August Hanning, to człowiek powiązany z rosyjskimi pieniędzmi. Były prezydent BND po 2005 roku zajmował się doradztwem w obrębie rosyjskich wpływów. Hanning został członkiem rady nadzorczej rosyjskiego banku na Łotwie – PNB Banka. Doszło nawet do tego, że gdy rosyjski bank popadł w ogromne długi, Hanning spotkał się z kanclerzem Scholzem, by prosić o wstawiennictwo w tej sprawie u łotewskich władz. Te skandale opisane w niemieckich mediach nie przeszkodziły (a może pomogły) Hanningowi stać się częścią operacji BND ścigania Ukraińców podejrzanych o atak na Nord Stream. Słowem: nie tylko niemieckie służby pracują nad zemstą, bo przecież z zemsty jako motywacji politycznej częściej korzystają ulubieni partnerzy Berlina – ludzie Łubianki.

Nie ma wątpliwości, że nowy prezydent BND dopiero się rozkręci. Polską w najbliższym czasie zakołyszą jeszcze naciski i prowokacje Berlina, których dawno już nie zaznaliśmy. **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

Wojciech
Mucha

BUDAPESZT MIĘDZY MOSKWĄ A BRUKSELĄ

„Nie chcemy umierać za Ukrainę" kontra „Rosjanie do domu" – tak w światowych serwisach przedstawiał się jeden z kluczowych momentów trwającej na Węgrzech kampanii wyborczej – rocznica powstańczego zrywu Madziarów z 1956 roku i zorganizowane w tym dniu marsze w Budapeszcie. Nad wszystkim kładzie się jednak widmo geopolitycznej rozgrywki, w której ten, który chciałby być rozgrywającym – Viktor Orbán – coraz bardziej przypomina pionka w rękach Władimira Putina.

PUBLICYSTYKA

Nie dalej jak dwa tygodnie temu („Gazeta Polska" 15 października) przedstawialiśmy Państwu szerszy obraz tego, jak przebiega kampania wyborcza na Węgrzech, próbując odpowiedzieć na pytanie: „Węgry. Co tam się dzieje?". A więc od tamtej pory działo się tak wiele, że rozsupłanie tego nie będzie łatwe. Ale warto spróbować.

Oto 23 października, w 69. rocznicę wybuchu antysowieckiego powstania z 1956 roku, ulicami Budapesztu przeszły w niemal równoległych marszach dziesiątki, a jak twierdzą ich organizatorzy, nawet setki tysięcy ludzi. Pierwszy marsz to „Marsz Pokoju", którego nieoficjalne hasło brzmiało: „Nie chcemy umierać za Ukrainę". Zorganizowało go środowisko polityczne Viktora Orbána – rządzący Fidesz. Drugi – „Marsz Narodowy" opozycji z równie nieoficjalnym, ale wybrzmiewającym głośno motywem: „Ruszkik haza!" („Rosjanie do domu") – nawiązującym do pisanych w trakcie wydarzeń sprzed blisko 70 lat napisów, m.in. na spalonych w trakcie powstania rosyjskich czołgach (marsz opozycji ocenia się jako liczniejszy – 138 tys. ludzi kontra blisko 100 tys. Fideszu).

Po władzę absolutną

Hasło „Nie chcemy umierać za Ukrainę" miało dwojaki wymiar. Przede wszystkim Orbán stara się pokazać swoich konkurentów – Petera Magyara i jego partię Tisza – jako „podżegaczy wojennych" na pasku Brukseli i Kijowa. Oskarża ich o „chęć wmanewrowania Węgrów w konflikt". „Nie umrzemy za Ukrainę. Nie wyślemy naszych dzieci na rzeź na rozkaz Brukseli" – napisał Orbán na Facebooku jeszcze przed uroczystościami. Jednocześnie otoczenie Fideszu oskarża Magyara o wręcz agenturalne powiązania. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, jest to, delikatnie mówiąc, zastanawiające i uwierzyć mogą w to jedynie konsumenci rządowej propagandy.

Rząd ma w tym starciu pozycjonować się z kolei jako „dbający o zwykłych ludzi", a sam Viktor Orbán – jako rozgrywający z pierwszej światowej ligi obok Trumpa i Putina. „Gracz" chcący doprowadzić do „pokoju za wszelką cenę". Tak przynajmniej akcentowano to w mediach Fideszu, także społecznościowych.

Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana i wykraczająca daleko poza malownicze place, aleje i mosty Budapesztu, przez które przebiegały oba marsze, oraz ściany mediów społecznościowych.

Orbán ma problem. Najnowsze sondaże pokazują, że jego partia – gdyby wybory odbyły się dziś – straciłaby władzę, którą dzierży niemal niepodzielnie od 2010 roku (niektóre wyniki są nawet tak zaskakujące jak ten dający Tiszy 53 proc., a Fideszowi – 35 proc. wśród zdecydowanych – sondażownia „21 Kutatóközpont").

O przyczynach pisaliśmy – postępujący kryzys gospodarczy, tłumienie wolności słowa, powszechna niemal korupcja i system władzy, który powoli (choć nie tak znów powoli) zaczyna przypominać model autorytarny. Dość powiedzieć, że w ciągu ostatnich lat Fidesz zmienił konstytucję tak wiele razy, że zmianą, o której teraz się dyskutuje, jest taka, po której „Vikta-

eprasa.pl 3322c7e8e4

FOT. BERNADETT SZABO / REUTERS / FORUM

Orbán ma problem. Najnowsze sondaże pokazują, że jego partia – gdyby wybory odbyły się dziś – straciłaby władzę, którą dzierży niemal niepodzielnie od 2010 roku.

tor" – jak nazywają go przeciwnicy – mógłby rządzić za pomocą wydawanych przez siebie dekretów bez zgody parlamentu. Jeśli wygra po raz kolejny, nie jest to niemożliwe – taki precedens stosowano na Węgrzech w trakcie pandemii koronawirusa w przedłużanym z dość wątpliwych powodów stanie wyjątkowym.

Wielki obrońca wartości (i Rosji)

Jednocześnie światowy wizerunek Orbána wciąż jest niejednoznaczny. Jest powszechnie krytykowany przez europejską lewicę i liberałów, co skutkuje pozbawieniem Węgier środków z KPO i funduszy strukturalnych. Sam premier Węgier twierdzi, że to „zemsta" za to, że nie chce podporządkować się dyktatowi Brukseli, chce chronić tożsamość węgierską przed wpływami lewackich sił, a przede wszystkim nie chce wikłać Węgier „w wojnę ukraińską". Oklaski jako rzeczony „obrońca wartości" zbiera więc od wszystkich, którzy z różnych powodów nie godzą się na dominującą lewicowo-liberalną agendę. Gorzej, że jednocześnie nie widzą, lub nie chcą dostrzec, rzeczywistej natury systemu Orbána, a także relacji pomiędzy nim a Władimirem Putinem.

Te od początku rządów Fideszu są więcej niż ścisłe i skutkują m.in. uzależnieniem Budapesztu od rosyjskich surowców (gazu i ropy) na poziomie sięgającym według niektórych wyliczeń nawet 85 proc. Gdy dodać do tego fakt, że dodatkowo w 2014 roku Węgry podpisały (bez przetargu) umowę z Rosatomem na budowę dwóch nowych bloków jedynej elektrowni nuklearnej w Pasc, sprawa robi się jasna. Nie wdając się więc w inne dywagacje z pogranicza agenturalnych zależności, trzeba powiedzieć, że ten uwiąd jest pełen.

Widać to szczególnie po wybuchu pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę, gdy Orbán traktuje „wojnę ukraińską" (w propagandzie często używa się takiego kłamliwego określenia) jako pretekst do wywierania presji na Kijów w kwestii mniejszości węgierskiej na Zakarpaciu, a całego konfliktu jako straszaka na swoich obywateli. Jest jednocześnie niemal ambasadorem rosyjskich interesów. Można powiedzieć, że jest głosem Moskwy w Europie.

Dlatego premierowi Węgier tak bardzo zależało na tym, by za wszelką cenę doprowadzić do tzw. „rozmów pokojowych" pomiędzy Putinem a Donaldem Trumpem, które w najbliższym czasie miały odbyć się w Budapeszcie. Orbán chciał pokazać

eprasa.pl 3322c7e8e4

się jako „równy światowym liderom” i wpłynąć w ten sposób także na przedwyborcze, jak powiedzieliśmy, nieprzychylne dla niego sondaże. Stało się jednak inaczej – Trump nie dość, że zerwał rozmowy i odwołał spotkanie, to jeszcze nałożył sankcje na dwa największe rosyjskie koncerny paliwowe – Rosnieft i Łukoil. Dla Moskwy to cios potężny. Jednocześnie swój 19. pakiet sankcji na Rosję nałożyła Unia Europejska. Co interesujące, poparły je wszystkie kraje, w tym prorosyjskie obecnie Słowacja i Węgry. Sprawę może jednak rozjaśnić fakt, że już wcześniej mówiono, iż w zamian za to Komisja Europejska gotowa będzie odmrozić Węgrom 550 mln euro, których potrzebuje Orbán. Jednocześnie Orbán (a za nim słowacki premier Robert Fico) zapowiedział, że nie zgodzi się na przekazanie Kijowowi zamrożonych w europejskich bankach rosyjskich aktywów, które miały zostać wypłacone na poczet reparacji wojennych i pozwolić Ukrainie na dalszą obronę przed rosyjską agresją.

Sankcje zamiast szczytu

W tym wszystkim Viktor Orbán wygląda na pogubionego. Jego geopolityczne szachy rozsypały się, nim zdołał wykonać pierwszy ruch. Co ciekawe, jeszcze w trakcie trwania marszu 23 października i tuż po nim środowisko Fideszu przekonywało, że „szczyt będzie, ale później”. Oczywiście znając nieprzewidywalność sytuacji, nie można tego wykluczyć, na razie jednak niewiele na to wskazuje. Tego dnia Orbán mówił także, że wojna „blokuje węgierską gospodarkę”, a „Ukraina nie jest państwem suwerennym i niepodległym”. Jednocześnie wielkodusznie zapowiedział, że choć Ukraińcy źle odnosili się do Węgrów, to „moralność chrześcijańska nakazuje pomóc im w zawarciu pokoju”. Stwierdził nawet, że Węgry są jedynym krajem, który może w tym pomóc.

Zagęszczenie wydarzeń wokół Węgier nie ominęło także Polski. W tzw. internetowej dyplomacji doszło do – kolejnej już – pyskówki pomiędzy Orbánem i jego ludźmi a… Radosławem Sikorskim, szefem polskiego MSZ. Orbán skrytykował Sikorskiego, który we wpisie na X (dawniej Twitter) wyrażał nadzieję, że Ukraińcy… zniszczą rurociąg „Przyjaźń”, którym na Węgry płynie rosyjska ropa. Premier Węgier nazwał to „wojenną psychozą” i „unicestwianiem tysiącletniej przyjaźni polsko-węgierskiej”. Te utarczki to jednak nic nowego – wcześniej szef węgierskiego MSZ wdał się w ostrą dyskusję z Sikorskim, gdy ten cieszył się z wysadzenia gazociągu Nord Stream 2 i odmowy wydania przez polski sąd Niemcom podejrzanego o to Ukraińca Wołodymyra Żurawlowa. Wówczas Węgrzy – mający w sprawie NS2 umiarkowany interes, ale z Rosją żyjący doskonale – oskarżali Sikorskiego o… pochwałę terroryzmu. I choć wypowiedzi polskiego ministra trudno uznać za dyplomatyczne, a on sam znany jest z reseciarskiej przeszłości, to postawa Węgrów jest tu – znów – jednoznacznie prorosyjska.

Zapewne część z Państwa przyjmie ten raport ze smutkiem – wszyscy mamy w pamięci nasze Wielkie Wyjazdy na Węgry i „oddychanie węgierską wiosną”. Pamiętamy jednak, że nie bez powodu przy kolejnych „zbliżeniach” Orbána z Putinem krytykowaliśmy go na naszych łamach (wyjazd we wspomnianym tu 2015 roku nawet z tego powodu się nie odbył, a po pełnoskalowej agresji nie było już o czym mówić). Uwiąd, w jaki niestety najwyraźniej popadł węgierski premier, jest pełen, a fakt maszerowania w rocznicę wybuchu antysowieckiego powstania pod prorosyjskim, sprzyjającym putinowskiej propagandzie hasłem może wzbudzać jedynie obrzydzenie.

Samotność węgierska (i polska)

Z drugiej strony – czy powinniśmy bezkrytycznie patrzeć na węgierską opozycję, której lider Peter Magyar chętnie wznosił podczas marszu symboliczny powstańczy sztandar z wyciętym okręgiem (powstańcy z 1956 roku wycinali z węgierskich flag sowieckie symbole) i który zwracał się do Orbána i jego ludzi słowami: „To koniec, towarzysze!”, a samego premiera określił „najbardziej lojalnym sojusznikiem Kremla” i zapowiedział rozbicie korupcyjnego układu oraz poprawę jakości życia Węgrów? Także nie, wiemy przecież, że i nam nie podoba się ślepy proeuropejski kurs, jaki prawdopodobnie przyjęłyby Węgry po zwycięstwie pozostającego w sojuszu z liberałami Magyara.

Po raz kolejny okazuje się, że perspektywa polskiego obozu niepodległościowego – jednoczesna świadomość rosyjskiego zagrożenia i opór wobec presji, którą wywierają na nasz region Bruksela i Berlin, oraz suwerenność budowana na tej świadomości – jest unikatowa na skalę Europy. I kto wie – może jesteśmy z taką optyką bardziej samotni niż ci, którzy uważają się za najbardziej osamotniony naród w Europie – Węgrzy. Różnicą pozostaje, że ich samotność wepchnęła ich w bardzo niebezpieczne sojusze. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 3322c7e8e4

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

Z POLAKÓW PRZYMUSOWI SOWIECI

Tadeusz **Płużański**

29 października 1939 roku Prezydium Rady Najwyższej ZSRS wydało dekret o nadaniu sowieckiego obywatelstwa Polakom, którzy w dniach 1 i 2 listopada 1939 roku znajdowali się na wschodnich terenach Rzeczypospolitej Polskiej wcielonych do Związku Sowieckiego. Wcześniej, 17 września 1939 roku, Sowieci wypełnili swoją część paktu Ribbentrop-Mołotow, dokonując zbrojnej agresji na Polskę. Zbrodnie, zniszczenia i grabieże postanowili – oczywiście w sposób bezprawny – zalegalizować. Temu służyły „wybory do zgromadzeń ludowych Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy", przeprowadzone 22 października 1939 roku. Miały się odbyć jeszcze „wybory do Polskiego Zgromadzenia Ludowego", ale w wyniku traktatu o granicy i przyjaźni z 28 września 1939 roku – de facto II paktu Ribbentrop-Mołotow – tereny Lubelszczyzny i wschodniego Mazowsza przypadły III Rzeszy niemieckiej w zamian za m.in. Wileńszczyznę dla ZSRS. Na „zachodniej Ukrainie" zafałszowana frekwencja wyniosła 92,83 proc., z czego ponad 90 proc. „głosowało" na „demokratów". Na „zachodniej Białorusi" było to odpowiednio: 96,7 proc. i także ponad 90 proc. Kolejnym etapem było opowiedzenie się „wybranych" w ten sposób gremiów za przyłączeniem do ZSRS. Rada Najwyższa Związku Sowieckiego oczywiście przychyliła się do owych „próśb", co skutkowało formalną aneksją ziem II RP do powiększonych w ten sposób Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Nadanie Polakom sowieckiego obywatelstwa było ostatnim etapem legalizowania podboju. Ale żeby zminimalizować opór Polaków, dokonali jeszcze ludobójstwa katyńskiego i czterech wielkich wywózek w głąb ZSRS. Podobne operacje Sowieci przeprowadzili po ponownym „wyzwoleniu" Polski w latach 1944–1945. Dwa akty wyborcze: 30 czerwca 1946 roku (tzw. referendum ludowe „3 x tak") i 19 stycznia 1947 roku (tzw. wybory do Sejmu Ustawodawczego) zostały sfałszowane przez grupę pułkownika NKWD Arona Pałkina. Okupacja skolonizowanej Polski, rozpoczęta 17 września 1939 roku, trwała aż do 1989 roku, choć wojska sowiecko-rosyjskie opuściły Polskę dopiero w 1993 roku. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

UTRWALANIE STANDARDÓW KOMUNISTYCZNYCH

Józef **Wieczorek**

Instalacja komunizmu wymagała utrwalenia, aby ta nieludzka cywilizacja przetrwała. W utrwalaniu władzy ludowej niemałą rolę odegrali akademicy, przybyli ze wschodu POP-i, (Pełniący Obowiązki Profesorów) i przez nich wychowani – zgniłki (termin o. J.M. Bocheńskiego) kolaborujący z komuną. Tych było najwięcej wśród kadry akademickiej najwyżej usytuowanej w hierarchii. Akceptując etykę nikczemnego postępowania, przyczyniali się do przetrwania cywilizacji komunistycznej przez 45 lat. Deprawacja społeczeństwa osiągnęła sukces i skutki mamy do dziś. Nakaz marksistowskiego ideologa Györgya Lukácsa – „najważniejszym obowiązkiem komunisty jest akceptacja etyki nikczemnego postępowania" – jakby został wymazany z przestrzeni publicznej (książek, artykułów), ale nie z życia. Dlaczego? Bo gdyby to założenie zostało jasno ujawnione, łatwiej byłoby rozpoznać, że właśnie ta etyka nadal funkcjonuje – choć bez ideologicznego nakazu. Czy nie spełniają się wizje Gramsciego o długim marszu przez instytucje, uniwersytety? Skargi i apele wobec nikczemnych zachowań akademików rzadko spotykają się z odzewem. W wolnej Polsce panuje cisza. Strach? Konformizm? A może bezrefleksyjne trwanie w starych standardach? Znam to z własnych doświadczeń. Gdy po transformacji upomniałem się o prawo do wznowienia wykładów przerwanych w końcu PRL, spotkałem się z oburzeniem, i to działaczy Solidarności. Wolności wykładania w wolnej podobno Polsce nie odzyskałem. Starania o dostęp do moich akt uczelnianych – podstawowe prawo pracownika, które przez lata wypędzenia nie było realizowane – uznano za postawę roszczeniową, grożąc konsekwencjami. Co gorsza, zidentyfikowano u mnie poczucie własnej wartości, a to jest cecha niedopuszczalna w środowisku, które nie potrafiło / nie chciało zachować się, jak trzeba, tak w czasach komunizmu, jak i po jego rzekomym obaleniu. Standardy komunistyczne – z ich pogardą dla prawdy, uczciwości i honoru – nadal są akceptowane. Cierpiącego na deficyt honoru wyróżniono tytułem profesora honorowego, a ja zostałem persona non grata. Utrwalanie standardów komuny trwa nadal, uniwersytety dołują. **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

ZIELONE ŚWIATŁO DLA UKRAINY

Ukraina dostała zgodę na ataki w głąb rosyjskiego terytorium, ale za pomocą brytyjskich rakiet Storm Shadow, przy wywiadowczym wsparciu USA.

SANKCJE ZAMIAST BUDAPESZTU

ROSJA ZNOWU NA CELOWNIKU

eprasa.pl 3322c7e8e4

FOT. MILA STEPANYAN / ZUMA PRESS / FORUM

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Od rozdzierania szat ws. rozmowy Trump–Putin przed spotkaniem z Zełenskim do sankcji na Rosnieft i Łukoil oraz rezygnacji Chin z rosyjskiej ropy pod presją Waszyngtonu. Choć Ukraina, na razie, nie dostała tomahawków, to USA odblokowały możliwość uderzeń w głąb Rosji za pomocą brytyjskich pocisków Storm Shadow.

Gdyby Władimir Putin wyrabiał sobie zdanie o wojnie na Ukrainie i relacjach z Waszyngtonem na podstawie liberalnych i lewicowych mediów, to być może nieco już przebrzmiałe plotki o jego rychłej śmierci okazałyby się w końcu prawdziwe. I byłaby to śmierć na tle nerwowym. Bo tyle razy ogłoszono już, że wygrywa, że Trump jest gotowy oddać mu Ukrainę za czapkę gruszek. „Prezydent Trump zasygnalizował zmianę akcentów i poparcie dla Rosji Putina" – napisał portal CNBC po spotkaniu Trump–Zełenski 17 października. „Burzliwe spotkanie z Zełenskim pokazuje, jak dobrze Putin rozgrywa prezydenta USA" – alarmował lewicowy The Conversation. Po tygodniu zostało niewiele z tego rosyjskiego zwycięstwa, stąd głęboki kryzys nerwowy Putina byłby uzasadniony. Ale może w tej jednej kwestii gospodarz Kremla zachował resztki rozsądku i nie wierzy już w nagłówki mediów, które, jak „Rzeczpospolita", nazwały Joego Bidena „zbawcą polskiej demokracji", a Angelę Merkel, jak „New York Times" w 2016 roku, „ostatnią obrończynią liberalnego Zachodu".

Ulotny urok Budapesztu

Według szeroko komentowanych doniesień „Financial Times", spotkanie Trump–Zełenski miało być znowu bardzo napięte, choć tym razem za zamkniętymi drzwiami. Zgodnie ze źródłami gazety Trump używał wulgaryzmów, miał nawet stwierdzić, że „ma już dość oglądania w kółko mapy linii frontu na Ukrainie", a nawet w pewnym momencie cisnąć ją na bok. „Ta czerwona linia, ja nawet nie wiem, gdzie to jest. Nigdy tam nie byłem" – taki cytat „FT" przypisał Trumpowi. Ale już krótko po spotkaniu wyglądało na to, że wersja gazety mogła być nieco podkręcona, być może przez tych, którzy byli źródłem przecieków. Sam Trump napisał na Truth Social, że spotkanie było „interesujące i uprzejme", ale „powiedziałem mu, tak samo jak mocno zasugerowałem prezydentowi Putinowi, że czas skończyć z zabijaniem i zawrzeć umowę".

Scena z mapą stała się przyczynkiem do powrotu do tezy, że Trump jest gotowy oddać Rosji cały Donbas, razem z częściami, których Ukraina ciągle broni, przelewając mnóstwo krwi. Zapytany o to wprost, czy oczekuje od Zełenskiego oddania całego Donbasu, Trump odpowiedział: „nie". „Niech to zostanie podzielone, tak jak jest. Jest podzielone teraz. Rosja kontroluje chyba 78 proc. terenu [Donbasu – red.]. Zostawmy to, tak jak jest teraz. Oni mogą negocjować tę sprawę później".

Szybko okazało się też, że proponowany szczyt w Budapeszcie, w sprawie którego przeżyliśmy kolejną odsłonę liberalnej apopleksji, na razie nie dojdzie do skutku. 20 października sekretarz stanu, pełniący ciągle obowiązki doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego, odbył rozmowę z Siergiejem Ławrowem, która w założeniu miała dotyczyć ustalenia szczegółów kolejnego po Alasce, bezpośredniego, spotkania Trump–Putin. Po rozmowie źródła w administracji powiedziały CNN, że „Rosjanie nie złagodzili w istotnym stopniu swoich maksymalistycznych żądań. W rezultacie jest mało prawdopodobne, że Rubio będzie rekomendował dalszą realizację planów spotkania Trump–Putin". Idea spotkania została oficjalnie zamrożona 22 października, a do następnej rozmowy Ławrow–Rubio, planowanej dzień później, nie doszło.

eprasa.pl 3322c7e8e4

„Maksymalistyczne żądania" Rosji oznaczają nieustanne przypominanie o konieczności zajęcia się „źródłowymi przyczynami wojny". Ławrow miał m.in. mówić o konieczności „demilitaryzacji Ukrainy", w praktyce oznacza to więc, że Moskwa oczekuje, że za pomocą dyplomacji uda jej się osiągnąć to, czego nie zdobyła na polu walki. Nie chodzi o zyski terytorialne, ale o to, by Ukraina po zakończeniu wojny nie była państwem od Rosji niezależnym.

Warto odnotować, że negocjacyjne granice przesuwają się na niekorzyść Rosji. Podczas spotkania na Alasce Trump był gotowy pójść na ustępstwo względem Putina, zgadzając się, by do rozmów pokojowych przystąpić bez wcześniejszego zawieszenia broni na linii frontu. Teraz kolejność została odwrócona. „Potrzebujemy zawieszenia broni teraz – zatrzymajcie zabijanie. Wtedy możemy usiąść i dopracować szczegóły" – powiedział Trump 17 października. To zmiana bardzo niewygodna dla Putina, bo, po pierwsze, pragnie on utrzymać przekonanie, że Rosja odnosi dalej sukcesy na polu walki, po drugie, jeśli angażuje się w dyplomację, to po to, by przekonać Rosjan, że w ten czy inny sposób osiągnięcie wszystkich celów specjalnej operacji militarnej jest ciągle możliwe.

Może to Trump wszystkich rozgrywa?

Gdy liberalne media i komentatorzy po raz kolejny mylą się w sprawie polityki Trumpa względem Rosji, zwykle w nagłówkach „kolejny raz został ograny" zamieniane jest na „może w końcu zrozumiał". Jeśli jednak pomyślimy o tym, jakie strategiczne i polityczne cele może mieć administracja Trumpa, a nie o tym, jakie słowa zadowoliłyby komentatorów tęskniących za Bidenem, to wszystko układa się w bardziej logiczną całość. Podstawowe cele są następujące: nie pozwolić na pełne zwycięstwo Rosji przy jednoczesnym unikaniu bezpośredniej konfrontacji pomiędzy Waszyngtonem a Moskwą (co było podstawowym celem także dla Bidena). Skończyć europejską „jazdę na gapę" w sprawie bezpieczeństwa. Zacieśnić relacje z Europą, także w sprawach energetycznych i handlowych. Domagać się od Europy ponoszenia większych ciężarów, nie tylko w kwestii wojny na Ukrainie, ale także w kontekście długodystansowej rywalizacji z Chinami. Spróbować wbić, nawet mały, klin w relacje pomiędzy Moskwą a Pekinem. To cele strategiczne. Cel polityczny jest zawsze właściwie ten sam: utrzymać się przy władzy przy jak największym społecznym poparciu. Ale w przypadku Trumpa i wojny na Ukrainie cel jest bardziej konkretny: nie pozwolić na wewnętrzną erozję i podziały w ramach obozu politycznego, który wyniósł prezydenta do władzy.

Idea spotkania Trumpa z Putinem w Budapeszcie została oficjalnie zamrożona 22 października, a do następnej rozmowy Ławrow–Rubio, planowanej dzień później, nie doszło.

Przy całym chaosie i stochastyczności – nie tylko osobowości samego prezydenta, na czym wszyscy lubią się skupiać, ale też po prostu polityki międzynarodowej – te podstawowe cele są konsekwentnie realizowane. Sprawa tomahawków, po które Zełenski przyjechał do Białego Domu, została ostatecznie rozstrzygnięta zgodnie z tymi celami strategicznymi. Ukraina dostała zielone światło na ataki w głąb rosyjskiego terytorium, ale za pomocą brytyjskich rakiet Storm Shadow, przy wywiadowczym wsparciu USA, które – jak dowiedzieliśmy się ostatnio – odgrywało i tak kluczową rolę w dotychczasowych uderzeniach. Mamy więc eskalację, ale środkami sojusznika, który tym samym ponosi częściowo ciężar odpowiedzialności. Dodatkowo, w ramach czegoś, co można chyba nazwać dyplomatycznym trollingiem, lustrzanie przypominającym słowa Putina o „zielonych ludzikach" z 2014 roku, Trump stwierdził: „USA nie mają nic wspólnego z tymi rakietami, skądkolwiek one mogą pochodzić i cokolwiek Ukraina z nimi zrobi".

Zwycięstwo na własnym podwórku

Po nałożeniu sankcji na Rosnieft i Łukoil chińskie firmy państwowe wstrzymały zakupy rosyjskiej ropy drogą morską, choć import rurociągami będzie kontynuowany – według informacji, do których dotarł Reuters. Podobną decyzję podjęły w ostatnim czasie władze Indii. To nie wywoła nagłej zapaści rosyjskiej gospodarki, ale w istotny sposób zwiększy presję na całość wojennego systemu. Tak zwane „niezależne rafinerie", które skupowały rosyjski surowiec, na razie zawiesiły zakupy, czekając na to, jaki będzie ostateczny efekt sankcji.

Ale być może najważniejsze zwycięstwo Trumpa, które nagminnie umyka polskim komentatorom, dotyczy rodzimego podwórka i zabezpieczenia sobie tyłów we własnym obozie politycznym. Jeśli założymy, że celem miłych gestów w stronę Putina było pokazanie frakcji MAGA, nastawionej „zachowawczo" względem roli USA w tym konflikcie, że pomimo wszystkich prób z tym gościem nie da się gadać, to Trump odniósł tu jednoznaczny sukces. Wrześniowe badanie Harvard Caps/Harris, które prowadzone jest w regularnych odstępach czasu, po raz pierwszy pokazało, że republikańscy wyborcy, w większym stopniu nawet niż demokraci, popierają militarne wsparcie dla Ukrainy i nakładanie surowszych sankcji na Rosję. W sumie za tą opcją opowiedziało się 68 proc. badanych. Za samymi sankcjami – 77 proc. 79 proc. zgodziło się ze zdaniem, że Europa powinna wstrzymać zakup rosyjskiej ropy, a zamiast tego oprzeć się na surowcach z USA. W kwestii państw, które dalej prowadzą handel z Rosją, 55 proc. demokratów i 66 proc. republikanów zgodziło się z propozycją ukarania ich dodatkowymi cłami. Sondaż jest o tyle wiarygodny, że na pytanie, czy Trump powinien dostać Pokojową Nagrodę Nobla za „swoje wysiłki w dążeniu do zakończenia wojen na świecie", 61 proc. wybrało odpowiedź „nie powinien". **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

REPUBLIKA

„Rozmawiam o polityce. Z moimi gośćmi komentuję najważniejsze wydarzenia z kraju i z zagranicy. Zadaję konkretne pytania i oczekuję rzeczowych odpowiedzi. Zapraszam do Republiki od wtorku do czwartku o godzinie 17:35, a w piątki o 18:20" – Miłosz Kłeczek

MIŁOSZ KŁECZEK ZAPRASZA

OD WTORKU
DO CZWARTKU
17:35

W PIĄTEK
18:20

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

WOJNA PAKISTANU Z TALIBAMI

JAK TALIBOWIE URWALI SIĘ ZE SMYCZY ISLAMABADU

W październiku doszło do zbrojnych starć na granicy afgańsko-pakistańskiej – największych od 2021 roku, kiedy to talibowie doszli do władzy w Kabulu. Dziś Islamabad, który ich wymyślił przed laty, ma poważny problem. Nie dość, że wspierają islamistyczną rebelię w Pakistanie, to jeszcze zbliżyli się do śmiertelnego wroga, Indii.

Antoni **Rybczyński**

Walki graniczne toczyły się przez tydzień, na dodatek pakistańskie siły uderzały z powietrza – i to w cele w samym Kabulu. Ostatecznie, pod presją arabskich monarchii i Ankary, Afganistan i Pakistan zgodziły się na zawieszenie broni w wyniku rozmów, które odbyły się 19 października w Ad-Dausze przy pośrednictwie Kataru i Turcji. Jednak przyczyny, które doprowadziły do konfliktu, nie zniknęły, dlatego w każdej chwili działania wojenne mogą zostać wznowione.

Wojna październikowa

Walki graniczne wybuchły po tym, jak Pakistan 9 października uderzył z powietrza w członków ekstremistycznej grupy Tehrik-e-Taliban Pakistan (TTP) ukrywających się w Kabulu. Głównym celem był Noor Wali Mehsud, przywódca TTP. Jego los pozostaje niejasny, wiadomo za to, że zginęło dwóch innych wysokich rangą pakistańskich talibów. Dwa dni później afgańska armia zaatakowała pakistańskie posterunki graniczne. Do najcięższych walk doszło w przygranicznych rejonach afgańskiej prowincji Kandahar i pakistaskiej prowincji Khyber

eprasa.pl 3322c7e8e4

INDEKS TERRORYZMU

Według Globalnego Indeksu Terroryzmu w wyniku ostatnich ataków Pakistan zajął 2. miejsce na świecie wśród państw najbardziej dotkniętych terroryzmem w 2024 roku.

FOT. STRINGER/REUTERS/FORUM

Pakhtunkhwa. Kabul oświadczył, że w wyniku „operacji odwetowej" zginęło 58 pakistańskich żołnierzy, a strona afgańska straciła 20 osób zabitych i rannych. Islamabad z kolei oskarżył stronę afgańską o prowokację i poinformował, że armia pakistańska „zniszczyła kilka pozycji wroga".

Główne walki toczyły się w okolicach przygranicznego miasta Spin Boldak na południu Afganistanu, a także w pobliżu ważnego punktu kontrolnego Torkham w pakistańskiej prowincji Khyber Pakhtunkhwa, setki kilometrów na północ, w pobliżu pakistańskiego miasta o tej samej nazwie. Mieszkańcy Spin Boldak opowiadali, że w nocy przez cały tydzień budziły ich wybuchy i huk ciężkiej artylerii. Później walki dotarły do lokalnego bazaru, co zmusiło wielu mieszkańców do ucieczki do sąsiedniego Kandaharu, jednego z największych miast Afganistanu i siedziby przywódcy talibów, emira Haibatullaha Akhundzady. Co najmniej 40 cywilów zginęło, a 170 zostało rannych w Afganistanie w wyniku starć przy granicy z Pakistanem – poinformowała 16 października agencja AFP, powołując się na służby medyczne w Spin Boldak. Pakistan zamknął wszystkie przejścia graniczne, w tym Torkham – jeden z kluczowych punktów handlu dwustron-

eprasa.pl 3322c7e8e4

nego. Do tej pory codziennie przechodziło przez nie do 20 tysięcy osób i przejeżdżały setki pojazdów.

Rząd w Islamabadzie twierdzi, że ataki były wymierzone w bazy i oddziały Tehrik-e-Taliban Pakistan, które od lat walczą z armią pakistańską w prowincji Khyber Pakhtunkhwa graniczącej z Afganistanem, zamieszkanej przez tę samą grupę etniczną Pasztunów, stanowiącej trzon afgańskich talibów. Obie formacje są ideologicznymi bliźniakami. Na dodatek starcia zbiegły się w czasie z wizytą ministra spraw zagranicznych Afganistanu Amira Khana Muttaqiego w Nowym Delhi. We wspólnym oświadczeniu wydanym pod koniec wizyty Muttaqi potępił ataki terrorystyczne na Pahalgam w Kaszmirze, przypisywane grupom wspieranym przez Pakistan, a obie strony jednoznacznie poparły integralność terytorialną drugiej strony, co według indyjskiej interpretacji obejmuje również Kaszmir.

Afgański zawód Pakistanu

Gwałtowne pogorszenie stosunków między Afganistanem a Pakistanem na pierwszy rzut oka może zaskakiwać. Wszak to wszechmocny pakistański wywiad wojskowy ISI wymyślił w latach 90. XX w. talibów i wspierał ich dojście do władzy. Islamabad popierał potajemnie talibów nawet po tym, jak po zamachach 11 września Stany Zjednoczone dokonały inwazji na Afganistan i potem przez dwie dekady walczyły – wraz z sojusznikami – z islamskimi rebeliantami. Pakistan otwarcie cieszył się z przejęcia władzy w Kabulu przez talibów w 2021 roku. Wtedy zakładał, że będą jego faktycznymi wasalami, zapewniając głębokie zaplecze, którego potrzebował, aby kontynuować konfrontację z Indiami. Przyjazny rząd w Kabulu zneutralizowałby niebezpieczeństwo konfliktu na dwóch frontach, gdyby Islamabad został uwikłany w wojnę z Nowym Delhi. Afganistan służył również jako poligon dla wspieranych przez Pakistan grup terrorystycznych, które mogły infiltrować Kaszmir. To była kolosalna pomyłka. Talibowie, niezadowoleni z zależności od Pakistanu, zwrócili się przeciwko swoim mentorom.

Napięcia w stosunkach między Afganistanem a Pakistanem nie są nowym zjawiskiem i należy je postrzegać w odpowiedniej perspektywie historycznej. Kiedy w 1947 roku Pakistan odłączył się od Indii Brytyjskich i złożył wniosek o członkostwo w ONZ, Afganistan jako jedyny zagłosował przeciwko. Wynikało to ze sporu o linię Duranda, która na długości 2600 km wyznacza granicę między Afganistanem a Indiami Brytyjskimi. Kabul nigdy jej nie uznał i postrzegał jako narzuconą przez Brytyjczyków. Do dziś budzi emocje w Afganistanie, ponieważ dzieli ziemie Pasztunów, dominującej grupy etnicznej w Afganistanie. Napięte stosunki utrzymywały się pod rządami różnych afgańskich reżimów, czy to monarchii Zahira Szaha (1933–1973), republiki Dauda Chana (1973–1978), czy popieranego przez Związek Sowiecki reżimu (1978–1992). Wsparcie Pakistanu dla afgańskiej rebelii w latach 80. XX wieku, we współpracy ze Stanami Zjednoczonymi i Arabią Saudyjską, wynikało w dużej mierze z dążenia do ustanowienia reżimu zależnego od Islamabadu. Udało się to na krótki okres między 1996 a 2001 rokiem, kiedy talibowie rządzili Afganistanem. Wojna z terroryzmem zmieniła sytuację. Pod presją Busha Pakistan pozornie porzucił talibów, zapewniając USA i ich sojusznikom strategiczny dostęp do Afganistanu, co umożliwiło ustanowienie nowego rządu. Jednocześnie Islamabad udzielił przywódcom talibów schronienia w Quetcie i nadal wspierał ich opór, co w dużej mierze przyczyniło się do upadku popieranego przez Amerykanów reżimu w 2021 roku. Ponieważ talibowie byli uzależnieni od dobrej woli i wsparcia sąsiada, ta nierównowaga w stosunkach stawała się coraz bardziej nie do zniesienia dla Kabulu.

Taliban nie zna granic

Mułłowie w Kabulu znaleźli w końcu sposób, żeby pokazać Pakistanowi, że nie są wasalem. Zaczęli wspierać swych pakistańskich pobratymców, Tehrik-e Taliban Pakistan. Od wielu miesięcy Islamabad oskarża rząd afgański o ukrywanie bojowników z TTP, którzy w ostatnich latach zabili setki żołnierzy i policjantów pakistańskich. Kabul odrzuca zarzuty, chociaż wielu analityków, w tym niezależni eksperci ONZ, potwierdza, że TTP rzeczywiście otrzymuje wsparcie wojskowe i finansowe od rządu w Kabulu, a jego bojownicy przechodzą szkolenia w Afganistanie. TTP pojawiła się w 2007 roku jako reakcja lokalnych radykalnych islamistów, głównie Pasztunów, na wsparcie przez Pakistan operacji wojskowej USA w Afganistanie. Będąc w istocie sojuszem bardzo różnych grup zbrojnych, TTP zaczęła brutalnie wprowadzać prawo szariatu na lokalnych terenach górskich, których mieszkańcy żyli według plemiennych zasad i podlegali wielu prawom jeszcze z czasów brytyjskiej epoki kolonialnej. TTP przeprowadzała również ataki na pakistańskie siły bezpieczeństwa i zagraniczne wojska w Afganistanie.

Po pewnym czasie połączenie operacji armii pakistańskiej, ataków amerykańskich dronów, w wyniku których zginęli główni przywódcy TTP, a także wewnętrznych sporów osłabiło pakistańskich talibów. W 2018 roku Islamabad ogłosił zwycięstwo. Jednak wraz z powrotem do władzy afgańskich talibów cztery lata temu, Tehrik-e-Taliban Pakistan odrodziła się. Przywróciła pod swoje skrzydła niektóre wcześniej odłączone grupy, wchłonęła większość lokalnych komórek Al-Kaidy i otrzymała do dyspozycji broń pozostawioną przez USA w sąsiednim kraju w 2021 roku. Obecnie ugrupowanie – którego bastionem jest granicząca z Afganistanem prowincja Khyber Pakhtunkhwa – dąży nawet do rozszerzenia swoich wpływów na Pendżab – najbogatszą prowincję Pakistanu.

Zgodnie z analizą Pakistańskiego Instytutu Studiów nad Pokojem w ubiegłym roku liczba ataków terrorystycznych w Pakistanie osiągnęła najwyższy poziom od 2015 roku. Według Globalnego Indeksu Terroryzmu, w wyniku tych ataków Pakistan zajął 2. miejsce na świecie wśród państw najbardziej dotkniętych terroryzmem w 2024 roku. Latem br. armia rozpoczęła nową „ostateczną" ofensywę przeciwko TTP w prowincji Khyber Pakhtunkhwa. Ale oddziały Tehrik-e-Taliban Pakistan nie zostały zniszczone, a jedynie po raz kolejny wyparte przez granicę. To dlatego Pakistan uderzył w Afganistanie, wywołując odwet. Jedyną drogą do pokonania TTP jest zmuszenie afgańskich talibów do zaprzestania pomocy pobratymcom. Jednak zbliżający się do Indii Kabul nawet o tym nie myśli, więc wznowienie wojny jest kwestią czasu. **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Reakcja łańcuchowa Nie takiego powitania przez małżonkę oczekiwał uczestnik „specjalnej operacji wojskowej", który przyjechał na urlop do domu pod Petersburgiem. W skład komitetu powitalnego (a raczej powitalno-pożegnalnego) wszedł bowiem aktualny kochanek żony, który pobił zazdrosnego męża na śmierć, a zwłoki utopił w jeziorze. Dla pewności porządnie owijając je stalowym łańcuchem.

Bez szans na ucieczkę A w mieście Wołżskoje w obwodzie wołgogradzkim weteran „specjalnej operacji wojskowej", który na froncie stracił obie nogi, nie przeżył towarzyskiego spotkania ze starymi znajomymi. Jeden z kompanów od kieliszka zatłukł go na śmierć metalowym prętem. Smutne – okazuje się, że nawet jak uda się ujść z życiem (chociaż nie w całości) przed Ukraińcami, to przed swoimi już nie. Bo nie ma nawet na czym…

Zakazane piosenki Na grzywnę w wysokości 30 tys. rubli skazano mieszkańca wsi Oktiabrskoje na Krymie za to, że słuchał ukraińskich piosenek pod sklepem spożywczym. Oskarżony przyznał się do winy i przeprosił za swoje zachowanie. I chyba słusznie, bo równie dobrze mógł zostać za karę wysłany na front, żeby tam słuchał ich sobie na żywo – z najbliższych pozycji Sił Zbrojnych Ukrainy.

Lokalny Superman Mer rejonu czuńskiego w obwodzie irkuckim uratował kotka siedzącego na drzewie – informuje o najnowszym wyczynie Nikołaja Chryczowa portal mir24.tv. „Oczywiście że jako człowiek odpowiedzialny w okręgu za wszystko pospieszyłem na pomoc" – oświadczył przedstawiciel władzy, który wcześniej zasłynął z tego, że własnoręcznie rozginając pręty ogrodzenia, uwolnił uwięzioną w płocie kozę. O uratowanych przez niego żabach, ślimakach i dżdżownicach miejskie kroniki skromnie nie wspominają.

NA TLE NERWOWYM?

W obwodzie wołogodzkim po wprowadzeniu ograniczenia sprzedaży alkoholu znacząco wzrosło spożycie alkoholu – donoszą tamtejsze media. To pewnie wynik stresu… A stres to pewnie wynik wprowadzenia ograniczeń.

Kwestia przyzwyczajenia Mieszkańcy Noworosyjska skarżą się na odór fekaliów, wydobywający się ze ścieków, które jedna ze spółdzielni mieszkaniowych od siedmiu lat co drugi dzień wylewa z kanalizacji wprost na ulicę. A niby jakiego zapachu mieliby się spodziewać od ścieków – aromatu fiołków? Poza tym przez siedem lat można by się już przyzwyczaić. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Spisek wykryty

Sowieckie kreskówki „Wilk i Zając" oraz „Kiwaczek" zostały zmanipulowane przez agentów Zachodu, którzy chcieli narzucić obywatelom ZSRS zgubne nałogi i niezdrowy tryb życia – stwierdził deputowany z Jakucji Matwiej Łytkin. Poszło mu o to, że Wilk palił papierosy, a Krokodyl Giena – fajkę, chociaż prawdziwe wilki i krokodyle tego nie robią. Ciekawe, co pali sam Łytkin – pewnie jakieś dobre zioło…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 3322c7e8e4

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

BEZROBOCIE ROŚNIE ZWŁASZCZA WŚRÓD MŁODYCH

POGARSZA SIĘ SYTUACJA NA RYNKU PRACY

Dane Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej o wzroście stopy bezrobocia w końcu września bieżącego roku do 5,6 proc., w porównaniu z 5,0 proc. w ubiegłym roku, być może jeszcze nie są powodem do głębokiego niepokoju. Jednak dane dotyczące ludzi młodych na rynku pracy – już tak.

Obecną sytuację na rynku pracy uzupełniają informacje o pogarszającej się sytuacji na rynku rekrutacyjnym.

Rynek rekrutacyjny zmalał

Otóż we wrześniu bieżącego roku pracodawcy opublikowali o 8 proc. mniej ogłoszeń o nowych miejscach pracy niż we wrześniu przed rokiem. Tym samym, według firmy doradczej Grant Thornton, rynek rekrutacyjny zmalał do rozmiaru z pandemicznego roku 2020.

– Rynek pracy obrał zły kierunek. Wrzesień był kolejnym miesiącem, w którym nie doczekaliśmy się wyraźnego przełamania negatywnego trendu. Co prawda spadek rok do roku jest nieco mniejszy, niż widzieliśmy w ostatnich miesiącach, ale nadal jest wyraźny i dynamikę 8 proc. trudno uznać za dobry wynik. Widoczny w naszym badaniu od kilku miesięcy zastój na rynku rekrutacyjnym coraz mocniej przekłada się na cały rynek pracy. Wystarczy wspomnieć, że według danych GUS we wrześniu bieżącego roku 156 dużych przedsiębiorstw zgłosiło do urzędów pracy zamiar zwolnienia ponad 77 tys. osób – mówi Monika Łosiewicz, senior menedżer ds. potencjału ludzkiego w Grant Thornton.

– Gdy po pandemii zaczęły się zwolnienia w branży IT, pisałem, że eldorado już nie wróci. Dziś jestem o tym przekonany jesz-

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 3322c7e8e4

NIEPOKOJĄCE ZJAWISKO

Bezrobocie delikatnie, ale jednak rośnie. Do tego na koniec II kwartału było 95,7 tys. wolnych miejsc pracy. To spadek o 5,3 tys. w stosunku do I kwartału i aż o 15,1 tys. mniej niż rok wcześniej.

Wzrost bezrobocia wśród ludzi młodych jest w Polsce najwyższy w UE. Mimo że mniej liczne roczniki wchodzą na rynek pracy, to dla nich coraz częściej pracy zwyczajnie nie ma.

cze bardziej. (...) Do tego te doniesienia o masowych zwolnieniach. Niedawno pisałem o SalesForce, który zwolnił 4 tys. pracowników obsługi klienta, zastępując ich AI. Później podobne wiadomości docierały z Accenture i Lufthansy. (...) Czy automatyzacja, jaką daje AI, będzie prowadzić jedynie do redukcji zatrudnienia, czy też stworzy miejsca pracy? Moim zdaniem to drugie to pobożne życzenia – dodaje Maciej Michalewski, CEO firmy Element. System Rekrutacyjny.

Praca trudniejsza do zdobycia

Ponadto z najnowszego „Barometru Polskiego Rynku Pracy" firmy rekrutacyjnej Personnel Service wynika, że aż 43 proc. ankietowanych przez tę firmę osób ma dziś poczucie, że praca jest trudniejsza do zdobycia niż 2–3 lata temu. Według firmy to pierwsze sygnały, że rynek pracy wchodzi w fazę spowolnienia, a rosnące obawy Polaków wskazują na zmianę nastrojów i spodziewane trudności w przyszłości.

– Mamy do czynienia z ciekawym rozdźwiękiem, bo większość badanych deklaruje, że relatywnie szybko znalazła obecną pracę, ale jednocześnie ponad 40 proc. uważa, że dziś byłoby im trudniej. To oznacza, że poczucie bezpieczeństwa na rynku pracy się obniża – komentuje Krzysztof Inglot, ekspert rynku pracy i założyciel Personnel Service.

Jednocześnie statystyki GUS pokazują, że obawy Polaków mają swoje podstawy. Firma Inglota zwraca uwagę, że „bezrobocie delikatnie, ale jednak rośnie. Do tego na koniec II kwartału 2025 roku w Polsce było 95,7 tys. wolnych miejsc pracy. To spadek o 5,3 tys. w stosunku do poprzedniego kwartału i aż o 15,1 tys. mniej niż rok wcześniej. Wskaźnik wolnych miejsc pracy wyniósł 0,78 proc.".

Największe bezrobocie w powiecie Szydłowiec

Mogą równocześnie niepokoić statystyki dotyczące bezrobocia na ścianie wschodniej: we wrześniu najwyższe, według MRPiPS, osiągnęło poziom w woj. podkarpackim (9 proc.), a niewiele mniejsze było w województwach: warmińsko-mazurskim (8,8 proc.), świętokrzyskim (8,1 proc.) i lubelskim (7,9 proc.).

Przy czym są powiaty, w których stopa bezrobocia – i to często od dawna – przewyższa poziom 15 proc. Według ostatnich danych GUS za sierpień bieżącego roku było 16 takich powiatów: włodawski (woj. lubelskie); makowski, przysuski, radomski i szydłowiecki (woj. mazowieckie); bieszczadzki, brzozowski, niżański, przemyski, strzyżowski i leski (woj. podkarpackie); opatowski (woj. świętokrzyskie); bartoszycki i kętrzyński (woj. warmińsko- mazurskie); białogardzki i choszczeński (woj. zachodniopomorskie). Największe bezrobocie – na poziomie 22,5 proc. – odnotowano w powiecie szydłowieckim w woj. mazowieckim.

– Obecna sytuacja na polskim rynku pracy jest bardzo niepokojąca – komentuje dla „GP" europosłanka Marlena Maląg, była minister rodziny, pracy i polityki społecznej. – Choć pozornie wygląda to co prawda względnie dobrze – jest jednocyfrowe bezrobocie. Musimy jednak zwrócić uwagę na fakt, że mamy październik. Wprawdzie prace sezonowe się kończą, ale przecież bezrobocie w lecie i na początku jesieni było z reguły niższe. Trwały bowiem w takich okresach prace sezonowe. Tymczasem obecnie nie dość, że zaczyna rosnąć bezrobocie, to coraz mniej jest miejsc wolnych do pracy wskazywanych przez pracodawców poszukujących pracowników. To jest kolejny niebezpieczny sygnał, że na rynku pracy dzieje się coś niedobrego. Mało tego, zakłady pracy mają obowiązek zgłaszania zwolnień grupowych, a tego typu zgłoszeń pojawia się w statystykach coraz więcej – dodaje.

Młodzi w czołówce bezrobotnych

Samo zjawisko bezrobocia nie dotyczy równo wszystkich. Dotyka bowiem zwłaszcza ludzi młodych. Według GUS w II kwartale bieżącego roku bezrobotni do 25. roku życia stanowili ponad 20 proc. ogółu nowo zarejestrowanych w tym okresie.

Co więcej, z danych z ostatniego, październikowego „Barometru Polskiego Rynku Pracy" firmy rekrutacyjnej Personnel Service wynika m.in., że ponad 40 proc. przebadanych Polaków uważa, iż dziś proces poszukiwania zajmuje więcej czasu niż 2–3 lata temu. Przy

eprasa.pl 3322c7e8e4

czym wśród najmłodszych, w wieku 18–24 lata, taką opinię podziela aż 81 proc. badanych. Z kolei GUS informuje, że liczba wolnych miejsc pracy w gospodarce spada. W II kwartale bieżącego roku było ich 95,7 tys., o ponad 15 tys. mniej rok do roku.

– Wzrost bezrobocia wśród ludzi młodych jest w Polsce najwyższy w UE – mówi „GP" poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS) z sejmowej komisji finansów publicznych. – Mimo że mniej liczne roczniki wchodzą na rynek pracy, to dla nich coraz częściej pracy zwyczajnie nie ma – tak jak widać w mediach społecznościowych, co się rzeczywiście dzieje z pracą dla młodych. Bardzo często ludzie ci piszą, że wysyłają setki CV i spotykają się albo z jednozdaniową odpowiedzią, że dana firma nie potrzebuje nowych pracowników, albo pozostają bez żadnej odpowiedzi. Ta sytuacja staje się coraz poważniejsza – opisuje zjawisko poseł.

– Niepokoje w odniesieniu do sytuacji młodych ludzi na naszym rynku pracy mogą mieć pewne uzasadnienie – komentuje dla „GP" dr Jakub Rybacki z Zakładu Ekonomicznych Analiz Empirycznych Akademii Leona Koźmińskiego. – Jest bowiem tak, że oznaki bezrobocia są najbardziej odczuwalne wśród osób starszych i tych, którzy dopiero wchodzą na rynek pracy. Może być zatem w tym przypadku tak, że ofert pracy dla młodych jest zdecydowanie mniej. A jednocześnie ich start w karierze zawodowej może okazać się mniej dynamiczny niż w okresie prosperity – komentuje ekspert.

– Najbardziej niebezpieczne w całej tej sytuacji jest to, że na wysokim poziomie jest bezrobocie ludzi młodych – dodaje Marlena Maląg. – Pozwolę sobie wrócić do czasów, gdy prawica sprawowała rządy – wówczas staraliśmy się wprowadzać rozmaite programy pilotażowe, a także zachęty dla przedsiębiorców oraz dla młodych ludzi, żeby po ukończeniu szkoły czy studiów podejmowali pracę. Natomiast obecnie młodzi nie mogą odnaleźć się na rynku pracy, co powoduje, że ich aspiracje, ambicje mocno się obniżają – zauważa polityk.

Niepokojący wskaźnik zatrudnienia

Z kolei, jak mówi „GP" Piotr Arak, główny ekonomista VeloBanku: – Na naszym rynku jedyna niepokojąca sytuacja dotyczy wskaźnika zatrudnienia. Dostrzegamy spadek liczby osób zatrudnionych w polskiej gospodarce – o 0,8 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem – ale to oznacza, że występuje u nas coś w rodzaju recesji demograficznej. To znaczy, że zaczyna spadać osiągnięty w naszej gospodarce pewien pik osób aktywnych zawodowo, co pewnie się wiąże z restrukturyzacją niektórych gałęzi przemysłu, która następowała. Nie jest to przy tym jakieś masowe zjawisko na ogromną skalę, ale może to być wyjaśnieniem owego wzrostu liczby osób bezrobotnych. Bo skoro koniunktura gospodarcza jest coraz lepsza, konsumenci są optymistyczni, to de facto wskaźniki zatrudnienia powinny rosnąć. A to chyba demografia wpływa na to, że one już nie rosną, tylko spadają.

Tanie zatrudnianie obcokrajowców, więcej zwolnień grupowych

– Rynek pracy wciąż potrzebuje nowych pracowników i ich zatrudnia – podkreśla Zbigniew Kuźmiuk. – Ale często są to bardzo ciężkie prace fizyczne i do tego sprowadzani są jednocześnie pracownicy spoza naszych granic, którzy są gotowi pracować za płacę minimalną. Obecne władze twierdzą co prawda, że prowadzą odpowiednią politykę wizową, ale okazuje się, że wiz pracowniczych jest w tym roku o 30 tys. więcej niż ich przyznawano za rządów PiS. Ponadto z tego, co do mnie dotarło, wynika, że około 150 firm przeprowadza obecnie zwolnienia grupowe, co obejmuje około 70–80 tys. ludzi. Co prawda nigdy w 100 proc. nie zmieniają się w faktyczne zwolnienia. To jest bardzo często wielomiesięczny proces, w którym pracodawca zmienia pracownikom np. warunki pracy na gorsze, pracownicy zaś z wiadomych względów się na to godzą. Ale skala tego problemu dotyczy nie tylko firm państwowych, o których mówiło się przez wiele miesięcy, takich jak Ruch, PKP Cargo czy restrukturyzacja w Jastrzębskiej Spółce Węglowej, która obejmie co najmniej kilka tysięcy zatrudnionych, ale także firm prywatnych, w tym zagranicznych, które wycofują się z Polski. **GP**

CHŁODNE NASTROJE W SEKTORZE TSL

Branżowy subindeks Barometru EFL dla sektora transportu, spedycji i logistyki (TSL) na IV kwartał bieżącego roku wyniósł 53,3 pkt, co oznacza spadek o 1,1 pkt w porównaniu do poprzedniego kwartału. Choć wynik ten nadal pozostaje powyżej progu ograniczonego rozwoju (50 pkt), nastroje w branży osłabły po kilku kwartałach wzrostów. Tylko 5 proc. przedsiębiorców planuje zwiększenie nakładów na środki trwałe, podczas gdy w III kwartale bieżącego roku odsetek ten wynosił 23 proc. 22 proc. firm TSL wskazuje na zmniejszenie inwestycji w porównaniu z poprzednim kwartałem.

„PODATEK OD PUSTOSTANÓW" NIE OBNIŻY CEN

Nawet 30-krotnie wyższy podatek od nieruchomości mogą zapłacić deweloperzy, którzy posiadają puste lokale. Niektóre samorządy wysyłają do ich firm zawiadomienia o podwyżce daniny. Jednak zdaniem eksperta SonarHome nie powinno to znacząco wpłynąć na ceny mieszkań. Pojawiają się postulaty, aby podwyższone opodatkowanie było możliwe nawet 5 lat wstecz. Dodatkowe kilkaset tys. zł podatku rocznie dla dużych deweloperów prawdopodobnie nie zmieni sytuacji cenowej, skoro nawet znaczne wzrosty kosztów kredytów w ostatnich latach nie spowodowały załamania rynku.

FOT. PIXABAY

eprasa.pl 3322c7e8e4

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Zakaz importu gazu i ropy naftowej z Rosji Rządy 25 państw UE, mimo sprzeciwu Słowacji i Węgier, zatwierdziły całkowity zakaz importu rosyjskiego gazu (z rurociągów i LNG) do krajów UE od 1 stycznia 2028 roku. W komunikacie Rady UE podano, że „Rada uzgodniła stanowisko w sprawie zasad stopniowego wycofywania tego importu". Od stycznia 2026 roku nie będzie możliwe zawieranie żadnych nowych kontraktów na gaz z Rosji. Od 17 czerwca 2026 roku odbiorcy gazu z UE muszą zakończyć wszystkie kontrakty krótkoterminowe, a do grudnia 2027 roku te długoterminowe. Te regulacje najmocniej uderzą w Węgry i Słowację, które opierają się nakazowi szukania droższych dostawców gazu. Cały pozostały import ropy naftowej z Rosji ma zostać wstrzymany też do końca 2027 roku.

Kanclerz Merz przeciwny europejskiej federacji? Kanclerz Niemiec Friedrich Merz w wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung", opublikowanym 18 października, odrzucił projekt europejskiego państwa federalnego jako „zbyt centralistyczny". Powiedział, że preferuje rozwiązywanie problemów Europy w rozmowach między rządami państw, bo metoda integracyjna przy 27 krajach UE już „dotarła do granic swoich możliwości", a „teraz chodzi przede wszystkim o współpracę między rządami". „Dlatego szukam porozumienia z Francją, Polską, Włochami oraz z krajami Europy Północnej, metoda międzyrządowa pozwala bowiem osiągać pewne rezultaty, jak choćby europejską reakcję na wojnę na Ukrainie" – wyjaśniał kanclerz.

Komisarze chcą narzucić krajom UE uznawanie roszczeń LGBT Komisja UE opracowuje nowe przepisy i nakazy tzw. strategii na rzecz równości. To oznacza nasilenie eurokomunistyczno-ideologicznej presji Brukseli i walki z tymi krajami UE, które nie chcą poddać się żądaniom politycznego lobby homoseksualistów i ruchów LGBT. Chodzi im m.in. o uznawanie homoseksualnych „małżeństw", ułatwienia dla tzw. zmiany płci – także dla nieletnich, o wprowadzenie zakazu „dyskryminacji osób LGBT w pracy lub podczas poszukiwania pracy", a także o karanie „mowy nienawiści dotyczącej osób LGBT".

Kolejne wielkie koszty Zielonego Ładu Do narzucenia krajom UE, za zgodą ich rządów, nowego „europejskiego" podatku ETS2, który spowoduje duży wzrost kosztów paliw i transportu, wielu produktów przemysłu, kosztów ogrzewania mieszkań i domów oraz ich ciepłej wody, pozostało 14 miesięcy i kilka dni. Według wyliczeń ekspertów w Polsce po wejściu w życie systemu ETS2 każda tona węgla kamiennego będzie droższa niż dziś o około 1250 złotych. A na przykład roczny koszt ogrzewania węglem przeciętnego domu wzrośnie o ponad 10 tys. złotych. Od stycznia 2030 roku te nowe podatki i koszty UE mają objąć również gaz, ogrzewanie gazowe itd.

WARKOT

Szef Lamborghini S. Winkelmann oświadczył, że klienci kupujący samochody jego firmy „pragną słyszeć warkot silników spalinowych", więc przez 10 lat nie będzie produkcji elektrycznych wersji tych aut.

FOT. ADOBE STOCK

Polska i szybki przyrost długu

Eurostat podał, że polski dług publiczny, liczony według unijnej metodologii ESA, na koniec II kwartału br. wyniósł 58,1 proc. polskiego PKB – wobec 57,3 proc. PKB w I kwartale 2025 roku i 52,0 proc. PKB w II kwartale 2024 roku. A tempo przyrostu długu Polski okazało się drugim najszybszym wśród 27 krajów UE – po Finlandii.

eprasa.pl 3322c7e8e4

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

„SZPEJ" ZA MGŁĄ...

...I ZA SKLEPOWĄ WITRYNĄ

Od momentu zmiany władzy, w resorcie obrony narodowej trwa „urealnianie" kontraktów zbrojeniowych i programów modernizacyjnych. Wychodzi na to, że nie ominęło to także operacji „Szpej", związanej z indywidualnym wyposażeniem żołnierza. Opozycja ostrzega, że MON wyhamował program i znacząco obcina jego przyszłoroczne wydatkowanie. Pieniędzy może będzie mniej, ale za to żołnierze i tak pójdą na zakupy. Wiele elementów wyposażenia, począwszy od bielizny, na lekkich dronach skończywszy, wojskowi będą mogli kupić sobie sami.

Nawet najbardziej doświadczony lekarz nie przeprowadzi udanej operacji, jeżeli nie będzie miał w ręku odpowiednich narzędzi. Tak samo żołnierz nie wykona rozkazów, jeżeli będzie uzbrojony w przestarzały, szwankujący i niegwarantujący skuteczności sprzęt. Stanie się łatwym celem dla wroga. A jeżeli takiego żołnierza pomnożymy przez 100, 500 czy 1000, kapitulacja armii gotowa. Budowanie siły wojska zaczyna się od budowania potencjału pojedynczego żołnierza. Temu właśnie miał służyć zainicjowany w ubiegłym roku program „Szpej". Jego podstawowy cel to modernizacja indywidualnego wyposażenia i uzbrojenia żołnierzy. Od stóp do głów. Buty, bielizna, sprzęt optoelektroniczny, kamizelki, rękawiczki, hełmy, gogle, broń etc. Jednym słowem:

eprasa.pl 3322c7e8e4

TAKA PRAWDA

Nawet najbardziej doświadczony lekarz nie przeprowadzi udanej operacji, jeżeli nie będzie miał w ręku odpowiednich narzędzi. Tak samo żołnierz nie wykona rozkazów, jeżeli będzie uzbrojony w przestarzały, szwankujący i niegwarantujący skuteczności sprzęt.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Na program „Szpej" w przyszłym roku planowane jest wydanie niewiele ponad 1,5 mld zł.

technologia i nowoczesność w celu skutecznego stawiania czoła wyzwaniom współczesnego pola walki. Według pierwotnych założeń główne cele przedsięwzięcia miały zostać zrealizowane do końca 2026 roku. Już wiadomo, że tak nie będzie, bo MON rozciągnął finansowanie projektu (przynajmniej) do 2027 roku.

Jak to jest z realizacją

Obecne kierownictwo MON postawiło przy programie „Szpej" znaczek „priorytet". Tymczasem opozycja od wielu miesięcy ostrzega, że działania rządu to tylko polityczny PR, rzucanie hasłami i kwotami, byleby stworzyć wrażenie, że się coś robi. W sierpniu ubiegłego roku były szef MON Mariusz Błaszczak wskazywał, że „to jedna wielka ściema", a w rzeczonej sprawie nic się nie dzieje. W grudniu tego samego roku resort podał jednak, że w ramach programu podpisano 37 nowych i kontynuowano 15 wieloletnich umów, zaś w 21 przypadkach uruchomiono proces zwiększenia opcji zamówień. W tym samym miesiącu podpisano umowę m.in. na 46 tys. karabinków Grot oraz 13,5 tys. pistoletów Vis 100, ale z terminem realizacji dopiero od 2026 roku. W kontrze do zarzutów opozycji MON podał we wrześniu, że w ubiegłym roku na program „Szpej" przeznaczono 3 mld zł, zaś do tej pory kupiono m.in. „ponad 200 tys. nowych hełmów kevlarowych, 100 tys. kamizelek kuloodpornych i taktycznych, ponad 50 tys. sztuk sprzętu optoelektronicznego, ponad 1 mln sztuk przedmiotów umundurowania". Według założeń budżet programu na lata 2026–2027 ma wynieść 5 mld zł. Tu jednak pojawia się problem, o którym także alarmuje były szef MON.

„Budżet o połowę mniejszy"

W połowie października, podczas posiedzenia sejmowej Komisji Obrony, płk Rafał Michalski z Zarządu Planowania Rzeczowego (P8) Sztabu Generalnego Wojska Polskiego poinformował, że na program „Szpej" w przyszłym roku planowane jest wydanie niewiele ponad 1,5 mld zł. „W przyszłorocznym budżecie MON zmniejszono o prawie 50 proc. środki przewidziane na zakup wyposażenia indywidualnego żołnierzy (…), operacja »Szpej« nie została nawet sformalizowana – nie powstały założenia programu, nie powstał żaden dokument, który określałby cele, priorytety i budżet" – skomentował kilka dni później Mariusz Błaszczak. Dodał, że z informacji pozyskanych od żołnierzy wynika, iż „proces wyposażania Wojska Polskiego w nowoczesny ekwipunek wyhamował od 2024 roku". Nietrudno domyślić się, że z mniejszym budżetem będzie to wyglądało jeszcze gorzej. Zarzuty postawione przez byłego szefa MON są poważne, zwłaszcza że mowa jest o jednym z kluczowych programów w polskiej armii. Do momentu oddania tego artykułu nikt z rządzących w MON nie odniósł się do kwestii podjętych przez byłego wicepremiera.

Kupno na własną rękę

Co ciekawe, MON chce też, by pewne elementy wyposażenia żołnierze mogli kupować sobie sami, na własny koszt, na przykład w oparciu o własne preferencje. Jak to ma wyglądać? Utworzona zostanie tzw. zielona lista. Będą na niej autoryzowane przez MON produkty, które żołnierze będą mogli zakupić prywatnie, na przykład za tzw. mundurówkę, czyli wypłacany co roku ekwiwalent finansowy na umundurowanie i inne elementy wyposażenia. Jak wynika z informacji podanych przez sam resort, „na zielonej liście mogą znaleźć się np. okulary taktyczne, ochraniacze, obuwie taktyczne, pasy taktyczne, rękawiczki, ale także kolby do karabinu i małe drony". Na specjalnie utworzonym portalu zainteresowani przedsiębiorcy będą mogli zaoferować swoje produkty. Te zostaną odesłane do ośrodków badawczych i poddane autoryzacji przez ekspertów. Jeżeli przejdą testy, trafią na „zieloną listę". Jeżeli nie, eksperci mają wskazać, co jest do poprawki. „Zielona lista", przynajmniej według założeń MON, ma być wstępnie gotowa na początku przyszłego roku. **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

III Narodowy Marsz Papieski

Pod hasłem „Sursum corda! – W górę serca!" tysiące Polaków oddały hołd św. Janowi Pawłowi II i wielkim postaciom Kościoła.

Spotkanie członków Klubu „Gazety Polskiej" Aleksandrów Łódzki z byłym prezydentem

W Warszawie odbył się III Narodowy Marsz Papieski, wydarzenie o głębokim wymiarze duchowym, społecznym i patriotycznym. Ulicami stolicy przeszły tłumy wiernych z całej Polski, manifestując przywiązanie do wartości chrześcijańskich, solidarność narodową oraz szacunek dla postaci, które trwale wpisały się w historię Polski i Kościoła, św. Jana Pawła II, bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz bł. kard. Stefana Wyszyńskiego. Wśród uczestników nie zabrakło licznie przybyłych przedstawicieli Klubów „Gazety Polskiej" z całego kraju, którzy od lat aktywnie uczestniczą w wydarzeniach upamiętniających najważniejsze postaci i wydarzenia dla tożsamości narodowej. Uroczystości rozpoczęły się Mszą Świętą w bazylice Świętego Krzyża. Następnie uczestnicy wyruszyli w kierunku placu Zamkowego.

W ostatnim czasie odbyły się również obchody 41. rocznicy męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki, które były okazją do lokalnych działań i upamiętnień w całym kraju. Klubowicze organizowali obchody tej rocznicy, składając kwiaty pod pomnikami, uczestnicząc we Mszach Świętych, organizując wieczornice i spotkania wspomnieniowe.

CZĘSTOCHOWA | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Częstochowie wspólnie z Ruchem Obrony Granic zorganizowali wyjazd na samozbiory kapusty w okolicach Miechowa. Udało się zebrać kilkadziesiąt główek, które następnie zostały rozwiezione i rozdane potrzebującym na parkingu przy biurze Solidarności Regionu Częstochowa. Udało się również ocalić przed przymrozkiem ostatnie pomidory – kilka koszyków trafiło także do lokalnych mieszkańców.

W Częstochowie w niedzielę, po uroczystej Mszy Świętej w Parafii Świętego Wojciecha w Częstochowie, odbyło się wyjątkowe wydarzenie, które zgromadziło nie tylko parafian, lecz także mieszkańców całego miasta. Klub „Gazety Polskiej" Częstochowa wraz z Telewizją Republika i redaktorem Miłoszem Kłeczkiem zorganizowali piknik charytatywny pod hasłem „Pomóż Wiktorii zawalczyć o życie". Cały dochód z wydarzenia został przeznaczony na leczenie młodej częstochowianki Wiktorii, która zmaga się z poważną chorobą. Piknik przykościelny szybko przerodził się w pełną życia i wzruszeń manifestację solidarności. Przy pięknej, jesiennej pogodzie na uczestników czekało wiele atrakcji. Nie zabrakło również wspólnych rozmów z redaktorem Kłeczkiem, który chętnie spotykał się z mieszkańcami i dzielił kulisami swojej pracy dziennikarskiej. Mieszkańcy Częstochowy nie zawiedli. Wykazali się ogromnym sercem, hojnością i gotowością do działania na rzecz dobra wspólnego. „Szczodrość Państwa przeszła nasze najśmielsze oczekiwania" – podkreślają organizatorzy z Klubu „Gazety Polskiej" Częstochowa. „To dowód, że w naszym mieście są ludzie, którzy nie tylko słuchają, ale też działają, kiedy ktoś potrzebuje pomocy". Wszystkim darczyńcom, wolontariuszom i uczestnikom należą się ogromne podziękowania. Dzięki wspólnemu wysiłkowi udało się zebrać kwotę, która przybliża Wiktorię do kosztownego leczenia. Wciąż można pomóc, zapraszamy do kontaktu: klubgp.czestochowa@gmail.com.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | Skoro Donald Tusk postanowił odwiedzić Piotrków Trybunalski, bo raczej nie piotrkowian, to piotrkowski Klub „Gazety Polskiej" wspólnie z Ruchem Obrony Granic postanowił powitać szczególnie donośnie króla Europy, by podsumować #2latachaosu. Jak powiedziała dla portalu Niezależna.pl Beata Dróżdż, przewodnicząca piotrkowskiego Klubu „Gazety Polskiej": „Szykujemy się happeningowo na przywitanie, bo musimy kontestować tę politykę, którą prowadzi. Politykę zemsty, politykę nienawiści, którą prowadzi Donald Tusk przez minione dwa lata. Nie ma rozwoju, nie ma dbałości o gospodarkę, nie ma dbałości o służbę zdrowia, nie ma dba-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 3322c7e8e4

Andrzejem Dudą.

łości o sprawy społeczne, socjalne, dlatego przychodzimy tutaj, żeby zapytać: co się stało z obietnicami?". Jak relacjonują uczestnicy, spotkanie z Donaldem Tuskiem okazało się zamknięte dla zwykłych mieszkańców, co spotkało się z dużym rozczarowaniem. Mimo to przekaz niezadowolonych obywateli został jasno wyartykułowany. Przybywającym uczestnikom spotkania wręczono uchwałę przygotowaną przez mieszkańców dymisjonującą rząd i Donalda Tuska.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | W Aleksandrowie Łódzkim odbyło się kolejne spotkanie promujące książkę „To ja" autorstwa byłego prezydenta Andrzeja Dudy. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" Aleksandrów Łódzki. Na spotkaniu pojawiło się wielu mieszkańców miasta i okolic, sala była wypełniona po brzegi. Po prezentacji książki uczestnicy mieli okazję zdobyć autograf autora, zrobić wspólne zdjęcie, a także osobiście podziękować za lata służby na rzecz Polski. Nie zabrakło również symbolicznych upominków i słów uznania.

GDAŃSK II | W historycznej Sali BHP w Gdańsku odbyło się ważne spotkanie zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" Gdańsk II. Gośćmi wydarzenia byli m.in. Robert Bąkiewicz oraz przedstawiciele Ruchu Obrony Granic, a także Adam Borowski, Oskar Kida i Marian Piłka. Podczas spotkania prelegenci dzielili się doświadczeniami z działań podejmowanych w obronie polskich granic, a uczestnicy mieli okazję wysłuchać relacji z pierwszej ręki oraz zadawać pytania.

TORONTO GTA | Klub „Gazety Polskiej" Toronto GTA zorganizował spotkanie online, w którym udział wzięli Marek Jakubiak oraz Paweł Piekarczyk. Rozmowa dotyczyła bieżącej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce, wyzwań stojących przed Polonią oraz roli mediów w kształtowaniu opinii publicznej.

KĘDZIERZYN-KOŹLE | Klub „Gazety Polskiej" z Kędzierzyna-Koźla odwiedził siedzibę Telewizji Republika. Była to okazja do zapoznania się z kulisami pracy redakcji oraz bezpośrednich rozmów z dziennikarzami. Wrażenia z wizyty były bardzo pozytywne. Uczestnicy podkreślali profesjonalizm zespołu oraz atmosferę sprzyjającą wolnemu przekazowi medialnemu.

OŚWIĘCIM | Członkowie Klubów „Gazety Polskiej" z Oświęcimia, Brzeszcz i Kęt odwiedzili siedzibę Biura Klubów „Gazety Polskiej" w Krakowie. Spotkanie miało charakter roboczo-integracyjny. Była to doskonała okazja do rozmowy, wymiany doświadczeń i omówienia planów na przyszłość. Rozmowy trwały kilka godzin i, jak relacjonują uczestnicy, były bardzo inspirujące.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

ADELAJDA (AUSTRALIA) – powstał 546. klub „Gazety Polskiej". Przewodniczącym został Wiesław Wajs, tel.: +61 450 744 118, e-mail: klubgp.adelajda@gmail.com

LOS ANGELES II (USA) – powstał 547. klub „Gazety Polskiej". Przewodniczącym został Leszek Pawlik, tel.: +1 310 536 9591, e-mail: klubgp.losangeles2@gmail.com

ZAPROSZENIA klubowe

WARSZAWA – spotkanie autorskie ze znanym publicystą, pisarzem i felietonistą, redaktorem Bronisławem Wildsteinem. 30 października (czwartek), godz. 18, siedziba Stowarzyszenia Wolnego Słowa, ul. Marszałkowska 7 (wejście od ul. Zoli), Warszawa. W trakcie spotkania będzie prezentowana najnowsza książka pt. „Opowieści idioty czy ład naturalny".

GDYNIA – Dorota Arciszewska-Mielewczyk oraz Klub „Gazety Polskiej" Gdynia zapraszają na spotkanie z Mariuszem Błaszczakiem. 29 października (środa), godz. 17.30, Cech Rzemiosła, ul. 10 lutego 33, Gdynia.

DŁUGOŁĘKA – prelekcja Tadeusza Gregorczyka pt. „Możliwe kierunki rozwoju źródeł energii w Polsce". 4 listopada (wtorek), godz. 18:45, sala przy plebanii Długołęka, ul. Wiejska 24.

11 LISTOPADA | Kluby „Gazety Polskiej" zapraszają na wspólny wyjazd do Warszawy na Marsz Niepodległości, który odbędzie się 11 listopada. To wyjątkowa okazja, by razem uczcić Narodowe Święto Niepodległości i zamanifestować przywiązanie do wartości patriotycznych. Wszystkie informacje dotyczące zapisów oraz organizacji wyjazdu dostępne są na stronie: www.KlubyGP.pl. Do zobaczenia w Warszawie!

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

WIERNY ZASADOM, Z POLSKĄ W SERCU

POŻEGNANIE ANDRZEJA KOŁAKOWSKIEGO

20 października pożegnaliśmy Andrzeja Kołakowskiego – barda, poetę, pieśniarza, działacza opozycji antykomunistycznej, działacza społecznego, człowieka o wielkim sercu i szerokich horyzontach. Prezydent Karol Nawrocki we wpisie w mediach społecznościowych określił go mianem wielkiego patrioty i dobrego, skromnego człowieka.

eprasa.pl 332267e8e4

Pedagog, działacz społeczny, poeta, pieśniarz i publicysta. W okresie PRL działacz opozycji antykomunistycznej. Znaliśmy się od lat, uczestniczyliśmy w wielu inicjatywach upamiętniających Żołnierzy Niezłomnych. Był zawsze tam, gdzie trzeba – wierny zasadom, z Polską w sercu" – tymi słowami pożegnał śp. Andrzeja Kołakowskiego prezydent Karol Nawrocki.

Działacz opozycji antykomunistycznej

Andrzej Kołakowski urodził się w 1964 roku w Międzyrzeczu Wielkopolskim, ukończył tamtejsze liceum ogólnokształcące. Po studiach pedagogicznych pracował w Areszcie Śledczym w Gdańsku jako wychowawca, potem na Uniwersytecie Gdańskim. W 2006 roku obronił doktorat. Prowadził zajęcia ze studentami. Jego rodzina miała korzenie kresowe. Dziadek służył w 8. Pułku Ułanów, był uczestnikiem wojny z bolszewikami. Ukształtował antykomunistyczny etos Andrzeja i całej rodziny. Andrzej rozpoczął działalność opozycyjną jako młody chłopak w 1982 roku, kiedy z czterema kolegami z liceum ogólnokształcącego w Międzyrzeczu złożył kwiaty pod Pomnikiem Tysiąclecia, za co został zawieszony na tydzień w prawach ucznia. W czerwcu 1985 roku był uczestnikiem głodówki rotacyjnej zorganizowanej przez Annę Walentynowicz w podziemiach kościoła Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Krakowie-Bieżanowie. Tam za sprawą legendy Solidarności poznał swoją przyszłą żonę Annę Stawicką, osobę niezwykłą, która jako 17-latka była najmłodszym więźniem stanu wojennego. Od 1985 roku działał w Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość", a w latach 1985–1988 drukował ulotki i pisma podziemne (m.in. „Gazetę Polityczną", „Niepodległość", „Antyk") oraz książki wydawane przez LDPN. Był kolporterem do Krakowa, Wrocławia, Warszawy i Gdańska. Uczestniczył w wielu akcjach ulotkowych na terenie Lublina, w listopadzie 1987 roku współorganizował na placu Litewskim w Lublinie dwie krótkie demonstracje przeciwko referendum, współorganizował i uczestniczył w protestach ulicznych i głodówce w Międzyrzeczu przeciwko składowaniu odpadów radioaktywnych. W 1988 roku z okazji 3 maja współorganizował demonstrację studencką na KUL oraz trzydniowy „sitting" przed frontem uczelni w sprawie poparcia dla strajkujących robotników w Nowej Hucie i Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

Był pomysłodawcą akcji „Świadomi patrioci", w której razem z żoną odwiedzali środowiska kibicowskie i szkoły. Żona Anna prowadziła wykłady, w których przybliżała sens walki Żołnierzy Wyklętych, on dawał koncerty.

Bard, autor piosenek i wykonawca

Andrzej Kołakowski to nie tylko działacz, lecz także artysta. W 1984 roku został doceniony na festiwalu piosenki autorskiej, gdzie zdobył drugą nagrodę. Z tym wydarzeniem wiąże się pewna anegdota. Po festiwalu Kołakowski udał się do Akademickiego Biura Kultury i Sztuki ZSP „Alma Art" (w latach 1988–1990 jej dyrektorem był Włodzimierz Czarzasty). Dostał propozycję kupna dobrej gitary, co wtedy było marzeniem młodego artysty, obiecano mu pieniądze, jeśli napisze przynajmniej dwie piosenki w roku. Postawiono jednak jeden warunek: miał się zapisać do Zrzeszenia Studentów Polskich. Kołakowski nie zgodził się na to. Z czasem stawał się coraz bardziej znany jako bard, autor i wykonawca piosenek patriotycznych, przez siebie napisanych i skomponowanych, śpiewanych z towarzyszeniem gitary. Pozostawił po sobie albumy „Kontrrewolucja", „Oskarżeni o wierność", „Ktoś nam zabrał młodzieńcze marzenia", „Requiem dla poległych", płytę z utworami Włodzimierza Wysockiego oraz „A kto chce być wolnym LIVE". W latach 80. śpiewał piosenki Kaczmarskiego, Kelusa i Wysockiego. Jak sam wspominał: „Na Jacku Kaczmarskim nauczyłem się pisać piosenki, śpiewać".

Nie bał się podejmowania trudnych tematów

Andrzej Kołakowski miał niezwykły talent do tworzenia pieśni. Zwraca na to uwagę jego przyjaciel, autor piosenek Leszek Czajkowski: – Teksty Andrzeja są precyzyjne, nieprzegadane, nasycone treścią. Łatwe do zrozumienia przy pierwszym wysłuchaniu, a to przecież gwarancja wzruszenia. Andrzej nie bał się podejmowania trudnych, czasem niebezpiecznych tematów. Pisał z wrażliwą mądrością o Polsce i o Polakach. Raz czynił to poważnie i przejmująco, a raz lekko i dowcipnie, bo przez uśmiech też można uczyć ważnych rzeczy. A do tego był obdarzony wyjątkową muzykalnością, o czym świadczą nośne, melodyjne kompozycje i ten mocny, krystalicznie czysty tenor. Poza tym Andrzej znakomicie wykonywał swoje pieśni – z pasją i szczerością barda.

Jego przyjaciel, artysta wykonujący poezję śpiewaną Paweł Piekarczyk wspomina obrazy, które piosenki pozostawiły w jego pamięci: – Matkę Bożą, która w czeluściach łagrowej kopalni stanęła przed konającym powstańcem styczniowym. Wstrząsający obraz sądu nad Bogiem, a także nieprawdopodobnie piękną historię o prawdziwej wierze i prawdziwej mądrości, gdy umierający ksiądz po rewolucji na Kresach bez nadziei na następcę pozostawił wiernym we wsi pewien zapas Najświętszego Sakramentu, żeby mogli przyjmować Chrystusa. No i te przestrzelone czaszki Śpiących Rycerzy majora Łupaszki i bijące w przestrzelonym sercu tętno Polski. Wreszcie poszukiwanie okruchów państwa w powietrzu lepkim od kłamstwa zaraz po 10 kwietnia 2010 roku.

Kołakowski był człowiekiem wiernym zasadom, odważnym, od najmłodszych lat podejmował działalność opozycyjną. Jednocześnie cechowała go skromność i wrażliwość na drugiego człowieka. Leszek Czajkowski mówi o nim: „człowiek odważny, wyrazisty, niewstydzący się wiary w Boga". Za swoją działalność został uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi. W 2009 roku otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, w 2017 roku Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyż Wolności i Solidarności. W jednym z komentarzy w mediach społecznościowych padły słowa, które mogą stać się puentą jego życia: „Poprzez swój śpiew i muzykę dawałeś nam poczucie radości, wiary, patriotyzmu i nadziei. Pozostanie po Tobie pustka, której nikt nie będzie w stanie zapełnić". **GP**

Autor korzystał z portali www.kociewiak.pl oraz ipn.gov.pl

FOT. BARTOSZ KALICH

eprasa.pl 3322c7e8e4

Tomasz **Panfil**

Gwiazdy Niebieskie – Święci i Święte Pańskie

NA 1 LISTOPADA...

Wszyscy, którzy w ciągu ostatnich 2 tys. lat otrzymali Chrzest Święty, zostali przyjęci do Kościoła, będącego Mistycznym Ciałem Chrystusa. Tajemnicą dla nas żyjących jest to, co dzieje się z duszami po śmierci ciał, jak przebiega sąd jednostkowy. Jak pisał św. Paweł w liście do Koryntian: „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz wówczas twarzą w twarz. Teraz znam po części; lecz wówczas poznam, jakom i poznany jest". Wierzymy, że niektórzy z chrześcijan – z powodu ciążących na nich grzechów śmiertelnych, braku współdziałania ich wolnej ludzkiej woli z Bożą łaską – zostali z Kościoła wyłączeni. Pozostałe dusze, które odeszły z tego świata pogodzone z Bogiem i ludźmi, wierząc w Zbawiciela i Jego odkupieńczą śmierć na Krzyżu, tworzą dwa z trzech stanów Kościoła.

eprasa.pl 3322c7e8e4

FOT. ARCH.

Kościołem Pokutującym – zwanym też Cierpiącym lub Oczekującym – są dusze, które były nie dość doskonałe, by móc natychmiast po śmierci ziemskiego ciała dostąpić połączenia z Bogiem, i trafiły do Czyśćca, gdzie podlegają oczyszczeniu. Modlitwy za dusze oczekujące wypełniają dzień 2 listopada, Dzień Zaduszny. To im ofiarowujemy odpusty, zwłaszcza te w oktawie Wszystkich Świętych. Kościołem Triumfującym, trwającym w pełnej komunii z Bogiem, są błogosławieni i święci przebywający w Niebie, w szczęściu wiecznym. To do nich zwracamy się z prośbą o wstawiennictwo u Boga, zgodnie ze słowami św. Jana: „I przyszedł inny anioł, i stanął przy ołtarzu, mając złotą kadzielnicę; i dano mu wiele kadzidła, aby je ofiarował wraz z modlitwami wszystkich świętych na złotym ołtarzu przed tronem. I wzniósł się z ręki anioła dym z kadzideł z modlitwami świętych przed Boga". W taki alegoryczny sposób św. Jan Ewangelista zachęca nas żyjących do modlenia się za dusze oczekujące, które już same nic dla siebie zrobić nie mogą, oraz do zanoszenia modlitw do tych, którzy już oglądają Boga „twarzą w twarz". Kościół Katolicki zna imiona ponad 6,5 tys. świętych i błogosławionych.

Pierwsi męczennicy

Strach. To uczucie opanowało apostołów po śmierci Nauczyciela. Strach ustąpił wówczas, gdy Chrystus objawił się swym uczniom i przebywał wśród nich przez kolejnych 40 dni. Lecz po Wniebowstąpieniu strach powrócił. Był to strach przed Żydami, Sanhedrynem i faryzeuszami, którzy nie cofnęli się przed zamordowaniem Mesjasza. Strach towarzyszył apostołom aż do 50. dnia po Zmartwychwstaniu, gdy – zgodnie z obietnicą Chrystusa – zstąpił na zgromadzonych w wieczerniku Duch Święty Pocieszyciel. Wtedy strach został zastąpiony darami Ducha Świętego: męstwem, odwagą i gorliwością w głoszeniu Dobrej Nowiny. Apostołowie szli i nauczali wszystkie narody, często odrzucające przekaz o Zbawicielu i wrogie wobec tych, którzy go głosili. Więc apostołowie i uczniowie ginęli z rąk pogan. Pierwszym męczennikiem został jeden z siedmiu diakonów wyświęconych przez apostołów. Szczepan (po grecku Stephanos, czyli korona, wieniec chwały), zgodnie z Dziejami Apostolskimi fałszywie oskarżony, pochwycony i postawiony przed Sanhedrynem, bez lęku powiedział kapłanom prawdę prosto w oczy: „Któregoż z proroków nie prześladowali ojcowie wasi? Pozabijali też tych, którzy przepowiedzieli przyjście Sprawiedliwego, którego wy teraz staliście się zdrajcami i mordercami!". Członkowie Rady kazali go ukamienować, a kamienujący „złożyli szaty swoje u stóp młodzieńca zwanego Szawłem".

Ta pierwsza śmierć męczeńska chrześcijanina stała się wydarzeniem archetypicznym dla tysięcy następnych aktów wiary składanych przez prześladowanych wyznawców Zbawiciela. Śmierć za wiarę w imię Chrystusa otwiera przed męczennikiem bramy niebios. Szczepan „(…) będąc pełen Ducha Świętego, utkwiwszy wzrok w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej" – tę właśnie scenę przedstawiano w nieprzeliczonych malarskich wyobrażeniach Świę-

eprasa.pl 3322c7e8e4

tych Męczenników: mimo wysiłków okrutnych oprawców, umierają bez lęku i bez bólu, ich uniesione ku górze, pełne zachwytu twarze rozświetla niebiańska światłość, oczy widzą Boga, uszy wypełnia śpiew anielskich chórów.

Śmierć męczeńską ponieśli wszyscy apostołowie. Pewne wątpliwości dotyczą tylko św. Jana, najmłodszego z dwunastu. Prześladowcy wiary kilkakrotnie próbowali go zamordować: wrzucili go do kotła z wrzącym olejem – stąd popularne niegdyś wezwanie „Święty Janie na oleju!", podali zatrute wino. Wedle Tertuliana Jan z pomocą Boga uszedł z tych prób z życiem i zmarł ze starości.

Większość apostołów zginęła w krainach śródziemnomorskich: Italii, Palestynie, Egipcie. Aż do Armenii zawędrował św. Bartłomiej, którego tamtejsi poganie obdarli ze skóry. To jeden z częściej przedstawianych w sztukach plastycznych apostołów: nadnaturalnej wielkości posąg Bartłomieja, z niezwykle precyzyjnie oddanym układem mięśni i ścięgien oraz własną skórą przewieszoną przez ramię, można zobaczyć w katedrze w Mediolanie. Do Persji dotarli wędrujący i nawracający razem Juda Tadeusz i Szymon. Pierwszego poganie zabili pałkami, drugi (najmniej znany z apostołów, zwany Gorliwym) miał zostać przecięty piłą. Świętego Tomasza, którego rozum tak zdominował wiarę, że domagał się empirycznego stwierdzenia cielesności Zmartwychwstałego Chrystusa, śmierć spotkała aż w Indiach, w Madrasie, gdzie ma się znajdować grób tego apostoła. Wedle niektórych tradycji apostoł Tomasz prowadził akcję misyjną w Chinach, skąd wrócił do Indii, by tam zginąć.

Śmierć męczeńska stała się udziałem również większości z 70 (lub 72) uczniów Chrystusa.

Święte niewiasty

Przez kilkaset lat tradycja katolicka za pierwszą męczennicę chrześcijańską uznawała św. Teklę, przyjmując, że była ona uczennicą św. Pawła i towarzyszką jego podróży apostolskich. Słynęła z urody, więc wielu możnych pogan pragnęło ją poślubić. Ona jednak odrzucała wszystkie zaloty, ślubowała bowiem czystość i służbę Chrystusowi. Legenda utrzymuje, że zawiedzeni konkurenci oskarżali ją przed władzami o wyznawanie chrześcijaństwa i z tego tytułu była co najmniej dwukrotnie rzucana na arenę, na pożarcie lwom. Jednak wygłodniałe lwice nie tylko nie uczyniły Tekli krzywdy, ale jeszcze broniły ją przed samcami. Bardziej prawdopodobna wersja mówi, że Tekla uciekając przed ścigającymi ją żołnierzami, przybyła do syryjskiej Maluli, tam modlitwą otworzyła sobie drogę przez skały. W Maluli dożyła sędziwego wieku, a założony przez nią klasztor istniał aż do 2013 roku, gdy zniszczyły go oddziały syryjskich islamistów.

W Cerkwi prawosławnej św. Tekla nosi tytuł „równej apostołom". Jej kult cieszył się w Polsce sporą popularnością, z dniem wspomnienia św. Tekli (23 września) związane jest ludowe powiedzenie „Na świętej Tekli będziem ziemniaki piekli".

Niezwykle ważnymi dla Kościoła katolickiego świętymi niewiastami były Perpetua i Felicita. Ich imiona, aż do 1969 roku, kapłan wymieniał w Kanonie jako pierwsze, przed Agatą, Łucją, Cecylią, Agnieszką i Anastazją. Obie zostały uwięzione z powodu wiary w Zbawiciela i skazane na śmierć, mimo że Perpetua była młodą matką, Felicita zaś w ósmym miesiącu. Wyrok nakazano wykonać zaraz po porodzie. Perpetua zostawiła po sobie niezwykłe świadectwo: w więzieniu napisała krótki pamiętnik. Wspomina, że gdy jej ojciec błagał ją o złożenie ofiary rzymskim bogom – czyli wyparcie się Chrystusa – odpowiedziała mu: „Ojcze, czy widzisz leżące tam naczynie? Odpowiedział – Widzę. Ciągnęłam dalej: – Czy można je nazwać czym innym, niż jest? Odrzekł – Nie. – A więc i ja nie mogę się nazwać czym innym, niż jestem, to znaczy chrześcijanką". Ten niezwykły pamiętnik kończy się słowami: „Wydano na nas wyrok, skazujący wszystkich na walkę z dzikimi zwierzętami. Weseli wróciliśmy do więzienia. Tyle napisałam do dnia poprzedzającego mą ofiarę". Opis ostatnich chwil Perpetui i Felicity, równie przejmujący, przepełniony wiarą w Zbawiciela, zostawił anonimowy świadek: „Zaświtał wreszcie dzień zwycięstwa. Z więzienia do amfiteatru szli niby do nieba – weseli, z pogodnym obliczem".

Jedna z najbardziej niezwykłych opowieści o świętych, niezłomnych w wierze niewiastach, dotyczy św. Zofii i jej trzech córek. Nosiły one greckie imiona: Pistis, Elpis i Agape. Czyli: Wiara, Nadzieja i Miłość, córki Mądrości. Rzymski namiestnik nakazał Zofii, by złożyła ofiarę bogini Dianie. Gdy odmówiła, poganin nakazał torturować wszystkie dziewczynki na oczach matki. Zachęcając matkę do wytrwania w wierze, umierały kolejno: Wiara, Nadzieja i na końcu – wbrew powszechnie znanemu powiedzeniu – najmłodsza Miłość. Zadziwiony i poruszony siłą ich wiary namiestnik darował Zofii życie. Ta jednak, chcąc jak najszybciej połączyć się z córkami, położyła się na ich grobie i zmarła. Legenda przekazuje nam alegorycznie tę prawdę, którą wykładał już Koryntianom św. Paweł: „Świat nie poznał Boga przez mądrość", lecz przez Miłość, która wszystko zniesie i przetrwa, gdy niepotrzebne już będą i wiara, i nadzieja.

Oprzeć się podstępnym działaniom diabła

Ksiądz Piotr Skarga w modlitwie otwierającej opracowane przez siebie „Żywoty Świętych…" zwrócił się do świętych: „Gwiazdy Niebieskie, przez które nas Chrystus oświeca, w tych ciemnościach świata tego świećcie nam (…). Aby te narody i Królestwo (…), w którem jeszcze jest wiele ostatków wiernych sług Bożych, jedność miało, i od domowego duszorozbójstwa a niezgody, i od postronnych najazdów wolne będąc, pokutę za wielkie złości i niesprawiedliwości swoje czyniło…". Prośba ta aktualna jest do dziś. Bowiem to my tworzymy trzeci stan Kościoła: Kościół wojujący i pielgrzymujący. To do nas, do Kościoła walczącego o dobro, prawdę i o naszą wiarę w Jezusa Chrystusa, który jest „drogą, prawdą i życiem", św. Paweł wciąż i nieustannie adresuje słowa, które niegdyś napisał do Efezjan: „Włóżcie na siebie pełny oręż Boży, abyście mogli się oprzeć podstępnym działaniom diabła. Musimy bowiem walczyć nie przeciw ludziom, lecz przeciw zwierzchnościom, przeciw władzom, przeciw rządcom ciemności tego świata, przeciw duchom zła na niebiosach. I właśnie dlatego weźcie oręż Boży, abyście w tym złym czasie byli zdolni oprzeć się i wytrwać, pokonawszy wszystko". **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

NOWOŚCI W SKLEPIE GAZETY POLSKIEJ I REPUBLIKI!!!

SIŁA RÓŻAŃCA KS. TEODOR SAWIELEWICZ

Odkryj głębię modlitwy, która zmienia życie. Ksiądz Teodor Sawielewicz – twórca „Teobańkologii" – zaprasza Cię do duchowej podróży, która pomoże Ci na nowo zakochać się w różańcu. W książce „Tajemnice różańca" znajdziesz wybrane rozważania, które dotykają codziennych problemów, wskazując drogę do pokoju serca i głębszego poznania siebie. Niech modlitwa stanie się Twoją siłą. Zamiast „odklepywania" – świadome przeżywanie. Zamiast chaosu – odpoczynek w ramionach Maryi. Ta książka to nie tylko modlitewnik, to przewodnik po duchowej głębi, której dziś tak bardzo potrzebujemy.

Format: 140x205 mm | **Liczba stron:** 192 | **Oprawa:** miękka

Z ARCHIWUM EGZORCYSTY. PRAWDZIWE HISTORIE DEMONICZNYCH OPĘTAŃ ADAM BLAI

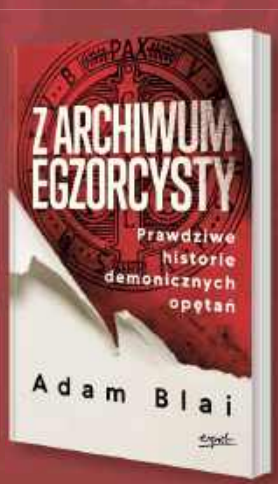

Demony istnieją naprawdę – i nie chcą, byś o tym wiedział. Adam Blai, psycholog i katolicki ekspert w dziedzinie egzorcyzmów, otwiera przed czytelnikiem swoje osobiste archiwum. To nie fikcja, lecz wstrząsające świadectwa duchowej walki, w której stawką jest ludzkie życie i dusza. Książka ostrzega przed zagrożeniami płynącymi z okultyzmu, spirytualizmu i nurtów New Age, pokazując, jak łatwo nieświadomie otworzyć się na złe siły.
Dla tych, którzy szukają prawdy – i odwagi, by ją przyjąć.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 232 | **Oprawa:** miękka

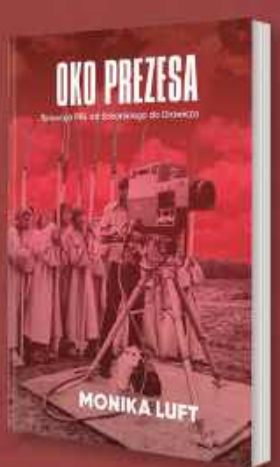

OKO PREZESA. TELEWIZJA PRL OD SOKORSKIEGO DO DRAWICZA MONIKA LUFT

Jak wyglądała telewizja w czasach PRL-u naprawdę? Monika Luft odsłania kulisy propagandy, politycznych nacisków i medialnych manipulacji. Książka pełna faktów, anegdot i nieznanych historii zza kulis państwowej telewizji. Obowiązkowa lektura dla każdego, kto chce zrozumieć mechanizmy mediów w Polsce.

Liczba stron: 392 | **Oprawa:** miękka

POKROWIEC NA TERMOS – KOLOR OLIWKOWY

Solidność, funkcjonalność i patriotyzm w jednym. Ten wytrzymały pokrowiec na termos to idealny towarzysz każdej wyprawy – od biwaku po pracę w terenie. Wykonany z odpornej na przetarcia tkaniny technicznej, wyposażony w mocowanie do paska lub systemu MOLLE, zapewnia ochronę przed uszkodzeniami i utratą ciepła.

Polska produkcja, trwałość i styl – dla tych, którzy cenią jakość i niezawodność.

Do wyboru dwa kolory: oliwkowy i czarny

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eprasa.pl 332267e8e4

WOLNOŚĆ KRZYŻAMI SIĘ MIERZY

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

POLSKIE MOGIŁY

FOT. ARCH.

W znanej wszystkim pieśni „Czerwone maki pod Monte Cassino" Feliks Konarski „Ref-Ren" napisał piękną frazę – „Wolność krzyżami się mierzy". Krzyże znaczące szlaki bojowe polskich żołnierzy w czasie II wojny światowej układają się w niezwykłą mozaikę poświęcenia i trudnej drogi do wolnej ojczyzny. Żołnierze gen. Andersa ginęli nie tylko na włoskich polach bitewnych, lecz także wcześniej, w czasie długiej drogi z nieludzkiej ziemi czy z piasków pustyń afrykańskich. Spoczywają na licznych cmentarzach rozsianych w wielu zakątkach świata. Nie do wszystkich można teraz dotrzeć, niektóre znajdują się w krajach objętych obecnie napięciami wojennymi. Ale my musimy o nich pamiętać!

eprasa.pl 3322c7e8e4

NEKROPOLIE

We Włoszech znajdują się cztery duże cmentarze wojskowe, na których pochowano tych, którzy polegli na szlaku bojowym w Italii. Najsłynniejszym jest oczywiście Polski Cmentarz Wojskowy pod Monte Cassino.

Te najdalsze, nieznane, nigdy być może nieodkryte – to mogiły syberyjskie. Gdy w 1941 roku, na podstawie umowy Sikorski–Majski i następującej po niej umowy wojskowej powstawało w Związku Sowieckim polskie wojsko, w kierunku miast Buzułuk, Tockoje, Tatiszczewo i pierwszych znajdujących się tam polskich baz wojskowych wyruszyły tysiące polskich obywateli. Głodni, schorowani ludzie podróżowali, nierzadko pieszo, pokonując setki, a czasem tysiące kilometrów, by zobaczyć wytęskniony punkt rekrutacyjny – budynek czy barak, z wywieszoną polską flagą, widomym znakiem, że Polska może jeszcze się odrodzić.

Cmentarze na nieludzkiej ziemi

Wypuszczani z łagrów, więzień i miejsc zesłań Polacy objęci „amnestią" („amnestią", choć w niczym nie zawinili, ich jedyną winą było w oczach Sowietów to, że byli Polakami), osłabieni drogą, zimnem, chorobami, głodem – czasem nie docierali do celu. Do wojska szli zarówno żołnierze, jak i cywile, w tym wiele kobiet i dzieci. Ci, którym się nie udało, chowani byli w prowizorycznych mogiłach, gdzieś po drodze. W okolicach miast Buzułuk, Tockoje i Tatiszczewo także nie powstały, w sposób zorganizowany, większe cmentarze: zmarłych grzebano w mogiłach rozrzuconych w różnych miejscach. Gdy potem wojsko przeniosło się do południowych republik – Uzbekistanu i Kazachstanu – śmierć nadal zbierała ponure żniwo. W takich miejscowościach Uzbekistanu i południowych republik jak Guzar, Kermine czy Kenimech pochowano w sumie ponad 3200 Polaków. Warto dla proporcji przypomnieć, że na cmentarzu pod Monte Cassino leży obecnie około 1070 poległych i zmarłych po wojnie (jak ich dowódca gen. Władysław Anders czy bp Józef Gawlina) żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. Droga żołnierzy Andersa, zarówno w czasie początkowej fazy formowania wojska w ZSRS, jak i potem, gdy już powstała Armia Polska na Wschodzie oraz wchodzący w jej skład 2. Korpus Polski, wiodła przez Iran, Irak, Palestynę, Egipt – aż do Włoch. We wszystkich tych krajach zostawał szeroki, znaczony krzyżami szlak wolności, którego swoistymi pomnikami są nagrobki i cmentarze. Nie wszystkie z nich zostały objęte państwową opieką, chociaż na przykład udało się zadbać o nekropolie w Guzarze i Kermine (dzięki Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa).

W drodze do ojczyzny w Bogu spoczęli

W wyniku ewakuacji polskiego wojska do Iranu (głównie drogą morską z Krasnowodzka do Pahlawi) znalazło się tam, w dwóch rzutach, najpierw około 44 tys., a potem 70 tys. polskich żołnierzy i cywili (w tym dzieci). Choroby (w tym tyfus) i wycieńczenie organizmu nadal zbierały swoje żniwo. Powstawały kolejne cmentarze – pierwszy w Pahlawi, a potem w Teheranie, gdzie spoczywa 1937 osób, żołnierzy i cywili. Na cokole znajdującym się na teherańskim cmentarzu widnieje napis: „Pamięci Wygnańców Polskich, którzy w drodze do ojczyzny w Bogu spoczęli na wieki 1942–1944". Duży cmentarz polski powstał w Khanaqinie (obecna nazwa Khana Gin) przy Polskim Szpitalu Wojennym nr 5, lecz nekropolia ta została zlikwidowana w latach 60., podczas budowy rafinerii. Natomiast na terenie Iraku Polacy spoczywają na cmentarzu brytyjskiej Wspólnoty Narodów Nord Gate War Cemetery w Bagdadzie. W Izraelu i Palestynie polskie groby znajdziemy także na cmentarzach brytyjskich: w Hajfie, Jaffie i Ramli. W Egipcie Polacy z 2. Korpusu pochowani są na cmentarzu w Tel El Kebir (66 grobów) i w Kantarze (około 150). Jak wyliczył Witold Żdanowicz – od chwili, w której w faktyczny sposób rozpoczęła się organizacja wojska polskiego w ZSRS we wrześniu 1941 roku do momentu wylądowania 2. Korpusu Polskiego we Włoszech życie straciło 5 tys. żołnierzy, zmarłych głównie w wyniku wycieńczenia warunkami w łagrach, więzieniach i na zesłaniu. „Wielkość ta jest porównywalna z liczbą żołnierzy 2. Korpusu poległych w bitwach i walkach na terenie Włoch, od stycznia 1944 roku do maja 1945 roku – 4032 żołnierzy" – pisał Żdanowicz.

Zanim jednak żołnierze Andersa postawili stopę na ziemi włoskiej, bili się już wcześniej z Niemcami i Włochami – w północnej Afryce. Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich dokonywała cudów waleczności i bohaterstwa pod Tobrukiem.

eprasa.pl 3322c7e8e4

Polegli spoczywają na wojskowym tobruckim cmentarzu wojennym brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Snem wiecznym śpi tam 133 karpatczyków…

Z ziemi włoskiej…

We Włoszech znajdują się cztery duże cmentarze wojskowe, na których pochowano tych, którzy polegli na szlaku bojowym w Italii. Polscy żołnierze lądowali tu w dwóch rzutach (w grudniu 1943 roku – 3. Dywizja Strzelców Karpackich oraz w lutym 1944 roku – 5. Kresowa Dywizja Piechoty), podążając drogą od portów w Taranto, Brindisi i Bari na północ, trzymając się początkowo bliżej wschodniego krańca włoskiego buta, a pierwsze swe potyczki z Niemcami tocząc w górach nad rzeką Sangro. Potem Polacy bili się pod Monte Cassino (maj 1944), wyzwolili Ankonę (lipiec 1944), a w kolejnym roku Bolonię (kwiecień 1945). Cmentarze znaczą tę drogę. Zaczynając od południa – pierwszym i najmniejszym z nich jest cmentarz w Casamassimie w okolicach Bari – wieczny spoczynek znalazło tu 431 żołnierzy Andersa. Pochowano tu także majora Henryka Sucharskiego, dowódcę obrony Westerplatte, który uwolniony z niemieckiego oflagu, trafił do 2. Korpusu w Italii tuż po wojnie, a zmarł 30 sierpnia 1946 roku w Neapolu. Jego zwłoki ekshumowano i przeniesiono do Polski (obecnie mogiła majora znajduje się na Westerplatte). Najsłynniejszą nekropolią jest oczywiście Polski Cmentarz Wojskowy pod Monte Cassino – opisywany już szerzej czytelnikom „Gazety Polskiej" w jednym z poprzednich numerów. Spoczywa na nim ponad 1000 żołnierzy 2. Korpusu poległych w walkach o pozycje niemieckie w masywie Monte Cassino, pod Piedimonte San Germano i nad rzeką Garigliano (komandosi). Początkowo poległych chowano na cmentarzach prowizorycznych w Acquafondatcie i San Vittore del Lazio – do dzisiaj odbywają się w obu tych miejscowościach uroczystości rocznicowe, a mieszkańcy Acquafondaty, skąd do walk ruszała dywizja kresowa, nadal wspominają polskich żołnierzy z sentymentem – jako tych, przy których zawsze można było czuć się bezpiecznie.

Po zdobyciu Monte Cassino polskie wojsko biło się dalej, przejmując w lecie 1944 roku jedną czwartą czy chwilami nawet jedną trzecią wysiłku wojennego na Półwyspie Apenińskim. Dokopaliśmy Niemcom w samodzielnej bitwie o Ankonę i wyzwalając rok później Bolonię. Ale ten zwycięski szlak znowu znaczony był grobami. Na cmentarzu wojskowym w Loreto spoczywa około 1110 żołnierzy generała Andersa. Wśród nich jest znakomity pisarz i dziennikarz Adolf Bocheński, bohater spod Tobruku, który zginął w Ankonie, rozbrajając niemiecką minę. Największy z cmentarzy polskich we Włoszech – zbudowany od lipca do grudnia 1946 roku – znajduje się w Bolonii. Pochowano na nim 1432 żołnierzy 2. Korpusu Polskiego.

Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich dokonywała cudów waleczności i bohaterstwa pod Tobrukiem. Polegli spoczywają na wojskowym tobruckim cmentarzu wojennym brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Snem wiecznym śpi tam 133 karpatczyków...

Groby w wojskowych dwuszeregach

Dziesięć lat po bitwie pod Monte Cassino Jan Bielatowicz, znakomity literat, dziennikarz, żołnierz 2. Korpusu Polskiego, odwiedził polskie cmentarze wojenne we Włoszech. W Cassino chodził po polu bitwy, był przy Domku Doktora, na wzgórzu 593. W pięknej książce „Laur Kapitolu i wianek ruty" (wydanej w Londynie) pisał o walkach 2. Korpusu Polskiego w Italii, dokonując znakomitej polemiki z krytykami gen. Andersa perorującymi o „niepotrzebnym przelewaniu krwi". Podał straty innych narodów i armii biorących udział w bitwie – daleko wyższe od polskich. Ze szczególnym wzruszeniem jednak opisał cmentarz na Monte Cassino, na którym pochowano 924 żołnierzy poległych w bitwie: „Groby, pokryte płytami z nazwiskami poległych, z ciężkimi krzyżami z trawertynu, wyrównane są na sposób wojskowy w dwuszeregach, na dziesięciu tarasach. Napisy na grobach składają się z 68 tysięcy liter, rytych i napuszczanych barwą »rosso pompeiano«. Na grobach prawosławnych stoją krzyże greckie, na żydowskich owalne nagrobki z gwiazdą syjońską, na jedynym tatarskim płyta z imieniem Allacha. W prawym kącie u góry trzy groby z ciałami dziewięciu nieznanych żołnierzy. (…) Krawędzią placu biegnie napis z czarnego marmuru: PRZECHODNIU, POWIEDZ POLSCE, ŻEŚMY POLEGLI WIERNI W JEJ SŁUŻBIE. (…) Okrężny mur otwiera brama, której z trzymetrowych cokołów strzegą nastroszone, jakby husarskie orły, wykonane wedle rysunków artysty włoskiego Ciambelottiego"… Część wystroju cmentarza stanowiły wówczas wypalone do czerni drzewa, kikuty pozostawione specjalnie przez projektantów jako elementy świata zniszczonego działaniami wojennymi. Ich podstawy, dziuple i otwory zalano cementem. Jednak wichry obaliły te ranne ramiona dawnego świata. Drzewa zniknęły…

„Laur Kapitolu i wianek ruty" – nadał tytuł swej książce Bielatowicz. Ów laur zwycięski, antyczny, rzymski sąsiaduje tu z symbolem polskim, radosnym, związanym z nowym życiem. Wianki ruciane tradycyjnie w Polsce zakładały do ślubu panny młode. A czasem wianeczków rucianych używano nawet zamiast złotych obrączek. Zwycięstwo zaklęte jest w dumnych kamieniach. Drzemie w nich też smutek – wiejący znad trawertynów, z których już dawno wypłowiała czerwona barwa napisów… Lecz ciągle myśl taka przychodzi, że wszystko było po to, by gdzieś w Polsce, ktoś kiedyś, pannę młodą ujrzał w wianku rucianym. I powiedział jej – „kocham cię!", I żył… **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

BIBLIJNE KOMIKSY W AMERYKAŃSKIM STYLU

WARTOŚCIOWE PUBLIKACJE DOSTĘPNE W SKLEPIE „GP"

„Hiob" i „Apokalipsa" to opatrzone imprimatur, oparte na biblijnych opowieściach świetne komiksy, opracowane przez twórców pracujących dla DC Comics i Marvela. Są znakomitą propozycją dla nastolatków i starszych czytelników, wychowanych na popkulturowym przekazie.

Krzysztof
Wołodźko

Pokolenie moich rodziców traktowało komiksy jako rozrywkę dla dzieci i nastolatków. Narzekali na to na przełomie ustrojowym twórcy publikujący choćby na łamach „Fantastyki" i „Komiksu", podkreślając, że na Zachodzie to nierzadko element wyższej popkultury. Kreską i dymkiem świetnie się wówczas w Polsce bawili choćby Bogusław Polch, Jacek Rodek i znany nam dobrze z łamów „Gazety Polskiej" śp. Maciej Parowski. Stworzona przez nich w 1987 roku seria „Funky Koval" jednych kusiła kosmiczną intrygą, drugich – politycznymi aluzjami, które przeszły przez sito cenzury, a jeszcze innych – wdziękami dam hojnie obdarzonych przez naturę. A najpewniej – wszystkim po trochu.

Minęło kilka dekad i po komiksy na półkach w księgarniach chętnie sięgają dorośli. Po klasyczne serie, znane sprzed lat, chyba nawet chętniej niż młodsi. Gdy okazało się, że w sklepie „Gazety Polskiej" można kupić oparte na biblijnych księgach powieści graficzne, pomyślałem: to pewnie rzecz dla najmłodszych, a może prezent na pierwszą komunię. Szybko się okazało, że „Hiob" i „Apokalipsa" to komiksy także dla starszych odbiorców. To lektury wydane na znakomitym papierze, skrzące się barwami, wierne oryginalnym biblijnym tekstom. Seria, w ramach której ukazały się wspomniane tomy, nosi tytuł „Biblia. Boża historia od Początku po Wieczność". Ma kościelne imprimatur i „Nihil obstat". Nawet jeśli uznamy, że o to nietrudno w posoborowym Kościele, to rzecz warta jest odnotowania. Komiksową adaptację Biblii przygotowali amerykańscy twórcy, pracujący dla popkulturowych gigantów DC Comics i Marvel. To widać – charakterystyczna kreska, dynamika scen, wyraziste prezentacje postaci, bogactwo kolorów sprawią, że młodsi i starsi czytelnicy przeczytają komiksy od deski do deski. Rzecz jasna, nie polecam komiksowych adaptacji jako lektury duchowej w trakcie ignacjańskich rekolekcji, dni skupienia dla małżeństw czy singli. Jest jednak mnóstwo innych dobrych okazji, żeby sięgnąć po „Hioba" i „Apokalipsę". Może przypadkowy czytelnik znajdzie w nich inspirację, by zadumać się nad sensem, sednem tych objawionych historii. A trzeba pamiętać, że zarówno mistyczna Apokalipsa według Świętego Jana, wieńcząca Nowy Testament (i całą historię zbawienia), jak i starotestamentalna Księga Hioba budują cywilizacyjne fundamenty nie tylko zachodniego świata. A przynajmniej budowały w czasach, gdy Zachód nie wstydził się samego siebie. Tym cenniejsza to inicjatywa: w czasach wtórnego analfabetyzmu religijnego trzeba różnymi sposobami docierać do tych, którzy – najdelikatniej mówiąc – nie uważali na lekcjach religii. Stary kościelny dowcip opowiada o pewnym malarzu, a raczej pacykarzu, któremu nikt nie odmawiał pobożności, za to wielu – talentu. Miał on zwyczaj malowania świętych obrazów na kolanach, aż pewnego razu objawił mu się Pan Jezus i powiedział: „Ty nie maluj mnie na kolanach. Ty maluj mnie dobrze".

„Hiob" i „Apokalipsa" to z pewnością dobrze namalowane opowieści graficzne. I piękne opowieści o ludzkich przeznaczeniach. **GP**

Książka dostępna na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 22 232 37 70.

eprasa.pl 3322c7e8e4

MUZYKA, EMOCJE I WERDYKT, KTÓRY PODZIELIŁ PUBLICZNOŚĆ I JURORÓW

XIX KONKURS CHOPINOWSKI ROZSTRZYGNIĘTY

XIX konkurs chopinowski zakończył się werdyktem, który wywołał zaskoczenie i żywe dyskusje. Zwycięzcą został Eric Lu, amerykański pianista znany już z wcześniejszych edycji, dojrzały, elegancki, technicznie doskonały. Jury doceniło jego precyzję i muzyczną dyscyplinę. Publiczność jednak miała inne typy, a emocje, które towarzyszyły ogłoszeniu wyników, pokazały, że Chopin wciąż porusza serca – także tych, którzy dotąd nie słuchali muzyki klasycznej.

Anna **Krajkowska**

Przez trzy tygodnie oczy świata były zwrócone na Warszawę. Konkurs stał się niemal narodowym wydarzeniem. Strefy kibica pękały w szwach, transmisje online gromadziły dziesiątki tysięcy widzów, a bilety znikały błyskawicznie. Codziennie ustawiały się kolejki po wejściówki, a organizatorzy zadbali o koncerty poboczne dla tych, którzy nie dostali się do Filharmonii Narodowej.

„Nie znam się, ale słucham”

W mediach społecznościowych komentowali eksperci, a także ci, którzy wcześniej nie słuchali muzyki klasycznej. „Nie znam się, ale słucham i bardzo mnie to dotyka” – to zdanie powtarzało się często. Niezależnie od wieku czy wykształcenia ludzie dzielili się wzruszeniami, typowali faworytów, porównywali interpretacje. Konkurs spełnił swój pierwotny cel: popularyzował Chopina, tak jak chciał jego twórca, profesor Jerzy Żurawlew. „Powstanie Konkursu pod koniec lat 20. XX wieku było odpowiedzią na brak zainteresowania muzyką klasyczną oraz (co trudno sobie dzisiaj wyobrazić) niewielką rozpoznawalność twórczości Fryderyka Chopina” – przypomina Narodowy Instytut Fryderyka Chopina. Żurawlew połączył kulturę wysoką z rywalizacją, by dotrzeć do młodzieży. Być może nie spodziewał się, że po niemal 100 latach fascynacja konkursem będzie tak ogromna. I można przyjąć założenie, że chętni do posłuchania na żywo rywalizacji pianistów śmiało wypełniliby Stadion Narodowy.

eprasa.pl 3322c7e8e4

LAUREAT

„Od bardzo dawna przygotowywałem się do tego konkursu i było to ogromne wyzwanie. To spełnienie moich marzeń" – powiedział drżącym głosem tuż po ogłoszeniu wyników Eric Lu, który otrzymał I nagrodę oraz złoty medal.

FOT. WOJCIECH GRZEDZIŃSKI/NIFC

Konkurs wyrazistych interpretacji

Tegoroczna edycja była wyjątkowo wyrównana. Na scenie pojawiło się wielu artystów, którzy nie tylko imponowali techniką, lecz także wnosili świeżość i wyraziste interpretacje. Dlatego decyzje jury wzbudziły poruszenie. I nagrodę oraz złoty medal otrzymał Eric Lu ze Stanów Zjednoczonych. „Jestem przytłoczony emocjami. Od bardzo dawna przygotowywałem się do tego konkursu i było to ogromne wyzwanie. To spełnienie moich marzeń. Dziękuję jurorom za zaszczycenie mnie tą nagrodą. Dziękuję też wszystkim miłośnikom muzyki Chopina na całym świecie" – powiedział drżącym głosem tuż po ogłoszeniu wyników.

Drugie miejsce przypadło Kevinowi Chenowi z Kanady, trzecie zajął Zitong Wang z Chin. Czwartą nagrodę ex aequo przyznano Tianyou Li z Chin i Shiori Kuwaharze z Japonii – pianistkom typowanym przez publiczność do najwyższych laurów. Piąte miejsce zajęli wspólnie Piotr Alexewicz z Polski i Vincent Ong z Malezji, a szóstą nagrodę otrzymał William Yang ze Stanów Zjednoczonych. Nagrody specjalne trafiły do Tianyou Li za poloneza i koncert, Adama Kałduńskiego za balladę oraz Zitong Wang za sonatę. Yehuda Prokopowicz został doceniony za mazurki. Za co ich nie kochać? Miłości się nie tłumaczy. To jest wszystko, co było w sercu Chopina. Wszystko przekazał do mazurków. To wielka radość je grać" – mówił później w rozmowie z dziennikarzami.

Chopin połączył ludzi – niezależnie od wieku, języka, wykształcenia czy muzycznych kompetencji. I choć werdykt podzielił publiczność i jurorów, to emocje zostaną z nami na długo.

Jury „się wydaje"...

Samo ogłoszenie wyników odbyło się po kilku godzinach od ostatniego akordu rywalizacji. „Chcę powiedzieć, że obradowaliśmy dość długo, ponieważ nasza dyskusja była niezwykle ożywiona. Jednak w trakcie tej debaty udało nam się pokonać wszystkie przeszkody, które stały na drodze do osiągnięcia ostatecznego rezultatu. Wydaje mi się, że mamy znakomity wynik konkursu" – wyjaśnił przewodniczący jury Garrick Ohlsson. To krótkie „wydaje mi się" zabrzmiało jak zawieszony w powietrzu znak zapytania. Mimo późnej pory w internecie zawrzało. We wpisach i rozmowach melomanów oraz komentatorów powtarzały się pytania: „Dlaczego Tianyou Li i Shiori Kuwahara tylko na czwartym miejscu?", „Jak to możliwe, że Adam Kałduński, nagrodzony za balladę, odpadł tak wcześnie?", „Dlaczego Yehuda Prokopowicz, którego mazurki poruszyły publiczność, nie wszedł do finału?", „Czy David Khrikuli naprawdę nie zasłużył na żadną nagrodę?". Tadeusz Deszkiewicz w poranku Radia Republika komentował: „Nie ma mowy o skandalu, bo wszyscy pianiści byli wybitni. Jestem jednak rozżalony, że werdykt jurorów tak bardzo się rozmija z werdyktem nas – melomanów. Mam też lekki żal, że zwyciężyli studenci jurorów. Pierwsze miejsce Dang Thai Son [i Robert McDonald – przyp. red.], drugie miejsce Krzysztof Jabłoński i trzecie miejsce Dang Thai Son". Karol Radziwonowicz mówił: „Dwie najlepsze pianistki, Tianyou Li i Shiori Kuwahara, otrzymały nagrodę ex aequo, z czego bardzo się cieszę – tak je oceniałem. Choć to dopiero czwarte miejsce, co mnie dziwi. A o zwycięzcy powiem słowami Barbary Hesse-Bukowskiej: »Najważniejsze, byśmy laureatów chcieli słuchać«".

Chopin łączy cały czas

Historia zna podobne sceny. Jerzy Waldorff w „Wielkiej grze" opisywał sytuację z 1937 roku, gdy brak nagrody dla japońskiej pianistki Chieko Hary wywołał burzę. Publiczność czekała do 2:30 w nocy, oglądając film o Schubercie. Gdy ogłoszono werdykt, tłum zareagował tak gwałtownie, że jurorów uratował przemysłowiec Stanisław Meyer, fundując spontanicznie „nagrodę publiczności". W 2025 roku nie było tak dramatycznie, ale emocje były podobne. Szkoda tylko, że wspomnianej nagrody już nie ma. Konkurs stał się bowiem nie tylko świętem muzyki, lecz także lustrem społecznym. Chopin połączył ludzi – niezależnie od wieku, języka, wykształcenia czy muzycznych kompetencji. I choć werdykt podzielił publiczność i jurorów, jedno jest pewne: emocje, które wybrzmiały w Warszawie, zostaną z nami na długo. **GP**

eprasa.pl 3322c7e8e4

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

KOFTA I WODECKI – PRZYJAŹŃ ZAPISANA W PIOSENCE

Zbigniew Wodecki, Jonasz Kofta, PIOSENKI
Legendy Polskiej Muzyki/N-TEQ

„Z Jonaszem było tak, że wpadał na godzinę, a zostawał cztery dni" – wspominał kiedyś Zbigniew Wodecki, opowiadając o swojej wieloletniej przyjaźni z Jonaszem Koftą. Spotkania tych dwóch wybitnych artystów zaowocowały imponującą kolekcją piosenek, które trwale wpisały się w historię polskiej muzyki rozrywkowej. „Ona i on", „Dziś będzie tak jak chcę" czy „Z tobą chcę oglądać świat" to jedynie niewielka część ich wspólnego dorobku, który odnajdziemy na płycie „Piosenki". Album cieszy podwójnie – nie tylko przypomina największe przeboje, ale też przywraca mniej znane i trudniej dostępne nagrania.

★★★★★★

GITARZYSTA PINK FLOYD W SCENICZNYM ŻYWIOLE

David Gilmour, THE LUCK AND STRANGE CONCERTS
Sony Music

Po długo oczekiwanej płycie Davida Gilmoura „Luck and Strange" album koncertowy ukazuje się już zaskakująco szybko, a fragmenty z trasy koncertowej dostarczają jeszcze więcej emocji od studyjnych nagrań. Nowy repertuar nie tylko jest perfekcyjnie opanowany, ale płynie już własnym scenicznym życiem. Na fanów Pink Floyd czekają też niezwykłe wykonania „High Hopes", „Sorrow" i „Comfortably Numb". Kto zaś chciałby jeszcze mocniej poczuć atmosferę tych wyjątkowych chwil, może sięgnąć po rozszerzoną wersję filmową z zapisem klimatycznego koncertu w rzymskim Circus Maximus.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { POWIEŚĆ }

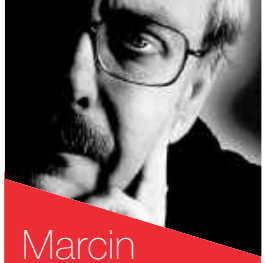

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Miłość niemożliwa

„Ptaki ciernistych krzewów"
Colleen McCullough
Albatros, Warszawa 2025

Niedawna śmierć Richarda Chamberlaina (1934–2025) przypomniała nam, „starszakom", znakomity serial z lat 80. „Ptaki ciernistych krzewów". Chyba nie przypadkiem ukazało się wznowienie książki Colleen McCullough, której nie przeczytałem we właściwym czasie. Australijska saga niewiele się zestarzała. Książka i film przedstawiają jedną z najpiękniejszych opowieści o miłości, jakie znam, i bynajmniej nie szkodzi jej posmak skandalu, jaki niesie zauroczenie młodej dziewczyny katolickim księdzem i zakazana miłość kapłana do kobiety. Miłość skrywana, zwalczana, wreszcie zwieńczona pojawieniem się potomka. W obecnych czasach mógłby to być materiał na demaskatorski reportaż w brukowej prasie, podczas gdy uczucie Ralpha de Briccasart i Meggie Cleary, choć tłumione i ukrywane, jest po prostu piękne, a jednocześnie tragiczne. Smutek, który pozostaje po końcu lektury, jest jednocześnie żalem za światem, który odszedł na naszych oczach, światem mocnych uczuć, poważnych decyzji życiowych i silnych wartości, w którym słowa i decyzje miały swoje konsekwencje. Powieść momentami jest w wymowie ostrzejsza od filmu, pokazuje np. początkową interesowność księdza, który przybywa do Droghedy i służy Mary Carson przez wiele lat jako osobisty duszpasterz, mając nadzieję pozyskania dla Kościoła jej gigantycznego majątku, co ma umożliwić bohaterowi wielką karierę i faktycznie doprowadza go do godności kardynała. Na bogatym tle epoki pojawiają się wątki polskie, realne są dylematy i prawdziwa wiara w Boga, tak jak prawdziwa jest miłość matki do syna czy brata do siostry. Warto przypominać sobie takie życiowe freski w świecie współczesnym, w którym nic nie dzieje się na poważnie. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

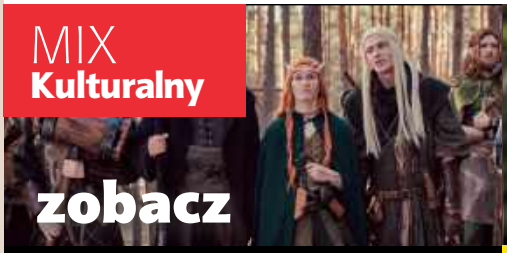

zobacz

LIST MIŁOSNY...
… do fantastyki. Film „LARP. Miłość, trolle i inne questy" w reż. K. Kądzieli, twórcy serialu „1670", prezentuje środowisko fanów fantastyki z olbrzymią sympatią i zrozumieniem. A w tle są elfy i rycerze.

porównaj

LALKI
„Lalka" B. Prusa doczekała się jak dotąd dwóch adaptacji. Teraz Gigant Films realizuje film z M. Dorocińskim i K. Urzędowską, a Netflix zajmuje się realizacją serialu z T. Schuchardtem oraz S. Drzymalską.

★★★★☆☆

Zdarzyło się w Yale

„Po polowaniu”
Dramat, reż. Luca Guadagnino
USA, Włochy 2025

Łukasz **Czarnecki**

Alma Olsson (Julia Roberts) to specjalizująca się w zagadnieniach etyki i moralności profesor filozofii na prestiżowym Uniwersytecie Yale. Kobieta sukcesu, szanowana w środowisku naukowym. Olsson najchętniej otacza się pochlebcami. Jedną z takich satelitów jest doktorantka Maggie (Ayo Edebiri), przejawiająca wręcz niezdrową obsesję na punkcie promotorki. Gdy dziewczyna oskarża o gwałt podejrzewającego ją o plagiat profesora Hanka Gibsona (Andrew Garfield), wieloletniego przyjaciela Almy, ta musi zdecydować, po czyjej stronie się opowie. Dwoje uczestników dramatu przedstawia zupełnie różne wersje wydarzeń, nie mając dowodów je potwierdzających. Jednakże to Maggie dysponuje argumentem ostatecznym, który sprawia, że podejmowane przez Gibsona próby obrony są z góry skazane na porażkę. Jest czarnoskórą lesbijką, będącą w związku z „niebinarną transpłciową osobą partnerską”, więc jej słowa znaczą więcej niż te wypowiadane przez białego, heteroseksualnego mężczyznę. Na wydziale zaczyna się sąd kapturowy, który nie daje oskarżonemu szansy na udowodnienie niewinności. Jaka jednak jest prawda i co rzeczywiście wydarzyło się tamtej nocy? To nie obchodzi nikogo, a już najmniej Almę, dla której liczy się tylko to, jak może wykorzystać ową sytuację dla swojej kariery.

„Po polowaniu” pokazuje, do jakich tragedii doprowadzić może terror poprawności politycznej. Oto słuszne u swych podstaw mechanizmy mające bronić mniejszości przed przemocą uległy tak dalekiemu wypaczeniu, że same stały się narzędziami przemocy. Korzystający z nich dla własnej korzyści cynicy często przekonują się, iż rewolucja zjada własne dzieci… **GP**

FOT. MAT. PRAS., ARCH.

Niewdzięczną rolę sumienia bohaterki odgrywa niczym Świerszcz w „Pinokiu” jej mąż Frederik. I tak jak w bajce o pajacyku, jego wzywający do opamiętania głos pozostaje głosem wołającego na pustyni.

ZASKOCZYĆ

„Ostatni wiking” w reż. A.T. Jensena przynosi kreację aktorską Madsa Mikkelsena, której nigdy byśmy się po nim nie spodziewali… To duńska czarna komedia, w której aktor wciela się w Manfreda, brata przestępcy.

LEGUTKĘ

„Rekapitulacja” Ryszarda Legutki to autobiografia intelektualna od młodości w PRL, przez fascynację Sokratesem i Platonem, aż po działalność publiczną. Książka na sklep.gazetapolska.pl lub pod nr. (22) 232 37 70.

Z NIECODZIENNĄ

„Niecodzienna Gazeta Polska” to magazyn dołączany do weekendowych wydań „Gazety Polskiej Codziennie”. Poczytać tam można porady zdrowotne, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.

eprasa.pl 3322c7e8e4

Kwiat zmarłych

MEKSYKAŃSKIE AKSAMITKI

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CMENTARNE KWIATY

Kwiaty są nieodłącznym elementem cmentarzy. Na grobach przodków składali je już starożytni Egipcjanie. Jakie są te najpopularniejsze?

BRATKI

Są jednymi z najczęściej sadzonych kwiatków na cmentarzach w Polsce. Nie wymagają codziennej pielęgnacji, są odporne na temperaturę, a jednocześnie po prostu długo i ładnie kwitną.

CHRYZANTEMY

Królowe listopada. Właśnie one dominują na cmentarzach w okolicy dnia Wszystkich Świętych. Są odporne na niskie temperatury i pięknie pachną. Kwiat ten jest jednym z symboli Japonii.

eprasa.pl 3322c7e8e4

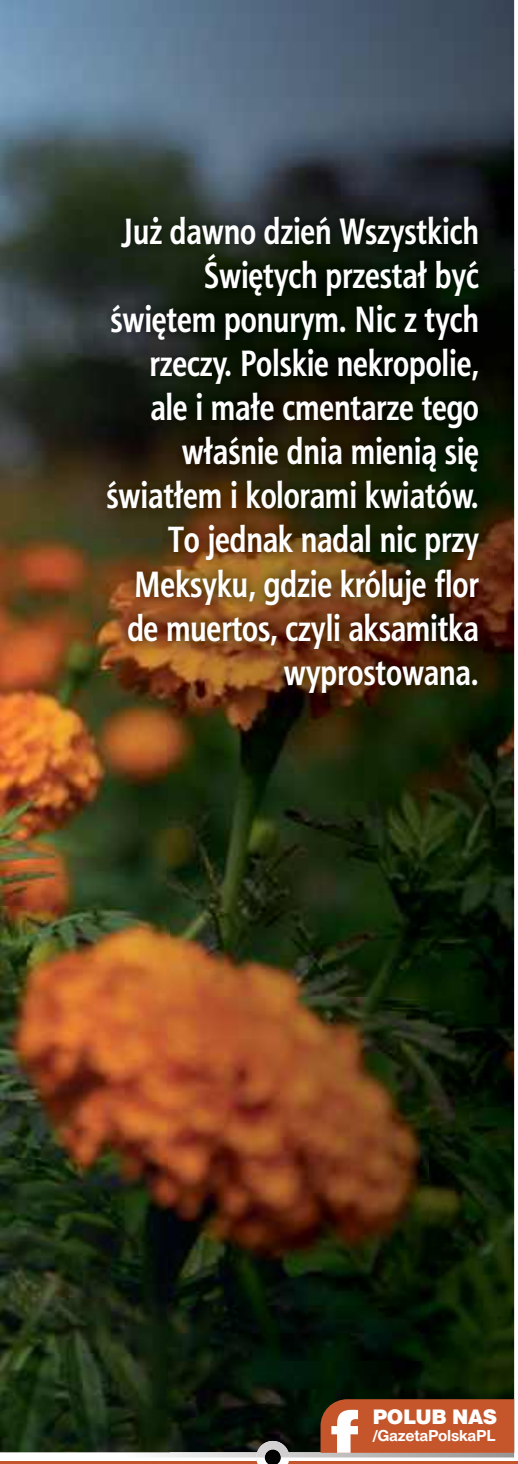

Już dawno dzień Wszystkich Świętych przestał być świętem ponurym. Nic z tych rzeczy. Polskie nekropolie, ale i małe cmentarze tego właśnie dnia mienią się światłem i kolorami kwiatów. To jednak nadal nic przy Meksyku, gdzie króluje flor de muertos, czyli aksamitka wyprostowana.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

W dobie platform cyfrowych i internetu każdy film bez trudu jest dostępny na wyciągnięcie ręki. Nie zmienia to jednak faktu, że oglądanie niektórych produkcji ma sens tylko w jednym okresie roku. I tak jak chętnie słucha się piosenki „Last Christmas" i ogląda „Kevina" w czasie przedświątecznym, tak w okolicach pierwszego listopada idealnie wchodzi animacja „Coco". Jeden z ostatnich dobrych filmów Walta Disneya i laureat dwóch Oscarów pokazuje obchody święta Día de Muertos, czyli meksykańskiego odpowiednika dnia Wszystkich Świętych. W Meksyku wspomnienie zmarłych ma jednak głównie kolor pomarańczowy. Wszystko za sprawą głównej bohaterki tego dnia – flor de muertos – aksamitki wzniesionej.

Aksamitka jest powszechnie spotykana w Polsce. Nie jest jednak kojarzona z jesienią, a szczególnie z listopadem, ale raczej z pełnym słońcem i latem.

Śmierdziuszek

Roślina ta jest powszechnie spotykana w Polsce. Nie jest jednak kojarzona z jesienią, a szczególnie z listopadem, ale raczej z pełnym słońcem i latem. Jeżeli ktoś ma rabatę kwiatową, to nie może nie lubić tych kwiatów. Są one bowiem pewniakiem, jeśli chodzi o wzrost. To, że będą kwitnąć, jest niemal oczywiste, i to niezależnie od tego, jak dużą kupi się sadzonkę i od kogo. W zasadzie tylko jeden czynnik może zniweczyć sukces – ślimaki. Mimo że w tradycji polskiej uznaje się, iż aksamitki odstraszają wiele szkodników, takich jak mszyce, komary, krety, nicienie i mrówki, to jednak ich fenomen nie działa na ślimaki. Z moich obserwacji te najbardziej obrzydliwe pomrowy reagują na małe roślinki niemal jak na afrodyzjaki. Przekonałem się o tym, gdy próbowałem je zastosować, by chronić swoją sałatę. Okazało się, że nie tylko nie odstraszyłem ślimaków, ale jeszcze wysłałem im sygnał: „Zapraszam na przystawkę – są aksamitki, a na drugie danie liście masłowej". Jednak portale branżowe i znawcy tematów twierdzą, że zapach tych kwiatów je odstrasza. Niektórzy nazywają aksamitki śmierdziuszkami. Szczerze powiedziawszy, nie zwróciło to mojej uwagi. Bardziej cieszyło mnie, że kwiatek się rozrasta i kwitnie bez żadnych większych zabiegów. Patrzenie na aksamitki daje radość przez całe lato. W warunkach polskich to jednoroczna roślina, która nie jest w stanie przetrwać zimy. Jak można się domyślać, na nasz kontynent aksamitka dostała się dopiero po odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba.

WRZOSY

Ten z ładniejszych kwiatów jesieni często przyozdabia groby. Szczególne znaczenie ma wrzos biały, związany ze szkocką legendą o Malwinie. Dostała kwiaty wrzosu od narzeczonego, który zginął w bitwie. Jej łzy zmieniły ich kolor na biały.

NIEZAPOMINAJKA

Z łez miała powstać również niezapominajka. Kwiatki te, sadzone na cmentarzach, są symbolem wierności i pamięci. Rosną na wszystkich kontynentach i wszędzie wchodzą do sztuki ludowej.

LAWENDA

Lawenda w ostatnich latach podbija Polskę. Stała się chyba najmodniejszą obecnie rośliną. Nic dziwnego, że trafiła na cmentarze. Wymaga suchego stanowiska i kwitnie od czerwca do sierpnia.

eprasa.pl 3322c7e8e4

Ważny dla Meksykanów

Ten niepozorny kwiatek jest bardzo istotny za Oceanem Atlantyckim. Aztekowie zbierali tę dziką roślinę, a także uprawiali ją w celach leczniczych, ceremonialnych i dekoracyjnych. Jeśli chodzi o medycznie zastosowania, to w zależności od regionu były one różne. W niektórych miejscach skupiano się na tym, że aksamitki zapobiegały chorobom jelit i służyły do tępienia robaków. Gdzie indziej stosowano je na skórę. W innych regionach wskazywano, że zapobiegają rozwijaniu się starczych chorób oczu. Jeszcze gdzie indziej wykorzystywano napary z kwiatów aksamitki jako środek przeciwzapalny i antyseptyczny, a ich liście wykorzystywano do łagodzenia ukąszeń owadów. Współczesne badania potwierdzają, że aksamitki zawierają związki o działaniu przeciwutleniającym, na przykład luteinę.

Roślinę tę wykorzystuje się też w gastronomii. Kwiaty aksamitki są źródłem naturalnego barwnika używanego w przemyśle spożywczym i tekstylnym, dając intensywny żółty lub pomarańczowy kolor. W niektórych państwach, na przykład w Peru, suszone płatki aksamitki są stosowane jako przyprawa, zwana „peruwiańskim szafranem", do barwienia i aromatyzowania potraw. Ich smak jest lekko gorzki i korzenny. Na tym nie kończy się pożyteczność aksamitek. Kwiatki te oczyszczają też glebę z toksyn. Dlatego są cenione także przez profesjonalnych ogrodników, którzy dbają o płodozmian.

BUKSZPAN

Gęsty krzew o drobnych, wiecznie zielonych liściach, formowany w żywopłoty lub kule. Lubi półcień i żyzną glebę, rośnie wolno i znosi przycinanie. Symbolizuje nieśmiertelność, będąc klasyczną ramą dla nagrobków.

LILIE

Jako kwiaty żałobne oznaczają czystość i zmartwychwstanie. Niegdyś ich używanie podczas pogrzebów miało aspekt praktyczny. Intensywny zapach kwiatów maskował ten dochodzący z trumny.

PRYMULKI

Kwiatek ten może symbolizować odrodzenie. Często bowiem jako pierwszy zakwita na wiosnę w naszym ogródku. Lubi wilgotną, próchniczną ziemię i półcieniste miejsca, kwitnie obficie po zimie.

eprasa.pl 3322c7e8e4

DLA ZMARŁYCH W MEKSYKU

W kulturze meksykańskiej aksamitki są elementem obchodów Día de los Muertos. Intensywny zapach tej rośliny i jaskrawe, pomarańczowo-żółte kwiaty mają przyciągać dusze zmarłych, pomagając im odnaleźć drogę do ołtarzy przygotowanych przez rodziny.

Święto zmarłych

Najwięcej jednak znaczą w sensie symbolicznym. W kulturze meksykańskiej aksamitki są nieodłącznym elementem obchodów Día de los Muertos. To, co u nas jest smrodem, tam jest zaletą. Intensywny zapach tych roślin oraz ich jaskrawe, pomarańczowo-żółte kwiaty mają przyciągać dusze zmarłych, pomagając im odnaleźć drogę do ołtarzy przygotowanych przez rodziny. Uważa się, że ich aromat odstrasza złe duchy, a jednocześnie tworzy przyjazną atmosferę dla bliskich, którzy odeszli. To właśnie dlatego bohater produkcji „Coco" porusza się po dywanie z pomarańczowych kwiatów między dwoma światami – rzeczywistym i zaświatami. Dziwne jest, że moda ta do nas nie dotarła. Polacy kochają bowiem podobne gusła. Dość łatwo przyjmują się u nas Halloween i walentynki. W tym wypadku jest jednak inaczej. I może dobrze...

Pierwotnie aksamitki były używane w rytuałach już przez Azteków, którzy czcili je jako święte kwiaty związane z bóstwami śmierci i odrodzenia, na przykład z Mictlantecuhtli. Po przybyciu Hiszpanów i chrystianizacji tradycja ta połączyła się z obchodami Wszystkich Świętych, tworząc współczesny Dzień Zmarłych. Nie inaczej będzie w tym roku. Znów Meksyk będzie się jarzył ciepłymi kolorami i ściągał z zaświatów bliskich, by ucztować i bawić się. U nas w tym czasie też będzie kolorowo. Chociaż z pewnością nie tak jak w Ameryce Środkowej. W końcu nadchodzi ponury i mokry listopad. Aż prosi się o kolor pomarańczowy... **GP**

BARWINEK

Częsty gość starych, opuszczonych cmentarzy. Bylina o fioletowych, gwiaździstych kwiatach i błyszczących liściach, kwitnąca wiosną. Rozrasta się szybko w cieniu na wilgotnej glebie. Ma symbolizować nieśmiertelność.

ASTRY

Stanowią konkurencję dla chryzantem. Są łatwe w uprawie na słonecznych stanowiskach, tolerując ubogie gleby i chłody. Podobnie jak barwinek, kwiaty te symbolizują nieśmiertelność.

FOT. WIKIPEDIA, ADOBE STOCK, PIXABAY

GRYFINO NIE CHCE PARKU

Radni Gryfina nie zgodzili się na utworzenie Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry na swoim terytorium. Gmina ta włada środkową częścią Międzyodrza, więc jej decyzja oznacza, że powstałby pierwszy w Polsce park narodowy w trzech częściach. Ministerstwo Klimatu i Środowiska przygotowuje się już na wariant... powołania parku mimo weta prezydenta Karola Nawrockiego. Zdaniem Pauliny Hennig-Kloski ewentualne weto będzie skutkowało tym, że nowy park powstanie przez zmianę rozporządzenia.

70 LAT TPN-U

Tatrzański Park Narodowy obchodzi 70-lecie działalności. 23 października 2025 roku odbyła się uroczystość jubileuszowa. „Tatrzański Park Narodowy to miejsce, gdzie majestat gór spotyka się ze skromnością dolin. Miejsce o niepowtarzalnym krajobrazie, w którym każdy szlak prowadzi nie tylko przez przestrzeń, ale też przez historię i kulturę regionu. Ten park to nie tylko przyroda, to także ludzie – strażnicy gór, naukowcy, edukatorzy, mieszkańcy Podhala, z pasją i odpowiedzialnością współtworzący jego dziedzictwo – powiedziała minister Hennig-Kloska.

eprasa.pl 3322c7e8e4

INDIAŃSKIE LEGENDY I MITY

Stoją. Dostojne. Zwrócone ku sobie. To wielki książę i jego wybranka. Huascarán i Huandoy. Na zawsze obok siebie. Słynne góry środkowego Peru.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Wielki Grabarz

MITY I STRASZNA RZECZYWISTOŚĆ

W Peru znają ją wszyscy. Po pierwsze: bo jest najwyższa w kraju. A po wtóre: bo stała się niemym zabójcą 20 tysięcy ludzi.

Charakterystyczna sylwetka śnieżnego giganta majaczy już z daleka. Nie sposób pomylić tej góry z żadną inną w Peru. Tym bardziej że wyrastający na wysokość 6768 m n.p.m. szczyt cechuje wyjątkowa wybitność. Oznacza to, że wokół góry nie ma żadnych innych szczytów, które mogłyby ją zasłaniać.

To Huascarán. Góra symbol dla Peruwiańczyków. Odpowiednik naszego Giewontu. Szczyt, wokół którego narastają legendy, powstają indiańskie mity. Wśród nich też jeden bardzo smutny. Ale oprócz nich jest i autentyczne wydarzenie, które sprawiło, że dziś już nikt nie patrzy na budzącą zachwyt białą sylwetkę górskiego kolosa bez lęku.

– Huascarán nie zawsze był potężną górą – opowiada indiańska legenda. – Kiedyś był księciem Inków. Dobrym władcą. Cenionym. Troszczącym się o lud. Wszystko zmieniła kobieta. Miała na imię Huandoy. Poznał ją tutaj, w górach. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Wszędzie razem. Wpatrzeni w siebie jak w obrazek. Ale obyczaj zakazywał. Ona była z ludu. On był wybrany. Związek nie miał szans. Zakochani zostali rozdzieleni. Ale bogowie zlitowali się nad nieszczęśnikami i zamienili ich w góry. Samotne, ale jednak położone blisko siebie.

Żeby zobaczyć je obie, trzeba wejść wyżej. Ponad las. Ponad murawy obrastające podnóże gór. Najlepiej podziwiać je, patrząc od zachodu. Stoją. Dostojne. Zwrócone ku sobie. To wielki książę i jego wybranka. Huascarán i Huandoy. Na zawsze obok siebie. Słynne góry środkowego Peru.

Indiańskich legend zawsze słucha się miło. Ale rzeczywistość potrafi przyćmić bajkową opowieść. Prawdziwa historia góry Huascarán jest bowiem bardziej dramatyczna i budząca grozę niż jakikolwiek mit o górach. Był rok 1970. Ostatni dzień maja. Godzina 15:23. Ostatnia godzina dla 22 tys. mieszkańców miasta Yungay położonego u stóp górskiego kolosa. Trzy straszliwe minuty zmieniły bieg historii tej małej peruwiańskiej mieściny.

Najpierw doszło do tragicznego w skutkach trzęsienia ziemi. W wyniku tąpnięcia płyt tektonicznych prowizoryczne dachy domostw zwaliły się wprost na głowy ludzi, a ściany, nie wytrzymawszy napięć, pogrzebały przebywających w domach gospodarzy. Tragedia trwała 45 sekund. Szczęśliwcy uciekli na ulice. Zaczęła się akcja ratunkowa wydobywania spod gruzów przysypanych osób. W pewnym momencie dało się słyszeć potworny huk. Śmiertelny oddech potężnego masywu znajdującego się dokładnie nad Yungay. Część mieszkańców zdążyła jeszcze spojrzeć w górę… Z północno-zachodniej ściany masywu Huascarán oderwał się blok ponad 400 milionów metrów sze-

eprasa.pl 3322c7e8e4

Na zbiorowej mogile pogrzebanych przez błotną lawinę ludzi stoi marmurowa statua Chrystusa Odkupiciela.

W CIENIU HUASCARÁN

OSTRZEŻENIE Katastrofa z 1970 roku nie była pierwszą pod Huascarán. Góra wysłała swoje ostrzeżenie już 8 lat wcześniej. W lipcu 1962 roku sezon letni był tak wyjątkowo ciepły, że lodowiec wysunął się poza krawędź. Bryła lodowca spadła do doliny i tam zamieniła się w lawinę błotną, a na koniec w falę powodziową. Powódź spłynęła małą rzeczką i zmyła miasteczko Ranrahirca na końcu doliny. Zginęło 4 tys. osób.

ODBUDOWA Po dramacie z 1962 roku władze chciały odbudować miejscowość Ranrahirca w innym miejscu. Ludność jednak oponowała, twierdząc, że z nowej lokalizacji miałaby za daleko do swych pól i plantacji. Ostatecznie miasteczko odbudowano w tym samym miejscu.

GŁAZ Geolodzy badający obszar tragicznej lawiny z 1970 roku znaleźli na miejscu Yungay kilkumetrowej szerokości kratery wydrążone w terenie przez płynące wraz z błotnisto-śnieżną lawiną głazy. Największy ze znalezionych głazów ważył 7 tys. ton.

FOT. STEFAN CZERNIECKI, CARLOS GUERRERO, TACO WITTE

ściennych lodu, śniegu, gęstego błota i kamieni. By z prędkością ponad 200 km/h popędzić wprost na miasteczko. Pokrywając wszystko, co spotkał na swej drodze.

Po kilkunastu sekundach dotarł do Yungay. Z ponad 20 tys. ludzi ocalało 400 osób. Około 300 to dzieci, które akurat tego dnia zostały zaproszone na występy objazdowego cyrku, dającego pokaz na nieodległym wzgórzu. I 92 dorosłych, przebywających wtedy na położonym na wzniesieniu cmentarzu.

Dziś tamtego Yungay już nie ma. Władze uznały zalane błotem i zasypane gruzem miasto za zbiorową mogiłę. Za cmentarz narodowy. Samą miejscowość, owszem, odbudowały. Ale kilometr dalej.

Na zbiorowej mogile pogrzebanych przez błotną lawinę ludzi stoi marmurowa statua Chrystusa Odkupiciela. Patrzy w stronę gniewnej góry pokrytej przez cały rok białym puchem. Patrzy, otwierając ramiona. Ten pomnik stanął tu cztery lata przed kataklizmem. I pomimo lawiny się ostał. Dziś przypomina o zdarzeniu. I niezwykłej kruchości ludzkiego życia.

Takich miasteczek jak Yungay, zagrożonych unicestwieniem, jest tutaj naprawdę wiele. Śródgórski region Peru to jedna z najbardziej niebezpiecznych stref tektonicznych na świecie. I na nic zdają się budzące wyobraźnię legendy, na nic piękne mity o miłości dwojga kochanków: Huascarána i Huandoy. Dziś, gdy – ze świadomością wydarzeń z 1970 roku – patrzy się na tę pierwszą z gór, znacznie prościej oswoić się z pseudonimem, jakim obdarzyli ją współcześni Peruwiańczycy. To „Gran Sepulturero". „Wielki Grabarz". **GP**

Yungay – miejscowość u podnóży drzemiącego kolosa.

Pamięć o tragicznych wydarzeniach z 1970 roku jest wciąż żywa.

eprasa.pl 3322c7e8e4

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Naturalny eliksir na jesienne chłody

Miód to prawdziwe złoto jesieni, esencja lata zamknięta w słoiku, która pomaga przetrwać najchłodniejsze dni roku. Wzmacnia odporność, poprawia nastrój i inspiruje do tworzenia aromatycznych, domowych potraw. Jesienią warto mieć go zawsze pod ręką – dla zdrowia, na rozgrzanie, dla smaku.

PIECZONA GRUSZKA Z MIODEM, CYNAMONEM I PŁATKAMI MIGDAŁOWYMI

- 1 duża dojrzała gruszka
- 4 łyżeczki miodu
- 1/2 łyżeczki cynamonu
- 2 łyżeczki płatków migdałów (ewentualnie z orzechami)
- 2 kosteczki czekolady
- 1 łyżka suszonej żurawiny

Rozgrzej piekarnik do 180°C. Przekrój gruszkę na pół i usuń gniazdo nasienne. W powstały dołek włóż kosteczkę czekolady oraz suszoną żurawinę. Skrop gruszkę połową miodu. Posyp całość cynamonem oraz płatkami migdałów (lub orzechami). Wstaw gruszkę do piekarnika i piecz 20–25 minut, aż będzie miękka i lekko skarmelizowana.

Wyjmij z piekarnika i skrop pozostałym miodem.

Podawaj od razu – najlepiej jeszcze ciepłą.

CZAS	**30 MIN**
KOSZT	**5 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**1**

CZY WIESZ, ŻE...

Miód jest skarbnicą witamin, minerałów i enzymów. Ma działanie antybakteryjne i przeciwzapalne. Zawarte w nim enzymy, flawonoidy i naturalne antyoksydanty wspomagają układ odpornościowy, a regularne spożywanie miodu może pomóc w łagodzeniu objawów przeziębienia.

Miód lipowy świetnie sprawdza się w herbacie, ale także jako składnik marynat do drobiu i wieprzowiny. Miód akacjowy to doskonały wybór do deserów, naleśników i owsianki. Miód gryczany pasuje do potraw mięsnych, ciast piernikowych i sosów barbecue. Miód rzepakowy świetnie komponuje się z serami, zwłaszcza pleśniowymi. Miód wielokwiatowy jest idealny do słodzenia herbat, kawy czy jogurtów.

Podgrzewanie miodu powyżej 40°C niszczy cenne enzymy i witaminy. Dlatego nie należy dodawać go do wrzątku ani gotujących się potraw. Miód warto przechowywać w szczelnie zamkniętym słoiku, w chłodnym i ciemnym miejscu. Naturalna krystalizacja nie oznacza zepsucia – to dowód, że produkt jest prawdziwy. Wystarczy lekko go podgrzać w kąpieli wodnej, aby znów stał się płynny.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 3322c7e8e4

GAZETA POLSKA

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

JEDNO Z NAJSTARSZYCH BOISK ŚWIATA

KOLEJNE ZAGINIONE MIASTO ODKRYTE

Niemal idealnie zachowane struktury całego miasta odkryli podczas ekspedycji w górzyste tereny Meksyku naukowcy z tamtejszego Narodowego Instytutu Antropologii i Historii. Wstępne badania wskazują, że osada ma około 1,2 tys. lat. Ciekawostką jest fakt, że w jej obrębie, oprócz domostw, fortyfikacji i miejsc rytuałów religijnych, archeolodzy zlokalizowali również wyraźnie wytyczone boisko do gry, które częściowo wyłożono kamiennymi elementami.

Świat nauki nie ustaje w doniesieniach o kolejnych spektakularnych odkryciach archeologicznych, które rzucają coraz nowsze światło na dzieje człowieka. Właśnie tego typu informacje ponownie napłynęły z Ameryki Środkowej. Zespół naukowców z Narodowego Instytutu Antropologii i Historii w Meksyku (INAH), który zorganizował ekspedycję w górzyste, trudno dostępne tereny położone nieopodal El Carmen w meksykańskim stanie Guerrero, ogłosił, że efektem wyprawy było odnalezienie zaskakująco dobrze zachowanych ruin całego starożytnego miasta. Stanowisku nadano nazwę Paso Temprano. Co ciekawe, o tym miejscu nie ma wzmianek w żadnych źródłach zarówno z okresu kolonialnego, jak i prehiszpańskiego. Udało się je zlokalizować dzięki relacjom okolicznej społeczności, która mówiła na nie Corral de Piedra, co w tłumaczeniu na język polski oznacza „kamienna zagroda". Wstępne analizy wskazują, że osadę zbudowano na wzniesieniu, rozkwit przeżywała około 800 roku n.e., a jej powierzchnia wynosiła 1,2 kilometra kwadratowego. W dolnych partiach ujawniono drobne jednostki mieszkalne, wyżej natomiast znajdują się większe fundamenty, a ich stan pozwala bez problemu określić, w których miejscach były pomieszczenia, przedsionki czy korytarze. Na szczycie aglomeracji jest z kolei rozległy mur obronny oraz wąskie, kontrolowane przejścia i przesmyki między grzbietami, które stworzono z myślą o kontroli dostępu i obronie. Za fortyfikacjami zlokalizowano strefę ceremonialną, gdzie odbywały się rytuały religijne. Naukowcom bez problemu udało się ustalić, że jedna z zachowanych kamiennych platform o wymiarach około 4,5 na 11 metrów służyła w przeszłości jako sala do tego typu obrzędów. Wskazówką była kamienna stela, która prawdopodobnie była punktem ofiarnym lub miejscem składania darów. Przy jej podstawie znaleziono też fragmenty ceramiki. To jednak nie wszystko, bo eksperci z INAH poinformowali, że w osadzie, za murem, znajduje się także boisko w kształcie litery I o długości 49 metrów i szerokości 8 metrów. Teren przeznaczony do gry został częściowo wyłożony kamiennymi elementami. Na nim rozgrywano mecze w ōllamaliztli, której zasady różniły się w zależności od regionu, ale ich wspólną cechą było to, że piłkę odbijano biodrami lub udami, nierzadko rzucając się z poświęceniem na ziemię, byleby trafić akurat tą częścią ciała w kulę wykonaną przeważnie z kauczuku. W najbliższych miesiącach planowane są prace wykopaliskowe na stanowisku Paso Temprano. **GP**

Nie znaleziono śladów, które wskazywałyby na nagły upadek osady – najprawdopodobniej wyludniała się stopniowo.

FOT. INSTITUTO NACIONAL DE ANTROPOLOGÍA E HISTORIA

eprasa.pl 3322c7e8e4

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

W jakiej instytucji TVN24 fałszywie „zatrudnił" Agatę Dudę? Rodzinę którego rapera prześladował ojciec Jakuba Wojewódzkiego? Jakim środkiem bojowym chce potraktować teren, z którego wyrwiemy chwasty, Robert Bąkiewicz? To niektóre z haseł w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka prof. Aleksandra Nalaskowskiego „Bankructwo polskiej inteligencji" wydawnictwa Biały Kruk.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to ŻUREK DO DYMISJI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagród nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 3322c7e8e4

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

3 . TVN24 w tej instytucji fałszywie zatrudnił Agatę Dudę
4. Nazwisko zwycięzcy konkursu chopinowskiego
6. Hasło ostatniej konwencji PiS
7. Podczas jego rozprawy z Tomaszem Sakiewiczem Kluby „Gazety Polskiej" przyniosły dla niego koperty
8. W czasie wywiadu z Tuskiem żądał od niego odwetu na PiS
9. Zmarły bard, autor piosenek „Przysięga" i „Epitafium dla Majora Ognia"
12. Z drużyną z tego kraju zdołał przegrać Lech Poznań
13. Poseł PiS, przeciwko któremu sfabrykowała zarzuty nielegalna prokuratura
15. Raper, którego rodzinę prześladował ojciec Jakuba Wojewódzkiego
16. Tę spółkę PKP najbardziej niszczy rząd Tuska
17. W klubie z tego miasta grać będzie Grzegorz Krychowiak
18. Nazwał Szymona Hołownię kałownią
19. Ogłosił, że wszystkie państwa w Europie zgodziły się na umowę Mercosur, wkopując tym samym Tuska

Pionowo

1. Tym środkiem bojowym chce potraktować teren, z którego wyrwiemy chwasty, Robert Bąkiewicz
2. Zdaniem Joanny Muchy nie jest w stanie poprowadzić obozu rządzącego do zwycięstwa w wyborach
5. Partia założona przez Ryszarda Petru, która podjęła słuszną decyzję o samorozwiązaniu
10. Najpopularniejszy polityk w Polsce
11. Anglosaskie święto, które usiłuje się instalować w Polsce, choć nie pasuje do Wszystkich Świętych
12. Tusk nakłamał, że Pegasusem inwigilowane były jego żona i córka, podczas gdy w rzeczywistości podsłuchiwany był ten polityk
14. Jego hasło to „Kosy na sztorc"

epras.pl 33x.xx7.8x4

Listy

Układ PSL-u

Przecież porozumienie Lewica–PSL było wiadome od momentu, jak PSL poszedł na układ z lewakami w kwestii związków partnerskich. PSL już wie, że samodzielny start w wyborach to jest ich koniec. Wpadli na pomysł, że zaczną układać się z lewakami. Myślą, że to dla nich jakiś ratunek. Tygrysek chyba jeszcze nie zrozumiał, że będzie to ich jeszcze większy koniec. Bo lewactwo i tak nigdy nie zagłosuje na PSL, a większość, która jeszcze chciała na nich oddać swój głos, z tych 1,5 proc., się od nich odwróci. PSL to najbardziej sprzedajna, bez żadnej moralności, partia w Sejmie...

Krzysztof P.

Tego już się nie da powstrzymać!

W 2011 roku w Irlandii było 47 proc. katolików, a w 2021 roku już 78 proc.! Budzimy się i przygłupie uśmieszki czy komentarze tego nie powstrzymają! W Anglii w tym roku po raz pierwszy jest więcej katolików niż protestantów od czasów reformacji. Także lewacy, bójcie się!

Izabela B.

Przypadek Grodzkiego

Fakt, że wyznawcy Tuska nie wierzą w winę Tomasza Grodzkiego mimo setek świadków, to jeszcze pół biedy. Można to zrozumieć. Znacznie bardziej przeraża to, że dla nich kwestia jego winy jest kompletnie bez znaczenia.

Luiza D.

TUSK JAK CAR

Nastały czasy jak „za cara". Wówczas też dochodziło do konfiskaty majątku za udział w powstaniu. A teraz robią to za pracę dla dobra i rozwoju Rzeczpospolitej.

Czesław B.

FOT. WIKIPEDIA

QUIZ

GAZETA POLSKA

1. Kiedy po raz pierwszy w Polsce zaczęły obowiązywać przepisy, zgodnie z którymi 1 listopada jest dniem wolnym od pracy?

2. W którym mieście znajduje się największy cmentarz w Polsce?

3. Co to jest ars moriendi?

4. Dawniej zamiast zniczy w Dzień Zaduszny palono ogniska. Robiono to zawsze w konkretnych miejscach, czyli…

5. Z dniem Wszystkich Świętych związanych jest dużo przesądów i zabobonów. Jeden z nich dotyczy… butów. Ponoć odwiedzając groby tego dnia, nie wolno zakładać pewnego rodzaju obuwia. Jakiego?

6. Pierwotnie dzień Wszystkich Świętych obchodzono 13 maja, ale w 731 roku przeniesiono te obchody na 1 listopada. Który papież podjął taką decyzję?

ODPOWIEDZI:
1. PRZED II WOJNĄ ŚWIATOWĄ W 1924 ROKU,
2. W SZCZECINIE (SZCZECIŃSKI CMENTARZ CENTRALNY), 3. TO CHRZEŚCIJAŃSKIE PODRĘCZNIKI NA TEMAT UMIERANIA,
4. ...NA ROZSTAJACH DRÓG, 5. NIE WOLNO ZAKŁADAĆ NOWYCH BUTÓW, 6. PAPIEŻ GRZEGORZ III

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 3322c7e8e4

GAZETA POLSKA

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

BARDZO POLITYCZNY LISTOPAD

W koalicji rządzącej wrze. Można śmiało założyć, iż to, co widzimy, to jedynie fragmencik prawdziwego obrazu relacji wewnątrz obozu władzy. Listopad tej politycznej jesieni zapowiada się wyjątkowo gorący. Z jednej strony wiele przemawia za trwaniem rządu z Donaldem Tuskiem na czele. Spadające poparcie mniejszych partii może działać na ich posłów dyscyplinująco, bo jakiekolwiek huśtanie koalicyjną niestabilną łajbą będzie się wiązało z ryzykiem wcześniejszych wyborów, a wówczas większość z nich straci mandaty i władzę. Premier ma zatem mocne narzędzie wymuszania posłuszeństwa i ewidentnie zaczyna z niego korzystać, podkręcając znowu emocje społeczne. W ich ogniu jego polityczne przystawki kurczą się jak spiekane skwarki. Z drugiej strony postawa obecnego jeszcze marszałka Sejmu sugeruje, iż w tej grze może chodzić o coś więcej niż tylko o wyszarpanie wicepremierostwa dla Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Szymon Hołownia sprawia wrażenie poważnie zastanawiającego się nad zmianą politycznych sojuszy i wszystko wskazuje na to, że tak jest postrzegany w otoczeniu Tuska. Furiackie ataki członków kordonu propagandowego, chroniącego lidera KO, na lidera Polski 2050 mają za zadanie ukazanie go wyborcom zawczasu jako potencjalnego zdrajcę. Jeśli zatem na polskiej scenie politycznej miałoby dojść do radykalnego przetasowania, w wyniku którego powstałby jakiś nowy rząd, to oczywiście marszałkowa rotacja nie mogłaby się wydarzyć. W interesie Polski jest jak najszybsze zakończenie trwania rządu, który opiera się na bezprawiu, przemocy, realizowaniu celów sił zewnętrznych i coraz mniej skutecznej propagandzie. Każda opcja zakładająca premiera spoza KO będzie zatem korzystniejsza. Czy jednak taki scenariusz jest realny? Jest znacznie mniej prawdopodobny niż trwanie tego destrukcyjnego dla Polski układu. Do konstytucyjnego terminu wyborów parlamentarnych pozostały dwa lata. Notowania obozu władzy i doświadczenie przegranych wyborów prezydenckich sprawiają, że środowisko Tuska będzie parło w kierunku jednej listy wyborczej oraz nielegalnych działań wokół kampanii i samych wyborów. Przegrana Trzaskowskiego pokrzyżowała im szyki i utrudniła działania, ale nie odebrała władzy. Porażka w głosowaniu do Sejmu i Senatu będzie oznaczać arcypoważne kłopoty osobiste wielu czołowych osób tego układu władzy. Dla opozycji wybory prezydenckie były faktycznie walką o przetrwanie – bez prezydentury Karola Nawrockiego demokracja walcząca weszłaby na poziom represji nieznany w naszym kraju od czasów komunizmu. Dla partii Tuska walką o przetrwanie będą jednak wybory parlamentarne. By je wygrać, zrobi w polskim życiu publicznym wiele zła. **GP**

W interesie Polski jest jak najszybsze zakończenie trwania rządu, który opiera się na bezprawiu, przemocy, realizowaniu celów sił zewnętrznych i coraz mniej skutecznej propagandzie. Każda opcja zakładająca premiera spoza KO będzie zatem korzystniejsza.

eprasa.pl 3322c7e8e4

REPUBLIKA

Ewa Bugała i Edyta Lewandowska zapraszają do Republiki na program informacyjno-publicystyczny „W samo południe" – rzeczowe rozmowy na temat bieżących wydarzeń z zaproszonym do studia gościem. „W samo południe" od poniedziałku do piątku o godzinie 12:00 tylko w Republice.

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 3322c7e8e4